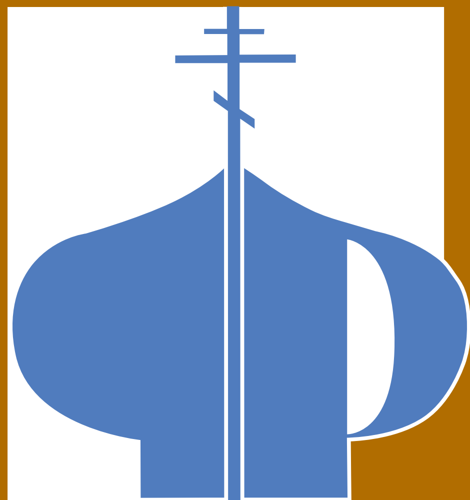


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Jubileusz przyjaciół z Mińska
- W Berlinie o interesach świata i wartościach
- Architekci o dramacie świątyń
- Możemy leczyć się w Grodnie

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (384) czerwiec 2017 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

Dramat „Wisły". O wysiedleńczej akcji sprzed 70 laty piszemy na s. 2-14

METROPOLITA CERKWI W POLSCE SAWA Z WŁODZIMIERZEM ZOZULĄ, DOTKNIĘTYM AKCJĄ WISŁA, LAUREATEM NAGRODY OSTROGSKIEGO

W numerze

Dramat „Wisły”

70 lat temu, 28 kwietnia 1947 roku, rozpoczęła się Akcja Wisła. Opisywana jako „przesiedlenia”, była w istocie czystką etniczną, w której siłą wypędzono z ojczystej ziemi około 150 tysięcy ludzi. Jedyną „winą” większości z nich była ich ukraińska lub łemkowska narodowość i przynależność do prawosławnego lub greckokatolickiego Kościoła.
Głównym i jedynym, według oficjalnie głoszonej wersji, celem akcji było pozbawienie Ukraińskiej Powstańczej Armii oparcia w miejscowej ludności. Jednak deportacjami objęto także te tereny, na których poparcia dla ukraińskiego podziemia nie było wcale lub było znikome – tereny zamieszkałe przez Łemków, a także powiaty włodawski, chełmski, bialski, których większość mieszkańców określała się jako „tutejsi”, „prawosławni”.
W ocenie części polskich historyków, dla likwidacji UPA przesiedlenia ludności nie były konieczne. Choć spór na ten temat pozostanie nierozstrzygnięty, z pewnością deportacje z około połowy objętych akcją terytoriów dla likwidacji ukraińskiego podziemia nie miały żadnego znaczenia.
Dokonywano ich jednak, gdyż służyły realizacji drugiego, nieujawnionego oficjalnie, celu, którym była budowa homogenicznego narodowo społeczeństwa. I dlatego decydującym o deportacji kryterium uczyniono etniczno-religijną przynależność ofiar. Zakwalifikowane do deportacji osoby, jeżeli tylko zdołały zdobyć świadectwo chrztu w Kościele rzymskokatolickim, przestawały być groźne dla państwa polskiego i mogły pozostać w swoich domach.
Ludność, gwałtownie oderwana od wielowiekowych korzeni, od swojej ziemi, domów, cerkwi, cmentarzy, od obrzędów i tradycji, miała ulec polonizacji. By proces ten uczynić nieodwracalnym, rozpraszano ją po wsiach i miasteczkach tzw. Ziem Odzyskanych, do których przesiedleńcy przybywali z piętnem przestępców. Przez wiele lat funkcjonował wobec nich, umiejętnie podsycany, stereotyp obcych, wrogów, wręcz bandytów.

Mimo wszystko większość z nich nie uległa, nie wyrzekła się wiary ojców, języka, kultury i tradycji. Decydującą rolę w zachowaniu własnej tożsamości, zarówno wśród prawosławnych, jak i grekokatolików, odegrała ich więź z Cerkwią.
To więź z wiarą przodków, wielowiekowe funkcjonowanie w zgodzie z rytmem życia Cerkwi pozwoliły przetrwać najtrudniejsze momenty. Równie ważna była rodzina, pozwalająca, często w ukryciu, zachować język i zwyczaje.
Choć Akcja Wisła – mówił metropolita Sawa w czasie uroczystości upamiętniającej jej 60 rocznicę (Przemków, 29 lipca 2007) – można analizować w wielu aspektach – socjologicznym, politycznym, gospodarczym, religijnym, to nie należy zapominać, że wydarzenia te dotyczyły konkretnych ludzi, że była to tragedia dziesiątków tysięcy osób.
Choć akcję w specjalnej uchwale (1990 rok) potępił Senat RP i we wspólnym oświadczeniu prezydenci Polski Lech Kaczyński i Ukrainy Wiktor Juszczenko (2007 rok), to jej ofiary wciąż oczekują na moralne i – na ile to możliwe – prawne zadośćuczynienie. Niezależnie od decyzji władz możemy i powinniśmy nad tymi tragicznymi wydarzeniami zjednoczyć się w modlitwie i zadumie. Wzywa nas do tego Cerkiew. **(Red.)**

Akcja Wisła, jej przyczyny, przebieg i skutki wywołują kontrowersje i różnorakie, często przeciwstawne, oceny. Dotyczy to szczególnie deportacji. Czy była konieczna, a jeśli tak, to w jakim zakresie? Konsensusu w tej sprawie nie ma i zapewne nie będzie. Niżej drukujemy wypowiedzi historyków, specjalizujących się w problematyce drugiej wojny światowej i polsko-ukraińskich stosunków.

Czy deportacje były potrzebne?



Na ziemiach nowej Polski Ludowej znalazło się w 1944 r. ok. 630 tys. Ukraińców i Łemków. Do lata 1945 r. ich wysiedlenia na Ukrainę miały w zasadzie charakter dobrowolny. Stosowano naciski administracyjne. Od września 1945 r. wysiedlenia odbywały się już pod bezpośrednim przymusem. Do akcji przesiedleńczej zaangażowano oddziały Wojska Polskiego. W jej efekcie do końca 1946, według oficjalnych danych, wyjechało około 488 tys. Ukraińców.

Wysiedleniom starała się przeciwstawić ukraińska partyzantka. UPA przeprowadziła dziesiątki akcji, mających na celu zatrzymanie wysiedleń. Niszczono tory kolejowe, mosty, palono wysiedlone wioski, organizowano zasadzki na oddziały wojska, wycinano całe kilometry słupów telefonicznych, atakowano garnizony wojskowe i staczano bitwy z grupami pościgowymi. Napadano na okoliczne polskie miejscowości.

Akcje UPA, ze względu na fakt, że ratowały ludność ukraińską przed wysiedleniem, zostały poparte przez dużą część społeczności ukraińskiej, ale – co warto podkreślić – w końcu 1946 poparcie to zaczęło wyraźnie spadać, ponieważ po zakończeniu wysiedleń na Ukrainę ludność nie widziała już konieczności dalszego działania partyzantki. Warto zaznaczyć już teraz, że w Beskidzie Niskim, wśród ludności łemkowskiej, poparcie przez cały czas było bardzo niewielkie.

Na początku 1947 r. polscy i sowiec-

Mapka obrazująca przebieg Akcji Wisła

cy komuniści zaczęli przygotowywać plany przeprowadzenia dużych akcji wysiedleńczych, być może równocześnie w Polsce i na Ukrainie.

Równocześnie z wysiedleniami prowadzono działania przeciwko UPA, które doprowadziły do wykrwawienia oddziałów ukraińskich i wyrzucenia ich z terenu Polski. Częściowo oddziały przebiły się na Ukrainę, a częściowo na Zachód.

W październiku 1946 r. w Związku Sowieckim przeprowadzono radziecką część operacji deportacyjnej, określoną jako operacja „Zachód”. W ciągu kilku dni ponad 76 tys. Ukraińców, których określono jako „rodziny bandytów”, zostało wysiedlonych w głąb Związku Sowieckiego.

Przedstawiłem główny zrąb faktów i informacji, co do którego historycy mniej więcej się zgadzają. Nie ulega też wątpliwości, że wiele okoliczności Akcji Wisła do dziś budzi wśród polskich historyków kontrowersje. Trwają na ten temat dyskusje.

Spór budzi przede wszystkim ocena konieczności wysiedleń dla likwidacji ukraińskiej partyzantki. Chcę wyraźnie podkreślić, że wszyscy polscy historycy uważają, że Ukraińska Powstańcza Armia była zagrożeniem dla integralności terytorialnej państwa polskiego i należało ją zlikwidować. Spór dotyczy metody likwidacji, czy należało stosować odpowiedzialność zbiorową i wysiedlać całą ludność cywilną, czy też nie.

Część historyków uważa, że była to jedyna skuteczna metoda w działaniach przeciwpartyzanckich i tylko w ten sposób można było zlikwidować UPA, a więc wysiedlenia były konieczne i usprawiedliwione, a każda grupa ludności ukraińskiej pozostawiona na tym terenie stanowiłaby zagrożenie i byłaby oparciem dla, jak to ujęto, „niekończących się działań terrorystycznych”.

Druga grupa historyków, nie ukrywam, że się do niej zaliczam, uważa, że wysiedlenia nie były konieczne dla likwidacji ukraińskiej partyzantki. Powtórzę, tę partyzantkę należało zlikwidować, ale stosowanie odpowiedzialności zbiorowej nie było konieczne. Co więcej, władzom ówczesnej Polski Ludowej można zarzucić rzecz odwrotną, tzn. że przez całe lata nie przykładały wagi do działalności Ukraińskiej Powstańczej Armii. Istnieje szereg dokumentów, które wskazują, że UPA poważnie zajęto się dopiero w 1947 r., ponieważ traktowano działalność ukraińskiej partyzantki jako sprawę drugorzędną,



bo niezagrażającą władzy politycznej polskich komunistów. Władzy zagrażała polska partyzantka i opozycja, to ją należało zlikwidować w pierwszym rzędzie. Minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz, przemawiając w Sejmie w 1946 roku, wprost stwierdził, cytuję: „Dla nas, dla obozu demokratycznego, ważne jest oczyszczenie terenu z band wszelkiego rodzaju reakcji, niezależnie czy ukraińskiej, czy polskiej, oczyszczenie z band ukraińskich i polskich”. W praktyce oznaczało to, że UPA zajęto się dopiero po sfałszowaniu wyników wyborów do Sejmu Ustawodawczego, po pokonaniu polskiej opozycji politycznej i polskiego podziemia. Dopiero wówczas wydzielono odpowiednie siły do likwidacji tej partyzantki.

Można tu dokonać wielu analogii. W II Rzeczypospolitej zlikwidowano białoruską i ukraińską partyzantkę komunistyczną bez uciekania się do wysiedleń na znacznie szerszym terytorium. UPA na Ukrainie sowieckiej czy partyzantkę antykomunistyczną na Litwie także zlikwidowano bez uciekania się do całkowitych wysiedleń. Polską partyzantkę antykomunistyczną także zlikwidowano mimo braku stosowania całkowitych wysiedleń, choć częściowych tak.

W czasie Akcji Wisła została wysiedlona pewna grupa Polaków. Do dziś nie zbadano, jaka to była grupa. Wiadomo, że apetyty władz komunistycznych były większe. W lutym 1947 r. proponowano wysiedlenie jednego z miast na Lubelszczyźnie, ponieważ uznawano, że zbyt sprzyja podziemiu. Podobnie w 1946 r. w Bieszczadach

Wojsko Polskie proponowało wysiedlenie wsi Niebieszczany. Cytuję: „Ponieważ miejscowość Niebieszczany jest głównym schronieniem bandy Żubryda" – od razu dopowiem, że był to oddział Narodowych Sił Zbrojnych – cytuję dalej: „gdzie ludność miejscowa udziela im całkowitego poparcia, będąc z nimi w ciągłym kontakcie, prosimy o pozwolenie wysiedlenia ludności miejscowości Niebieszczany na zachód [skreślone – i spalenie zabudowań].

Takie postępowanie z naszej strony byłoby przestrogą dla innych wsi". Paradoks historii polega na tym, że mniej więcej w tym samym czasie, kiedy oficer Wojska Polskiego pisał ten meldunek, oddziały UPA także zamierzały spalić Niebieszczany.

Przytaczam te fakty, aby pokazać, że nie musiano stosować metody odpowiedzialności zbiorowej, tym bardziej że wśród części ludności, co było szczególnie widoczne w Beskidzie Niskim, poparcie dla ukraińskiej partyzantki było bardzo nikłe.

Jeżeli nawet ktoś chciałby uznać, że pewne przesiedlenia należało przeprowadzić, to nie musiały mieć one tak całościowego charakteru.

Koniecznie należy wspomnieć o tym, że sprawą, która bardzo utrudnia obecnie przyjęcie do świadomości, że Akcja Wisła była niekonieczną metodą zwalczenia partyzantki, że wysiedlenia były niekonieczne, jest pamięć o zbrodniach popełnionych przez UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Jest to bez wątpienia ważny fragment polskiej historii. Tylko na Wołyniu zginęło w 1946 r. od 40 do 60 tys. Polaków. Można zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście pamięć o tragedii Polaków na Wołyniu musi oznaczać zaprzeczenie cierpień i wysiedleń Ukraińców. Wydaje się, że jeśli spojrzeć od strony ofiar, to te dwie niepamięci raczej się uzupełniają niż wykluczają. W obydwu wypadkach mamy do czynienia z cierpieniem ludności cywilnej. Nie stawiając bynajmniej znaku równości pomiędzy obydwoma wydarzeniami, należy uszanować cierpienia zarówno jednych, jak i drugich.

W wyniku Akcji Wisła zostało wysiedlone ponad 140 tys. osób. Planowana akcja nasiedleńcza zakończyła się porażką. Właściwie do dziś, jeśli ktoś wędruje po Bieszczadach czy po Roztoczu, może zobaczyć w miejscu dawnych miejscowości bezdroża i puste pola. Zniszczono także wiele zabytków, cerkwi i cmentarzy. Tego rodzaju politykę niemal do końca lat osiemdziesiątych prowadziły władze Polski Ludowej.

Pozwolę sobie zakończyć, może nie naukowo, cytatem z wiersza Tadeusza Andrzeja Olszańskiego zatytułowanego „Miejsce po cerkwi łemkowskiej": „W takich miejscach tylko wiatr czasami przystanie na chwilę modlitwy za nich wszystkich i za nas wszystkich".

dr hab. Grzegorz Motyka
pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN, w latach 2011-2016 czlonek Rady Instytutu Pamięci Narodowej. Wypowiedź pochodzi z posiedzenia Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowej i Etnicznej z 22 maja 2007 roku

Zbrodnia „Wisła"



PIOTR WŁOCZYK: Czy przeprowadzenie wysiedleń w ramach akcji „Wisła" było niezbędne, aby zniszczyć ukraińskie podziemie?

PROF. JAN PISULIŃSKI: Usunięcie z południowo-wschodniej Polski ludności ukraińskiej na pewno osłabiło UPA, ale nie był to warunek konieczny do pokonania ukraińskiego podziemia. Jego siłę możemy szacować na ok. 2–2,5 tys. uzbrojonych ludzi, z czego UPA stanowiła trzon. Można było sobie z nimi poradzić bez wysiedlania 140 tys. ludzi.

– Czym w takim razie była Akcja Wisła?

– To była zbrodnia komunistyczna. Nie powinniśmy mieć co do tego wątpliwości. Oczywiście każde państwo ma prawo walczyć na swoim terytorium ze zbrojnym separatyzmem, ale w tym przypadku reakcja była dalece niewspółmierna. Przekroczona została granica między działaniami koniecznymi a tymi zbrodniczymi. (...)

– W Polsce jednak przy okazji kolejnych rocznic tradycyjnie już dochodzi na tym tle do sporu.

– To zastanawiające, że te środowiska, które bronią Akcji Wisła, równocześnie potępiają wszystkie

inne zbrodnie komunistyczne. Nie rozumiem tej wybiórczości.

– Na pewno jednak rozumie pan emocje ludzi, którzy w rzezi wołyńskiej stracili rodzinę. Z ich punktu widzenia Akcja Wisła była jak najbardziej uzasadnioną samoobroną.

– Rozumiem te emocje, ale nie powinniśmy patrzeć na ludzi dotkniętych Akcją Wisła przez pryzmat morderców, którzy dokonali ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Na terenach dzisiejszej Polski podziemie ukraińskie również dokonywało zbrodni, lecz w znacznie mniejszej skali. (...)

– Ilu Ukraińców w przededniu Akcji Wisła faktycznie sprzyjało UPA?

– Możemy szacować, że mniej niż połowa. Najwyższe poparcie istniało w województwie rzeszowskim (w powiatach leskim, sanockim, przemyskim, jarosławskim, lubaczowskim) oraz w województwie lubelskim (w powiatach tomaszowskim i hrubieszowskim). Poza tymi terenami poparcie dla podziemia ukraińskiego było znikome. Przykładowo w powiecie włodawskim, chełmskim i bialskim w PPR, MO oraz UB było więcej Ukraińców niż w szeregach podziemia...

Na mniej więcej połowie tych terenów przesiedlenie ludności ukraińskiej nie miało więc właściwie żadnego znaczenia dla likwidacji podziemia. (...)

– O ile faktycznie niemała część Ukraińców jawnie wspierała UPA, o tyle czy w przypadku Łemków wysiedlenie miało jakikolwiek sens z punktu widzenia operacji wojskowej przeciwko podziemiu?

– Trudno się tu doszukać jakiegokolwiek sensu, skoro zdecydowana większość Łemków nie czuła się związana z Ukrainą. To raczej Ukraińcy uznawali, że Łemkowie z powodów religijnych i językowych powinni być częścią narodu ukraińskiego. Na terenach zamieszkanych przez około 25 tys. Łemków operowała tylko jedna sotnia UPA, licząca 110 osob, natomiast siatka cywilna ukraińskiego podziemia liczyła tam około 30-40 członków. Do sotni zostali wciągnięci zmobilizowani młodzi Łemkowie, którzy z własnej woli pewnie by nie dołączyli w takiej liczbie. Komunistyczny aparat bezpieczeństwa PRL doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Łemkowie nie popierali ukraińskiego podziemia. UPA miała poparcie dosłownie w kilku wsiach łemkowskich i przeważnie jedynie wśród młodzieży.

– Dlaczego więc wysiedlono również Łemków?

– Polscy komuniści najwyraźniej również w tym przypadku zastosowali odpowiedzialność zbiorową na podstawie kryterium etnicznego: wysiedlamy wszystkich nie-Polaków z tamtych ziem. Ta polityka dawała o sobie znać jeszcze na początku lat 50. wobec tych, którzy samowolnie zdecydowali się wrócić na swoje rodzinne strony. UPA już tam nie istniała, a mimo to władze komunistyczne i tak na nowo wysiedlały tych nielicznych Ukraińców, którzy próbowali wrócić. (...)

prof. Jan Pisuliński
pracownik Uniwersytetu Rzeszowskiego. Fragmenty wywiadu opublikowanego w „Historia do Rzeczy” nr 5(51)/2017, zatytułowanego „Zbrodnia Wisła”

Usprawiedliwić można wszystko

Przesiedleńcza operacja Wisła została zaplanowa i zrealizowana w interesie narodu i państwa polskiego. Przeprowadzono ją na podstawie obowiązującej w tym czasie Ustawy z 30 marca 1939 r. o wycofaniu urzędów, ludności i mienia z zagrożonych obszarów państwa.

Realizująca ją kadra wyższych dowódców składała się z przedwojennych oficerów zawodowych, służących w Wojsku Polskim. Żołnierze ci stopnie oficerskie otrzymali przed wrześniem 1939 r. i w czasie polskiej wojny obronnej. Rząd RP 24 kwietnia 1947 r. podjął w omawianej sprawie uchwałę, głoszącą: „W związku z koniecznością dalszej normalizacji stosunków w Polsce dojrzała całkowicie sprawa zlikwidowania działaności band UPA”. (...)



W PRL akcję przesiedlenia Ukraińców uznawano za słuszną, jednak prac naukowych o niej powstalo niewiele. Dopiero po 1989 r. zaczął się toczyć wokoł niej spór. Szybko się okazało, że nie jest on tylko historyczny, lecz ma aktualne odzwierciedlenie. „Gdyby nie było operacji „Wisła”, to UPA działałaby w tzw. Krainie

Zakierzońskiej jeszcze dziesięć lat", czytamy w 16 tomie „Litopysu UPA". Ponura perspektywa, która wskazuje na celowość przeprowadzenia Akcji Wisła. Dziesięć lat terroru i zbordni oraz możliwość oderwania od RP 19 powiatów południowo-wschodnich! Jakie państwo mogło tolerować taki stan rzeczy? Należy sobie uświadomić, że gdyby nie zbrodnicza działalność OUN-UPA nie byłoby operacji Wisła i zaprzestać szerzeniu kłamst neobanderowców i reprezentatntów partii zewnętrznych.

Warszawski historyk Jacek E. Wilczur napisał: „Akcja Wisła oznaczała nie tylko koniec gehenny mieszkańców tych ziem, ale również koniec działań wojennych na dużą skalę. Walki poszczególnych grup banderowskich z Wojskiem Polskim trwały aż do września 1949 r., kiedy to oddziały nacjonalistów ukraińskich zostały rozbite, a niedobitki rozwiązane.

Znając charakter, zawziętość i fanatyzm nacjonalistów ukraińskich, gdyby pozostali oni na ziemiach południowo-wschodniej Polski, zgotowaliby nam w sprzyjających warunkach lat 90. nowe Kosowo. Na szczęście władze ówczesnej Polski częściowo zlikwidowały to zagrożenie, a w zasadzie odsunęły je w czasie, ponieważ w Polsce i na Ukrainie neobanderyzm wśród trzeciego-czwartego pokolenia przesiedleńców odradza się".

W miarę postępującego renesansu struktur i wpływów ruchu neobanderowskiego na Ukrainie oraz rehabilitacji przez jej władze zbrodniczych formacji będzie kwitła oficjalna „przyjaźń" propagandowa na płaszczyźnie polityczno-medialnej, natomiast przepaść między narodem polskim i ukraińskim będzie się pogłębiać.

Najgorsze jest jednak to, że obudzone na Ukrainie upiory mogą doprowadzić do powtórki tragicznej przeszłości i nowych ofiar. Bo ze zwolennikami banderyzmu i nazizmu, jak pisze w jednym z tekstów Bohdan Piętka, żartów nie ma.

prof. Czesław Portacz
kierownik Katedry
Bezpieczeństwa i Stosunków
Międzynarodowych Politechniki
Koszalińskiej
Tygodnik „Przegląd"
(24.04-7.05.2017)

Akcja Wisła a Cerkiew

Wysiedlenie ludności ukraińskiej i łemkowskiej z ziem ich przodków nie było pomysłem władz komunistycznych. Także plany jej katolicyzacji, a przez to polonizacji, snuto już w okresie międzywojennym. Ich elementem była akcja burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 roku, gdzie według danych statystycznych, żyło ponad 210 tysięcy osób wyznania prawosławnego.

Proces likwidacji świątyń nia miał być ostatnim punktem akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej.

W lutym 1939 roku Urząd Wojewódzki w Lublinie zorganizował konferencję narodowościową, na której stwierdzono, że „Eksterminacja prawosławia przez katolicyzm, związany integralnie z narodowością polską, byłaby najbardziej pożądaną z punktu widzenia polskiej racji stanu". Po akcji burzenia świątyń Kościół prawosławny posiadał jedynie 49 cerkwi parafialnych, 5 flilianych i monaster św. Onufrego w Jabłecznej.

Wart przytoczenia jest fragment tekstu z pisma „Prawosławnaja Ruś" (7.04.1939 r.) „Krwawy list – Golgota prawosławia na Chełmszczyźnie" przytaczany przez Grzegorza J. Pelicę: „Cała Chełmszczyzna objęta falą prześladowania. Około 39 wsi rozburzonych, około 90 ludzi skatowanych. (...) Zeszłoroczne burzenie świątyń jest niczym, w porównaniu z tym barbarzyństwem i zezwierzęceniem, które zachodzi tam obecnie... Przybysze zjawiają się w nocy i rozpoczynają „Sąd Ostateczny"...: katują do krwi dzieci, starców i kobiety. Napastnicy niszczą chaty i sprzęt domowy (...). Na wszelkie skargi i prośby, skierowane do władz, prawosławni słyszą w starostwach jedną odpowiedź: „Przyjmijcie katolicyzm...".

Sytuacja Kościoła prawosławnego w Polsce na terenach wschodnich i południowo-wschodnich po deportacjach do ZSRR w latach 1944-1946 ulega diametralnej zmianie.

Likwidacja parafii prawosławnych odbywała się drogą administracyjną lub była naturalną konsekwencją opuszczania terenów przez całe wspólnoty parafialne (często zabierano również wyposażenie świątyni).

Ważnym elementem zmniejszania potencjału struktur Kościoła prawosławnego była grabież lub przejmowanie majątku cerkiewnego przez instytucje państwowe lub Kościół rzymskokatolicki.

Sytuacja wspólnot parafialnych była na tyle dramatyczna, że spodziewano się nawet całkowitego unicestwienia struktur cerkiewnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. W związku z tym bp Tymoteusz (Szretter) skierował we wrześniu 1945 roku prośbę do Ministerstwa Administracji Publicznej ws. zachowania na Lubelszczyźnie choć siedmiu wspólnot parafialnych (w tym monasteru św. Onufrego w Jabłecznej).

Na początku 1946 roku bez akceptacji władz na tym terenie działały 32 parafie prawosławne z 42 duchownymi. Władze konsekwentnie realizowały politykę, której głównym zadaniem była dezorganizacja życia religijnego ludności ukraińskiej.

W zaleceniach władz wojewódzkich z 19 lutego 1947 roku staroście powiatu włodawskiego nakazuje się: „Pod żadnym pozorem nie dopuścić do restytuowania jakiejkolwiek parafii prawosławnej (...)". W podobnie trudnej sytuacja znalazło się życie wspólnot parafialnych na Łemkowszczyźnie. W październiku 1945 roku na tych terenach funkcjonowało 5 parafii

(Florynka, Królowa Ruska, Bartne, Izby, Uście Ruskie) z 6 filiami i 3 duchownymi.

Ogółem na przełomie lat 1946/1947 na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu istniało prawdopodobnie 21 parafii prawosławnych z 32 filiami. Opiekę duszpasterską nad 40 tys. wiernych sprawowało 16 duchownych. Na Łemkowszczyźnie w tym okresie działało 8 parafii prawosławnych z 19 filiami. Tylko 6 duchownych niosło posługę grupie ok. 3,5-5 tys. wiernym.

Kluczem do zrozumienia współczesnej sytuacji diecezji lubelsko-chełmskiej czy przemysko-gorlickiej jest przeszłość związana z Akcją Wisła. Cerkiew prawosławna w trakcie działań przesiedleńczych znalazła się w bardzo skomplikowanej sytuacji. Problemem głównym była zaostrzająca się wobec niej polityka władz państwowych. Podjęte przez Cerkiew działania mogły jedynie nieco neutralizować skutki Akcji Wisła.

W czerwcu 1947 roku Warszawski Duchowny Konsystorz Prawosławny wysłał o. Stefana Bieguna na Łemkowszczyznę w celu zabezpieczenia mienia cerkiewnego. Krok ten uzyskał akceptację Departamentu Wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej, które podobne upoważnienia wydał czterem duchownym na Lubelszczyźnie.

O. Biegunowi udało się wysłać część mienia cerkiewnego do Warszawy, część majątku jednak (np. dzwony, utensylia, szaty i księgi liturgiczne, księgi metrykalne, obrazy) nie została odtransportowana na skutek działań kleru rzymskokatolickiego i lokalnej administracji lub z braku możliwości technicznych.

22 lipca 1947 roku w soborze św. Marii Magdaleny przeprowadzono kolektę na rzecz przesiedleńców. Dwa dni później utworzono Prawosławny Metropolitalny Komitet Niesienia Pomocy Przesiedleńcom na Ziemie Odzyskane. W skład komitetu weszli metropolita Dionizy (Waledyński), bp Tymoteusz (Szretter) – przewodniczący, o.o. J. Kowalenko, W. Łopuchowicz, A. Kalinowicz, Wł. Wieżański, S. Biegun oraz inni przesiedleni duchowni i osoby cywilne. Komiet podjął decyzję ws. ustalenia miejsc pobytu duchownych i wiernych, organizacji pomocy materialnej. Ważnym krokiem była prośba o wsparcie do Rady Ekumenicznej oraz Szwedzkiego Czerwonego Krzyża.

Istotnym aspektem działań Cerkwi prawosławnej była pomoc osadzonym w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie. Warszawski Duchowny Konsystorz Prawosławny apelował do władz państwowych o informację nt. sytuacji duchownych i przyczyn ich aresztowania, jednak pytania pozostawały bez odpowiedzi. Większość duchownych została zwolniona z obozu pod koniec 1948 roku, po czym od razu przywrócona do czynnej służby duszpasterskiej. Życie parafialne na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu niemal całkowicie zamarło. Funkcjonowało zaledwie 9 parafii, podzielonych na trzy dekanaty: lubelski (Chełm, Hrubieszów, Tarnogród), bialskopodlaski (Biała Podlaska, Kobylany, Nosów, Terespol, Włodawa), kodeński (Kodeń i monaster w Jabłecznej). W 1951 roku liczbę wiernych szacowano na około 2800. Na Łemkowszczyźnie zostały zlikwidowane wszystkie placówki cerkiewne.

o. Jarosław Szczur
proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego w Płocku

Pamięć silniejsza od śmierci...

Pierwszy transport Ukraińców, przesiedlonych w nieznane w ramach Akcji Wisła, oznaczony numerem „R-10", wyjechał ze Szczawnego 29 kwietnia 1947 roku. W siedemdziesiątą rocznicę tego wydarzenia, w sobotę 29 kwietnia, w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Szczawnem odbyły się diecezjalne uroczystości.

Liturgię celebrowali arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, który w latach osiemdziesiątych niósł posługę w diecezji wówczas przemysko-nowosądeckiej, biskup przemyski i gorlicki **Paisjusz** oraz biskup szumperski **Izajasz** z czeskich Moraw, z ziemi, z której przyszło na Podkarpacie prawosławie za sprawą uczniów świętych Cyryla i Metodego, w asyście duchownych diecezji przemysko-gorlickiej i Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji.



Podczas Liturgii śpiewał chór diecezjalny „Irmos" pod dyrekcją imości **Marianny Jarej**.

Po Ewangelii do ponad dwustu wiernych zwrócił się arcybiskup Abel: – W zamyśle możnych tego świata miało



Podczas Liturgii w Szczawnem, od lewej władycy Paisjusz, Abel i Izajasz, niżej wyświęcenie pamiątkowego krzyża



nas nie być… Bóg nie w sile, a w prawdzie, dzisiaj jesteśmy i świadczymy o świętym prawosławiu… W naszych modlitwach wspomnijmy naszych dziadów, ojców i braci, którzy nigdy nie stracili wiary, nie wyrzekli się swej tradycji i nie wstydzili się języka. Łzy w oczach wiernych… Łzy smutku a zarazem wdzięczności Bogu – za to, że jesteśmy…, a miało nas nie być…. To jest siła świętego prawosławia…

Po Liturgii poświęcono krzyż upamiętniający ofiary Akcji Wisła i ikonę Ukrzyżowania Pańskiego (takie ikony w roku 70 rocznicy tragedii Akcji Wisła zostaną wniesione do każdej cerkwi diecezji przemysko-gorlickiej).

Na tablicach umieszczony został tekst w kilku językach, aby każdy człowiek mógł się dowiedzieć o smutnych następstwach akcji przesiedleńczej. W języku ukraińskim: „Жертвам трагічної Акції „Вісла" 1947-2017. 29.04.1947 р. зі Щавного виїхав перший транспорт Українців депортованих з їхніх рідних земель

Православна Єпархія Перемисько – Горлицька, Щавне, 29-04-2017"; polskim: „Prawosławna Diecezja Przemysko-Gorlicka, Szczawne, 29-04-2017. W rocznicę tragicznej Akcji



Wisła 1947-2017. 29.04.1947 roku ze Szczawnego wyruszył pierwszy transport miejscowej ludności w nieznane…"; łemkowskim: „Жертвам траґічной Акциі „Вісла" 1947-2017. 29.04.1947 р. зо Щавного выіхал перший транспорт, котрым вывезено Лемків з іх рідных земель Православна Перемышльско-Ґорлицка Єпархія Щавне, 29-04-2017"; francuskim: „En mémoire des victimes de l'Action «Vistule». Le 29 avril 1947 partit de Szczawne le premier train qui déportait les Ruthènes, ukrainiens et lemkos, vers l'inconnu.In Memory of the Victims of „Operation Vistula"; angielskim: „The First Train That Deported Lemkos & Ukrainians Left Szczawne For The Unknown on April 29th, 1947. – Diocese of Przemyśl-Gorlice, Orthodox Church of Poland, April 29th, 2017".

Po zakończeniu Liturgii władyka podziękował za przybycie hierarchom, a także obecnym na uroczystościach liturgicznych przedstawicielom mniejszości łemkowskiej i ukraińskiej reprezentujacym ją w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych – dr **Mirosławie Kopystiańskiej** i dr **Grzegorzowi Kuprianowiczowi** – oraz przedstawicielom Związku Ukraińców w Polsce z terenu diecezji przemysko-gorlickiej.

Za pracę dla dobra diecezji nagrodził medalem św. Maksyma Gorlickiego dziekana okręgu sanockiego, o. prot. **Juliana Felenczaka**, dziękując za trud ku chwale prawosławia i pamięci ofiar tragedii Akcji Wisła.

Władyka skierował słowa podziękowania do wszystkich przybyłych na to święto duchownych i wiernych, przypominając, by nadal wytrwale świadczyli o prawosławiu zarówno ci, ktorzy pozostali na tzw. Ziemiach Odzyskanych, jak i ci, którym udało się powrócić w rodzinne strony.

Następnie wszyscy zebrani wraz z duchownymi i arcypasterzami udali się na wspólny obiad, przygotowany przez miejscowych parafian.

Po obiedzie z prelekcją „Akcja Wisła i jej skutki dla Cerkwi prawosławnej" wystąpił doktor historii Grzegorz Kuprianowicz.

Po południu biskupi Paisjusz i Izajasz wraz z duchownymi, na zaproszenie ZUwP oddział w Mokrem, uczestniczyli w inscenizacji, przygotowanej m.in. przez miejscową młodzież ukraińską, poświęconej tragedii Akcji Wisła. Oprawę artystyczną zapewnili członkowie Zespołu Pieśni i Tańca „Osławiany" z Mokrego, śpiewaczych zespołów „Lem My" z Komańczy i „Śpiwanka" z Mokrego.

Podczas Liturgii w przemyskiej cerkwi



W niedzielę 30 kwietnia biskup Paisjusz i biskup Izajasz celebrowali Liturgię w cerkwi prokatedralnej Zaśnięcia Bogarodzicy w Przemyślu. Hierarchom asystowali duchowni dekanatu przemyskiego oraz o.o. **Arkadiusz Barańczuk** z Gładyszowa, **Mariusz Kiślak** z Cieplic, **Jaroslav Horvath** z Czech.

Po Ewangelii kanclerz, o. mitrat **Jan Antonowicz**, odczytał Orędzie Świętego Soboru Biskupów PAKP z okazji 70 rocznicy tragicznej Akcji Wisła, zaś na zakończenie Liturgii biskup Paisjusz porównał nasz naród do Świętych Niewiast Niosących Wonności: – Wielka wiara i nadzieja pomogły nam przetrwać Golgotę naszego narodu i otrzymać radość prawdziwego przeżywania Zmartwychwstania, tak jak tego doświadczyły te pokorne niewiasty niosące wonności dla namaszczenia ciała swego Nauczyciela… Radujcie się, bo nasza wiara daje nam siłę Zmartwychwstania!

Hierarchowie i duchowni wzięli następnie udział w trzecim Kongresie Ukraińców w Polsce, podczas którego biskup Paisjusz odczytał Orędzie Świętego Soboru Biskupów Cerkwi w Polsce z okazji siedemdziesiątej rocznicy tragicznej Akcji Wisła oraz przekazał słowa pozdrowienia uczestnikom kongresu w imieniu zwierzchnika naszej Cerkwi, metropolity **Sawy** i własnym.

Niechaj pamięć o tragicznej historii naszych przodków kształtuje naszą świadomość. To, co sami otrzymaliśmy od naszych nauczycieli – przodków przekazujmy młodemu pokoleniu. Będziemy kontynuować chrześcijańską tradycję prawosławną, język ukraiński i łemkowski w swoich rodzinach oraz kulturę narodu na naszych umęczonych ziemiach Łemkowszczyzny, Bojkowszczyzny, Chełmszczyzny i Podlasia.

o. prot. Julian Felenczak
dziekan sanocki, proboszcz parafii Spotkania Pańskiego w Morochowie
fot. **Mikołaj Grycz**

Miało nas tu nie być

Rozmowa z arcybiskupem lubelskim i chełmskim Ablem

– Aż do drugiej wojny światowej Chełmszczyzna i Południowe Podlasie z bardzo rozbudowaną siecią parafii prawosławnych i dużą liczbą wiernych odgrywały bardzo ważną rolę w życiu Cerkwi prawosławnej w Polsce. Koniec lat 30., druga wojna światowa i pierwsze lata powojenne dramatycznie odmieniły tę sytuację. Co wydarzyło się wtedy na Chełmszczyźnie?

Arcybiskup Abel: – Sytuacja Cerkwi na tym terenie jest dramatyczną lekcją historii prawosławia w Rzeczypospolitej. Początkiem dramatu społecznego było bieżeństwo, potem trudne powroty autochtonów na rodzime ziemie. Następnie akcje polonizacyjno-rewindykacyjne spowodowały, że uposażenie duchowieństwa prawosławnego zostało przejęte pod „przymusowy zarząd państwowy" i Cerkiew pozostawiono na pastwę losu. W połowie lat dwudziestych minionego stulecia rząd i Kościół rzymskokatolicki stworzyły nowy model uniatyzmu, tzw. neounię. Akcja była mimo wszystko nieudana. Na skutek neouniatyzmu dziesiątki cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu zamknięto tam, gdzie społeczność prawosławna nie zgodziła się na przyjęcie duchownego neounickiego. To właśnie te cerkwie w 1938 roku zostały zniszczone na skutek znanej akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. Kolejnym ciosem dla społeczności diecezji, którą kieruję, było masowe wysiedlenie prawosławnych na tereny wschodniej Ukrainy Radzieckiej w 1945 roku. O tym incydencie rzadko się wspomina, ale z województwa lubelskiego wysiedlono ponad 200 tysięcy prawosławnych.

– Ostatnim etapem niszczenia prawosławia na Chełmszczyźnie była Akcja Wisła? Jakie były jej skutki?

– Rok 1947 stał się kolejnym tragicznym momentem dla prawosławnych Chełmszczyzny i Południowego Podlasia, ale także Podkarpacia i Łemkowszczyzny. W brutalny sposób, przy zaangażowaniu struktur administracyjno-wojskowych, zmuszono ludzi do opuszczenia swoich rodzinnych ziem w ramach Akcji Wisła. To wysiedlenie jest tragiczne w swoich skutkach do dzisiaj. Przez nie w prawie wszystkich naszych miejscowościach zamarło życie prawosławne bądź zostało zredukowane do minimum. Pozostały opuszczone, w większości sprofanowane, cerkwie i zdawało się, że na wszystko przyszedł już koniec. Na skutek tej operacji na Ziemiach Odzyskanych zaczęły powstawać nowe parafie prawosławne.

Dzisiaj w niemalże każdym zakątku Polski spotykamy wspólnoty prawosławne. Dopiero w drugiej połowie lat 50. minionego stulecia powstała możliwość powrotu części wysiedlonych prawosławnych na rodzime ziemie. Prawosławni jeszcze dzisiaj, wspominając okrucieństwo 1947 roku, ze łzami w oczach nucą tekst pieśni wysiedleńczej: *W naszyi Lubelszczyzni sumni dni nastały, koły naszy ludi na zachid zasylały…*

– „Wróć do domu swego i rozpowiadaj, jak wielkie rzeczy uczynił ci Bóg" – podkreślał metropolita Sawa w czasie obchodów 60 rocznicy Akcji Wisła. Jak przebiegał proces odradzania się życia cerkiewnego w diecezji Władyki?



– Dziesięć lat temu na centralnych obchodach Akcji Wisła, organizowanych przez Cerkiew na Dolnym Śląsku w Przemkowie, właśnie te słowa zabrzmiały z ust metropolity Sawy. Społeczność prawosławna w tej dziejowej tragedii dała świadectwo swojego heroizmu. Nie bacząc na trudne okoliczności nasi przodkowie, ofiary tragicznej deportacji, troszczyli się przede wszystkim o organizację życia religijnego. Proces odradzania się prawosławnego życia nie był łatwy, gdyż same powroty na rodzimą ziemię były skomplikowane. W większości trzeba było dojść do porozumienia z nowymi osadnikami na swojej ojcowiźnie na zasadzie negocjacji, aby zechcieli opuścić zajęty majątek, co bardzo często wiązało się z zastosowaniem tzw. odkupu. Sieć funkcjonujących cerkwi prawosławnych na skutek tych działań uległa znacznej redukcji. Brakowało duchownych. Mimo wszystko prawosławni nigdy nie stracili wiary i nie wyrzekli się swojej tradycji, zachowali też przy Cerkwi swój język i kulturę.

– Czy pamiętają o swoich korzeniach także wysiedleni na wschód? Jaką rolę odegrali w zachowaniu wiary prawosławnej w radzieckiej rzeczywistości?

– W większości ta społeczność, w drugiej połowie lat 40. także w niełatwych okolicznościach przesiedlająca się na zachodnią Ukrainę, mając świadomość, że te ziemie są bliższe zwyczajowo rodzimej Chełmszczyźnie, również w nowej rzeczywistości dała świadectwo przywiązania do świętego prawosławia i była bardzo aktywna w życiu Cerkwi. Dzisiaj, mimo że jest to już trzecie pokolenie, ci ludzie są zintegrowani w towarzystwie „Chołmszczyna". Co roku przybywają na święta parafialne, mające miejsca w naszej lubelsko-chełmskiej diecezji, troszczą się o cmentarze prawosławne, gdzie spoczywają ich przodkowie.

– Władyko, podkreślaliście nieraz, że my, współcześnie żyjący, powinniśmy zachować pamięć o tych wydarzeniach, o ludziach, którzy w tragicznych czasach dawali świadectwo wierności prawosławiu. Jak będą przebiegać obchody 70 rocznicy tych wydarzeń? W jaki sposób Cerkiew stara się zachować tę pamięć?

– Z woli Bożej prawosławna diecezja lubelsko-chełmska w roku 2017 będzie gospodarzem centralnych uroczystości, upamiętniających tragiczną w skutkach Akcję Wisła. Zgodnie z decyzją Świętego Soboru Biskupów doroczne święto św. Serafima Sarowskiego w Kostomłotach będzie liturgicznym akcentem, utrwalającym pamięć o tym wydarzeniu. Dlaczego w Kostomłotach? Na skutek Akcji Wisła zamarło życie prawosławne w tej nadbużańskiej miejscowości. Proboszcz parafii prawosławnej, śp. o. Mikołaj Szczur wraz z większością prawosławnych mieszkańców tej wsi został wysiedlony z Kostomłotów jako ofiara Akcji Wisła. Dzisiaj, w nowej rzeczywistości, znowu jesteśmy obecni w Kostomłotach. Mamy nową świątynię św. Serafima z Sarowa. Nasi wierni w tekście paraliturgicznym wyśpiewują jakże często *sława Bohu za wsio, i za skorb, i za radost'*. W przygotowanie tej uroczystości zaangażowało się bardzo aktywnie Bractwo Młodzieży Prawosławnej, redagując specjalny numer kwartalnika „Istocznik", poświęcony Akcji Wisła. Młodzi ludzie pracują nad księgą wspomnień ofiar akcji, a także nad wystawą upamiętniającą tę deportację. Planujemy upamiętnić miejsce po nieistniejącej już wsi Wołoszki na terenie gminy Piszczac, która przestała istnieć na skutek deportacji. Jestem przekonany, że nasze zamiary zostaną zrealizowane, co zawdzięczać będziemy wielkiemu zaangażowaniu młodego pokolenia.

Spodziewamy się, że do Kostomłotów na tegoroczne święto w dniach 31 lipca-1 sierpnia przyjadą pielgrzymi – prawosławna społeczność dotknięta Akcją Wisła z Dolnego Śląska, Pomorza, Warmi i Mazur, Podkarpacia i Łemkowszczyzny. Poprzez to znowu przypomnimy słowa naszego metropolity: „Wróć do domu swego i rozpowiadaj, jak wielkie rzeczy uczynił ci Bóg". Przecież nas miało już nie być, a Dobry Bóg wyznaczył nam swój program i dzisiaj dajemy świadectwo naszej obecności w Cerkwi i w życiu społecznym.

– Jakie są obecnie relacje między prawosławnymi i innymi chrześcijanami w Waszej diecezji?

– Dzisiaj spotykamy się z nową rzeczywistością, zgodnie ze słowami św. ap. Pawła pragniemy ze wszystkimi żyć w pokoju i symbiozie zgody. Dzięki życzliwości urzędów administracyjnych i samorządowych, korzystając z funduszy, najczęściej europejskich, odrestaurowaliśmy nasze zabytkowe cerkwie, przywracając im pierwotny charakter. Gdzie była potrzeba, na miejscu zburzonych świątyń, przy ogromnym zaangażowaniu finansowym naszych wiernych, wybudowaliśmy nowe cerkwie. Próbujemy być społecznością otwartą ekumenicznie. W miarę naszych możliwości staramy się wychować młode pokolenie w świadomości własnej tożsamości prawosławnej.

– Dziękujemy za rozmowę.

Wysiedleni w Akcji Wisła zostali w tym roku uhonorowani Nagrodą im. Księcia Konstantego Ostrogskiego – za trwanie w wierze i pielęgnowanie, mimo przeszkód, rodzimych tradycji na nowej ziemi. Kapituła nagrodę postanowiła złożyć na ręce Haliny Brodkiewicz i Włodzimierza Zozuli, wysiedlonych ze wsi Suszów koło Tomaszowa, jako wyraz szacunku i podziękowania.

Nie jestem w stanie zapomnieć

Bardzo dziękuję Szanownej Kapitule za przyznanie mi zaszczytnej nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Jestem szczęśliwa, że wśród grona profesorów dostrzeżono i nagrodzono moją osobę. *Spasi Gospodi*.

Nagrodę tę dedykuję cerkwi prawosławnej w Legnicy, z którą jestem związana całe życie, o. Lubomirowi i matuszce, którzy zawsze wspierają mnie dobrym słowem, pomocą w każdej potrzebie i modlitwą oraz wszystkim naszym parafianom.

Pochodzimy z różnych stron, jedni z Chełmszczyzny, drudzy z Łemkowyny, rozmawiamy tym samym językiem, choć różnie go akcentujemy, stanowimy w Cerkwi jedną wielką rodzinę, dotkniętą Akcją Wisła.

Akcji Wisła nigdy nie zapomnę, ponieważ w sposób szczególny dotknęła moją rodzinę. 15 czerwca 1947 roku, po wkroczeniu do naszej wsi Ludowego Wojska Polskiego, zabierano z domów mężczyzn, młodzież, niepełnoletnich chłopców na przesłuchanie. Wśród tego grona był mój ojciec i obydwaj bracia. Na przesłuchanie ojciec poszedł na własnych nogach, wrócił do domu przyniesiony na drabinie, śmiertelnie skatowany. Widok straszny, zewsząd cieknąca krew – z głowy, uszu, nosa, ust, stopy czarne od pobicia, cały we krwi, wyglądał tak, jakby wylano na niego wiadro krwi. Umierał w pociągu, w bydlęcym wagonie, w straszliwych warunkach, na oczach własnych dzieci i chorej matki. Do miejsca przeznaczenia nie dojechał, zabrany z pociągu przez wojskowych w stanie agonalnym, zmarł zaraz po przewiezieniu do szpitala, nie mając jeszcze 42 lat. Było to 27 czerwca 1947 roku – jedenastego dnia od śmiertelnego skatowania.

Nie ominęło też bicie, wyzywanie, poniżanie przez wojskowych naszej mamy. Mamę bito pałami na moich oczach, nie przeszkadzało im nawet to, że tuż obok stoi płaczące z rozpaczy i bezradności dziecko. Oni byli górą. Zamiast bronić ludności cywilnej, Ludowe Wojsko Polskie było tej ludności katem.

Mamy gehenna nie zakończyła się na biciu w domu. Zabrana z pociągu w Bełżcu na rzekome przesłuchanie, już nie wróciła. Nie wiedzieliśmy, gdzie zabrano mamę i kiedy do nas wróci. Okazało się, że miesiąc była więziona w Urzędzie Bezpieczeństwa w Tomaszowie Lubelskim, a po miesiącu przetransportowana została do obozu pracy w Jaworznie. Tam również przesłuchiwana, poniżana, bita, więziona bez sądu i wyroku – wróciła do nas w 1948 roku, po dziewięciu miesiącach więzienia. Miała zaledwie 40 lat, wychudzona, z powybijanymi zębami, z połamanymi żebrami, wyglądała na staruszkę. Zdrowia nigdy nie odzyskała, ale najważniejsze, że była już z nami.

16 czerwca 2017 roku mija 70 rocznica Akcji Wisła, której nie jestem w stanie zapomnieć. Akcja ta była zbrodnią dokonaną na własnym narodzie, na obywatelach Rzeczypospolitej Polskiej – tylko innego wyznania. My nie przyjechaliśmy zza granicy na nasze ziemie, byliśmy tubylcami tych ziem za dziadów i pradziadów i nie powinno się nas w tak bezprawny, okrutny sposób wyrzucać. Okaleczono nas na całe życie – moralnie, fizycznie i psychicznie i tego w żaden sposób nie da się zapomnieć.

Życzę, aby już nigdy nikt takiej akcji nie zaznał.

Jeszcze raz bardzo dziękuję Szanownej Kapitule za przyznanie mi tej zaszczytnej nagrody i serdecznie pozdrawiam.

Halina Brodkiewicz

Człowiek wszystko przetrzyma

– Człowiek jak żelazo, wszystko wytrzyma – rozpoczyna swoją opowieść 90-letni **Włodzimierz Zozula**. – Czy ktoś z nas, wyrwanych w 1947 roku z Hrubieszowszczyzny, przestraszonych, obolałych, często pobitych, wywiezionych w wagonach towarowych na ziemie zachodnie, mógł przypuszczać, że doczeka w Legnicy takiej pięknej cerkwi?

Zapada milczenie, dłuższe niż zazwyczaj. Bo jak tu zacząć wspomnienie o swym długim życiu, które brutalnie podzieliła Akcja Wisła, gdy powracają obrazy, o których tak trudno jest opowiadać, bo i nie chce się o nich pamiętać?

Na początku był Radostów, średniej wielkości wieś na Hrubieszowszczyźnie, z 72 domami i 385 mieszkańcami, z 210 prawosławnymi, 166 katolikami i 9 Żydami, według spisu z 1921 roku. To właśnie tam sześć lat później przyszedł na świat pan **Włodzimierz**. Nie był jedynym dzieckiem **Szymona** i **Anastazji Zozuli**, miał troje rodzeństwa. Ochrzczono go w cerkwi w Poturzynie, bo choć na cmentarzu w Radostowie stała cerkiew *Pokrowy*, polskie władze zamknęły ją na głucho. Zbierali się ludzie wokół niej tylko na *Prowody*, po poświęceniu grobów kobiety rozściełały obrusy, wszyscy wspólnie siadali, spożywali posiłek.

Tata Szymon Zozula miał pięć hektarów ziemi, jak to na Hrubieszowszczyźnie, bardzo urodzajnej – rodziła pszenicę jak złoto. Podpisał też umowę z gminą i furmanką zaprzęgniętą w dwa konie, bo szosy nie było, a okolica błotnista, woził nauczycieli aż do Sokala. We wsi była czteroklasowa





szkoła, z klasami łączonymi, pierwszą i drugą oraz trzecią i czwartą.

Latem rodzice co roku jeździli do Turkowic, gdzie próbowało odrodzić się przerwane przez I wojnę światową życie monastyczne. Z wielkim trudem, bo wszystkie pomonasterskie zabudowania w 1918 roku przejęło państwo polskie. Największy pięciokopułowy, drewniany sobór został zburzony, inna monasterska cerkiew zamieniona na kościół, a w budynkach pojawili się nowi gospodarze – zakład dla sierot wojennych, prowadzony przez katolickie siostry.

I choć prawosławni zbudowali na cmentarzu nową kaplicę, a i uroczyście wprowadzili do niej zamówioną w pracowni Zina w Hrubieszowie kopię Turkowickiej Ikony Matki Bożej, 15 lipca 1938 roku została zburzona przez polskich żołnierzy i krakusów.

– Któregoś roku rodzice nie mogli też nabrać wody z cudownego źródełka – wspomina pan Włodzimierz. – Bo źli ludzie zarzucili je obornikiem.

Akcja burzenia prawosławnych cerkwi nie ominęła też rodzinnego Radostowa.

„Krakusi", często pochodzący z okolicznych wsi, zjawili się nocą. Mieli haki, lewarki, siekiery – wprawę w burzeniu cerkwi też. I finansową motywację, dostawali po 10 złoty za akcję. Po krótkim czasie po cerkwi *Pokrowy* w Radostowie nie pozostał ślad, materiał zwieziono do dziedzica, na okólnik.

Za Niemca antagonizmy między prawosławnymi i katolikami się pogłębiły, a potem było już tylko gorzej. Na początku kwietnia 1944 roku całą okolicę obiegła straszna wiadomość – w Nowosiółkach został zamordowany, tuż po udzieleniu chrztu, *swiaszczennik*, o. **Mikołaj Holc**. Obcięto mu brodę, język, uszy, na piersi wycięto krzyż. Proboszcz z Poturzyna, **Wołoszyński**, zdołał wyjechać w ostatniej chwili.

Wtedy z pobliskiego Suszowa zdecydowało się na wyjazd do ZSRR tak ze czterdzieści rodzin, a i tak ta wieś uważana była przez prawosławnych za jedną z bezpieczniejszych. Po wojnie znalazło w niej schronienie aż 14 rodzin z Radostowa. W Suszowie, u cioci, przebywał dwudziestoletni Włodzimierz. Ani on, ani nikt z mieszkańców nie sądził, że to ostatnie miesiące pobytu na rodzinnej Hrubieszowszczyźnie. Że i tutaj, do Suszowa, dotrze Akcja Wisła.

Polskie wojsko otoczyło wieś nocą 15 czerwca 1947 roku. Nad ranem żołnierze zaczęli chodzić od domu do domu, zabierając mężczyzn na przesłuchanie.

Prowadzono ich do wyznaczonego domu. Tam, na środku jednego z pomieszczeń, stał długi stołek – na nim kazano się kłaść. Jeden z żołnierzy siadał na głowie, drugi na nogach, dwaj pozostali z bijakami w rękach uderzali miarowo od nóg do głowy. – Młócili – tak dzisiaj mówi pan Włodzimierz. – Bili jak śledzi.

Przeżył to na własnej skórze.

– Niech pani dotknie, o tutaj – pokazuje miejsce na ramieniu. Przez sweter, mimo upływu siedemdziesięciu lat, wciąż wyczuwalne jest duże wgłębienie. A i noga na zawsze pozostała niesprawna.

– O co pytali? O kontakty z banderowcami – przyznaje. – A korzystali z informacji sąsiada, katolika.

To „przesłuchanie" trwało cały dzień. Nie wszyscy po nim wrócili do swych rodzin – kilka osób wojskowi od razu gdzieś zabrali. Reszcie kazali się pakować. Ciotka pana Włodzimierza nie miała swego konia, dostała więc furmankę z wynajętym woźnicą. Dotarli do Uhnowa. Tam spotkali się z wysiedlonymi rodzicami pana Włodzimierza. Tam też wynajęty woźnica, grekokatolik, dowiedział się, że jego wieś także została objęta wysiedleniem. Musiał czym prędzej wracać, kufry cioci pospiesznie przeładowano więc na wóz Zozulów. Tata pana Włodzimierza, żeby zrobić miejsce, zrezygnował z części swego zboża.

A więc Uhnów. Nocleg na ogrodzonym terenie nad rzeczką. I kolejne wezwania na przesłuchanie, tym razem do stodoły, na klepisko.

– Mnie tam nie bito, ale inni mężczyźni raz po raz byli okładani kijami przez żołnierzy – wspomina pan Włodzimierz.

Następnego dnia znowu ruszyli w drogę. Tym razem do Bełżca, w Bełżcu załadunek do wagonów bydlęcych – po dwie rodziny razem z bydłem i trzodą chlewną.

Szymon i Anastazja Zozulowie zabrali dwie krowy, byka, konia, jedno cielę, pięć owiec – czytam w repatriacyjnej karcie.

W drodze pociąg zatrzymywał się kilkakrotnie, był czas, żeby napoić zwierzęta. Dokąd jadą, tego nie wiedział nikt. A najbardziej było żal sąsiada, **Synicyna**. Jechał w sąsiednim wagonie, bardzo pobity powoli dogorywał. We Wrocławiu wyniesiono go z pociągu, wkrótce zmarł.

Transport dotarł do Legnicy. Tam

zajął się wysiedlonymi Powiatowy Urząd Repatriacyjny. Zozulowie trafili do Jaszkowa. Pierwsze palenisko? Cztery cegły, garść chrustu i garnek można było stawiać.

Do Legnicy nie mieli daleko – tak z pięć kilometrów. Wkrótce dowiedzieli się, że w sąsiednim Jaworze pojawił się o. **Jarosław Tyczyno**. Batiuszka niebawem zaproponował, żeby w Legnicy zorganizować cerkiew. Miał dzielnego pomocnika, masarza Iwanowa, rodem z Białorusi.

To w prywatnym mieszkaniu **Anatola** i **Olgi Iwanowych** przy ulicy Piekarskiej odprawiono pierwsze nabożeństwo. Był 15 lutego 1948 roku.

Z mieszkaniem dla batiuszki nie było problemu – o. Jarosław dostał je w zamian za pracę palacza w drogerii.

Wkrótce pastor **Zajączkowski** udostępnił prawosławnym boczną kaplicę kościoła ewangelicko-augsburskiego św. Marii. Skąd wziąć ikonostas, ikony, utensylia cerkiewne?

Pierwsza myśl, przywieźć ze swojej cerkwi, z Poturzyna. Do wyprawy zgłosiło się pięć osób, duchowni z Legnicy i Jeleniej Góry oraz trzej robotnicy. Życie zmodyfikowało plany. Wyprawa do Poturzyna okazała się niemożliwa (potem cerkiew św.św. Piotra i Pawła trafiła do Rajska na Białostocczyźnie, spalonego podczas wojny), zdecydowali się na Włodawę.

A przewiezione cerkiewne utensylia trafiły nie tylko do Legnicy, także do Jeleniej Góry.

Duże zmiany zachodzą nie tylko w życiu parafii, także w życiu pana Włodzimierza. W 1948 roku żeni się z **Lidią Sobczuk**, rodem z Suszowa.

Ich ślub jest pierwszym w legnickiej cerkwi.

Batiuszka Tyczyno musiał nawet na tę okazję korony zrobić. Był dobrym majsterkowiczem, a i o odpowiedni materiał nie było trudno – w mieście wciąż było dużo ruin, które kryły różne niespodzianki. Te korony służyły parafii całe lata.

Żona pana Włodzimierza po Akcji Wisła trafiła do Złotnik. Właśnie tam postanowili zamieszkać młodzi – kupili dla siebie dom z zabudowaniami gospodarczymi oraz wspólnym z sąsiadami podwórkiem. We wsi czuli się dość swojsko. Mieszkała tu rodzina żony, a pan Włodzimierz zabrał ze sobą rodziców i ciocię.

W pobliskim majątku, zarządzanym przez radzieckie wojsko, żona bez trudu dostała pracę. Pensja co prawda była wypłacana w naturze, ale przynajmniej o żywność nie trzeba było się martwić. Później, gdy otrzymali 5,56 ha ziemi, tyle ile pozostawili na Hrubieszowszczyźnie, zaczęli już gospodarować na swoim. Mieli szczęście do ziemi, także tutaj, na ziemiach zachodnich, bardzo dobrej, zboże udawało się nad podziw.

Pan Włodzimierz zaczął się rozglądać za pracą – nie było to takie proste, bo długi czas patrzono na nich jak na obywateli drugiej kategorii. Znalazł ją w prowadzonej przez Rosjan stolarni – pracował przy suszeniu desek.

W cerkwi czuli się jak jedna, coraz większa, rodzina, parafia liczyła około 150 rodzin, Rosjan, Ukraińców, Greków, Łemków, ludzi z Chełmszczyzny. O. Jarosław Tyczyno scementował parafian.

Bardzo się to przydało, bo niebawem stanęło przed nimi nowe wyzwanie. Na początku lat siedemdziesiatych parafia kupiła opuszczony od 15 lat i niszczejący kościół protestancki przy ul. Janka Krasickiego. Uroczyste wyświęcenie nowej cerkwi, po kapitalnym remoncie, odbyło się w 1975 roku.

Proboszczem był wtedy o. **Jerzy Krysiak**, potem o. **Bazyli Litwiniuk**, o. **Eugeniusz Bójko**, teraz o. **Lubomir Worhacz**.

Na emeryturze wrócił do Legnicy także o. Jarosław Tyczyno, tu zmarł i tu został pochowany.

Tymczasem pan Włodzimierz podjął pracę w Herbapolu, a potem zajął się uprawą ziół – szałwi, mięty, rumianku, lubczyku. I coraz częściej zaglądał na Hrubieszowszczyznę, w swoje rodzinne strony.

Pierwszy raz stanął na podwórku w Radostowie, gdy załatwił formalności potrzebne do uzyskania renty dla mamy. Domu nie zobaczył, bo go nie było – spłonął podczas Akcji Wisła. Potem przyszły kolejne wyjazdy – na groby.

Podczas jednego z nich razem z synem swego ciotecznego brata postanowił zająć się cmentarzami. Postawili cztery duże krzyże: na cmentarzu w Suszowie, Wasylowie i na cmentarzach w Nowosiółkach.

– Postawiliśmy też krzyż na grobie mego teścia – wspomina Włodzimierz Zozula.

Jak go ustawiali, podeszła do nich kobieta. Z rodziny przed laty wrogo nastawionej do prawosławnych. Na herbatę zaprosiła. A syn ciotecznego brata postawił prywatne krzyże na grobie dziadka i wujka w Wasylowie, pomnik na mogile zastrzelonych dziadków i dwójki ich dzieci w Nowosiółkach. Dwa cmentarze, w Nowosiółkach i Wasylowie, ogrodził metalowym płotem.

Już w 2007 roku metropolita **Sawa** odznaczył go orderem św. Marii Magdaleny III stopnia.

W tym roku nagroda Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, upamiętniająca 70 rocznicę Akcji Wisła, i uhonorowująca wszystkich wysiedlonych za trwanie wierze i pielęgnowanie rodzimych tradycji, trafiła na ręce **Haliny Brodkiewicz** i Włodzimierza Zozuli.

– Nigdy się tego nie spodziewałem – przyznaje laureat. – A nasza legnicka cerkiew jest taka piękna.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum Włodzimierza Zozuli**

21 LIPCA O GODZINIE 10, W 70 ROCZNICĘ AKCJI WISŁA, W PARAFII ŚW. ONUFREGO W PASŁĘKU (dekanat gdański), ul. Westerplatte 11, odbędzie się nabożeństwo, panichida za ofiary i molebien za przesiedleńców i ich potomków. Wskutek Akcji Wisła w Pasłęku i okolicy (Warmia i Mazury) zostało osiedlonych kilka tysięcy osób. Wiosną 1949 roku w mieście została erygowana parafia. Początkowo władze odmawiały jej rejestracji, uzasadniając to niedostateczną liczbą wiernych. Dopiero na przełomie 1949/1950 placówka duszpasterska rozpoczęła formalnie działalność.

Czy każdy może zostać świętym?

Dzisiaj porozmawiamy o jednym z przykazań Pańskich. Jeśli spytać kogokolwiek: „Czy znasz przykazania?" – odpowie: „Znam. Nie kradnij, nie zabijaj, czcij ojca i matkę…". Wymieni coś jeszcze z Dekalogu, co zostało napisane na kamiennych tablicach. Ale przykazań jest bardzo dużo. Na przykład Pan mówi podczas Ostatniej Wieczerzy: „Bierzcie, jedzcie, to jest Ciało moje, które za was jest łamane na odpuszczenie grzechów". To przykazanie. „Pijcie z niego wszyscy…". To też przykazanie. Każde słowo Chrystusa, wypowiedziane w nakazującym tonie, jest przykazaniem dla wszystkich, którzy wierzą w Pana. Jest też takie przykazanie: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem Święty". Słowa o tym, że Pan nakazuje nam być świętymi, spotykamy w Pięcioksięgu Mojżesza.

Powiecie: Czy powinienem być święty? I ja, i ty, i on i ona, i my wszyscy? Tak, moi przyjaciele, wszyscy powinniśmy być święci. „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Ja, Pan Bóg wasz". Tak jest napisane. Apostoł Piotr powtarza te słowa w swoim pierwszym Liście. Zwracając się do chrześcijan, mówi: „Bracia święci i umiłowani". Kiedyś byliście obcy Bogu, a dzisiaj jesteście Bogu bliscy.

Świętość jest podarkiem Boga dla człowieka. Bóg jest święty z istoty, a człowiek jest święty przez łączność z Bogiem. Nie ma ani jednego świętego, który byłby święty własną świętością. Wszyscy się uświęcili i oczyścili i wykazali swoją prawość dzięki bliskości Boga i związkowi z Nim. I dzięki łączności otrzymali łaskę. Dlatego nikt z nich nie chwalił się, że otrzymał łaskę przez wiarę. – *Sije nie ot was, da nikto nie pochwalitsa*. Wszyscy święci doskonale rozumieli, że nie są źródłem świętości, mając łączność ze świętością, świętością się uświęcili. Sami są po prostu ludźmi, po prostu ciałem i krwią, po prostu prochem i po prostu popiołem. Pożywieniem dla robaków jest człowiek bez Boga. A z Bogiem synem Bożym i dziedzicem wiecznych *błag*. Święci doskonale to rozumieli i czuli, dlatego nie chełpili się, nie chwalili, nie zadzierali nosa, nie nadymali się. Doskonale rozumieli, że bez Boga są niczym i nikim.

Kiedy na nabożeństwie łamane są Dary, duchowny mówi: „Święte świętym", tzn. Święte Dary dla świętych ludzi. A więc dla kogo? Dla nas. A czy jesteśmy święci? Tak. Cerkiew patrzy na nas jak na świętych – jak na potencjalnych świętych. Gilbert Chesterton pisał w jednym ze swoich esejów: Demokracja wierzy, że każdy człowiek powinien być dobrym i uczciwym obywatelem, świadomym i wykształconym, a Cerkiew wierzy, że każdy człowiek powinien być święty. Cerkiew wzywa nas do świętości. Znamy przy tym świętych, którzy byli święci od niemowlęctwa do samej starości, np. św. Jan Chrzciciel – syn świętych rodziców, święty od najmłodszych lat, święty do śmierci. Znamy świętych, którzy byli grzeszni w dzieciństwie i młodości, także w dojrzałym wieku, a uświęcili się np. w drugiej połowie swego życia – jak Maria Egipska. Pół życia nieprawości i pół życia ciężkich ascetycznych *podwigów*. Znamy świętych, którzy uświęcili się w ostatnich godzinach swego życia – rozumny łotr w ostatnich godzinach swego życia dostąpił raju. To znaczy trzy ostatnie godziny życia człowieka odkupiły jego duszę do wiecznego życia, otworzyły mu wrota raju.

Znamy świętych, którzy byli na tyle święci, że zrodzili swoim życiem całą plejadę uczniów i ukształtowali całe chrześcijańskie cywilizacje. Ruś np. opiera się na Sergiuszu z Radoneża. I św. Sergiusz jest na tyle wielki, na tyle głęboki, na tyle tajemniczy – w nim jest wszystko, że Ruś do tej pory czerpie z jego świętości. Serbia szczyci się św. Sawą i nazywa swoją Cerkiew *świętosawską*, gdyż św. Sawa jest tak wielki w świętości, że do dzisiaj przez wiele – wiele stuleci serbska Cerkiew czerpie ze świętości jednego człowieka.

Miliony żyją ze względu na jednego świętego człowieka. Jest taka zasada: Bogu nie potrzeba wielu ludzi, żeby uświęcić wszystkich. Potrzebny jest jeden. Bóg szuka Abrahama i od niego rozmnaża lud. Szuka Dawida i przez niego daje całą objawiającą Boga naukę zawartą w Psałterzu. Szuka kniazia Włodzimierza i przez niego prowadzi do chrzcielnicy wiele słowiańskich plemion. Bogu potrzebny jest jeden święty człowiek, który potem kieruje koryto życia w prawidłową stronę.

Święci to ludzie, których potem jesteśmy dłużnikami. Z jednej strony powinniśmy znać jak najwięcej świętych. Tak jak wybierając się w daleką drogę szukamy telefonu i adresu ludzi, którzy mieszkają w odległym, nieznanym nam kraju, żeby po dotarciu na miejsce nie czuć się bezradni, tak, wyprawiając się do przyszłego świata, Królestwa Bożego, powinniśmy znać jak najwięcej ludzi, którzy już tam mieszkają. Np. święta równa apostołom Nina. Albo przez wszystkich lubiany św. Mikołaj. Albo błogosławiona Ksenia – zadziwiająca pomocą ziemska cierpiętnica, albo żyjący w Moskwie Wasilij Błażennyj. Są to mieszkańcy niebieskiej Jerozolimy. To ludzie, którzy mieszkają już tam, dokąd przygotowujemy się wejść. Przywołujemy ich na pomoc, kontaktujemy się z nimi po to, żeby zapewnić ich modlitwę przed obliczem Chrystusa Króla, którego oglądają na własne oczy i kontemplują.

Mówiąc o świętości, mówimy także o tym, że słowo to znaczy „oddzielony". Święty – znaczy oddzielony. Na przykład jest wiele zwykłych dni i dzień święty, oddzielony od innych, dzień święta. Jest wiele różnych miejsc, zwyczajnych i prostych, ale jest święte miejsce, dokąd nie można wejść, nie zdejmując butów, w codziennym ubraniu, głośno się śmiejąc. To świątynia Boża. Zdejmij obuwie, umyj twarz, przeżegnaj się, napełnij

się bojaźnią Boża i cichuteńko wejdź, to miejsce jest bowiem święte. Są święte szaty, święte daty, święci ludzie. Święty znaczy inny, oddzielony.

I Pan chce, żebyśmy oddzielili się od grzesznych zasad. „Przeto wyjdźcie spośród nich i odłączcie się od nich…. I i nie tykajcie tego co nieczyste, a ja was przyjmę i będę wam Ojcem, a wy będziecie moimi synami i córkami" – mówi Pan Wszechmocny (2 Kor 6, 17-18).

Uświęcić się to znaczy żyć nie według reguł tego świata. Święci to ludzie, którzy pokonali reguły tego świata. Prawa tego świata to waśnie, egoizm, samowola, żądza sławy dla siebie i pomiatanie bliźnim. A zakon Boży, który przezwycięża zakony tego świata, to chwała Bogu, bliźniemu – szacunek, w sercu strach Boży i jak najmniej samowoli, dogadzania sobie, samochwalstwa. Święci to ludzie, którzy przezwyciężyli i pokonali Duchem Świętym reguły tego świata, żyli tutaj, ale nie po tutejszemu, żyli w tym świecie, ale nie tak jak żyją dzieci ludzi, a tak jak żyją synowie Boży.

Każdy człowiek powinien rozpocząć znajomość ze świętymi od tego świętego, którego imię nosi. Na imię mam Andrzej, Bóg nakazał, bym znał wszystkie żywoty świętych Andrzejów. Pierwszy z nich to Andrzej, *Pierwozwanny*. Gdzie żył, czym się wysławił, kiedy zginął, jakie są cechy szczególne jego życia. A oprócz tego dobrze byłoby dowiedzieć się o innych Andrzejach, np. o Andrzeju z Krety, męczenniku Andrzeju Bogolubskim, Andrzeju Rublowie i innych świętych noszących to imię. Jeśli masz na imię Sergiusz, albo Mikołaj, Piotr, Marek, Natalia, to Bóg nakazał nam zapoznać się z żywotem tego świętego, którego imię nosimy. W tym momencie może rozpocząć się nasze duchowe wzrastanie. Dzień pamięci tego świętego to dzień naszego anioła, w tym dniu powinniśmy być w świątyni Bożej, przystąpić do *priczastija*, spowiedzi. Żywot tego świętego powinniśmy dokładnie poznać, a ponadto można codziennie przywołać świętego w modlitwach.

Od tego rozpoczyna się spotkanie z niebiańskim światem. To ten punkt, w którym dusza ludzka spotyka się z tymi, którzy już mieszkają w niebie.

I oczywiście należy przesiąknąć Ewangelią, żeby mieć niebiańską logikę w sercu. Nie logikę tego świata – destrukcyjną, drapieżną, nienawidzącą człowieka, chciwą, a logikę inną – logikę ewangeliczną, logikę służenia, ofiarności, cierpliwości i modlitwy. I każdy z nas nie tylko może być świętym – on powinien być świętym.

A jak stać się świętym, to już Bóg podpowie. Albo przeznaczysz swój majątek dla ubogich, albo przelejesz krew za Pana, albo rzucisz się do obrony bliźniego i zginiesz tam, gdzie mógł zginąć inny, albo złożysz kości, upowszechniając duchową literaturę, albo będziesz leczyć czy uczyć ludzi, albo w inny sposób będziesz oddawać siebie do ostatniej kropli w służbie Bogu i bliźniemu. Ale każdy z nas po pierwsze jest zobowiązany być świętym, po drugie może być świętym. I może, i jest zobowiązany.

Dlatego przypomnijmy sobie słowa Pisma Świętego – Starego Testamentu, powtórzone przez ap. Piotra: „Bądźcie świętymi, bo ja Jestem święty, Pan, Bóg wasz, mówi Pan". „Przeto wyjdźcie spośród nich i odłączcie się od nich…. I nie tykajcie tego co nieczyste, a ja was przyjmę i będę wam Ojcem, a wy będziecie moimi synami i córkami – mówi Pan Wszechmocny" (2 Kor 6,17-18).

o. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**

W Kostomłotach

W cerkwi w Kostomłotach, z udziałem arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla**, 3 maja odbyły się uroczystości ku czci Iwerskiej Ikony Matki Bożej, jedenaście lat temu wniesionej do tutejszej świątyni przez mnichów ze Świętej Góry Atos, i św. męczennika Gabriela Zabłudowskiego. W Liturgii uczestniczyli duchowni z Chełmszczyzny i Podlasia oraz z Ukrainy. Arcybiskup Abel zapowiedział, że 1 sierpnia, w dniu święta św. Serafima z Sarowa, kostomłoccy parafianie będą gospodarzami centralnych obchodów 70 rocznicy Akcji Wisła.

– Szczególną radością jest – mówił arcybiskup Abel – że w nieodległym Holeszowie formuje się żeńskie życie zakonne. Nasza Cerkiew złożyła na ramiona mniszki **Mikołai** organizację monasteru. Trzeba jeszcze urządzić domową kaplicę, otoczenie domu zakonnego. Miłym akcentem byłoby, gdyby jak najwięcej osób zainteresowało się życiem liturgicznym tamtejszej wspólnoty. Z błogosławieństwa władyki matuszka Mikołaja zebrała ofiary na rozwój placówki oraz odczytała lekcję podczas Liturgii.

Goście z Ukrainy, na czele z o. archimandrytą **Nikodemem** z charkowskiego monasteru Opieki Matki Bożej oraz chrześcijanie przybyli z różnych zakątków Lubelszczyzny zostali podjęci przez parafian świątecznym obiadem.

O. Nikodem służył w czasach sowieckich jako żołnierz w Legnicy i tam ma źródło jego sentyment do Cerkwi w Polsce. – Obecnie, gdy na wschodniej Ukrainie, w bratobójczej walce, przelewa się chrześcijańska krew, tylko wspólna modlitwa może przynieść pokój, ostudzić ludzką



agresję, *utolit' lichotittija* i rozwiać obawy – powiedział władyka Abel, życząc pokoju umęczonej Ukrainie.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Jarosław Niłow
Walery Aleksiejew

Wartości i interesy

Przedstawiciele 27 krajów Europy, Bliskiego Wschodu i Azji spotkali się w Berlinie 27-30 marca na dwudziestej trzeciej konferencji, organizowanej przez Międzynarodową Fundację Jedności Prawosławnych Narodów (MFJPN), kierowaną przez prof. Walerego Aleksiejewa. Konferencja była zorganizowana przy udziale berlińsko-niemieckiej eparchii Ruskiej Prawosławnej Cerkwi, Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia (MAP) i innych partnerów. Zgromadziła przedstawicieli Cerkwi, polityki, rządów, parlamentów, nauki, organizacji społecznych, publicystów. Poświęcona była problemowi wartości i interesów w zmieniającym się świecie. Odbywała się w Domu Rosyjskiej Nauki i Kultury w Berlinie, największej tego typu placówce poza granicami Rosji.

Wielu cerkiewnych hierarchów skierowało do uczestników forum posłania. Relatywizm pustoszy człowieka – pisał metropolita wołokołamski **Hilarion** (**Ałfiejew**). Chrześcijańskie wartości, postawione w centrum życia narodów i państw, stanowią podstawę prawidłowego rozwoju społecznego i duchowego.

Arcybiskup berliński i niemiecki **Teofan** zwrócił uwagę na wieczne wartości, niezależne od zmieniającego się świata, mające źródło w Ewangelii, którymi są miłość, pokój, dobro, wzajemny szacunek, ofiarność, szacunek do rodziców. Człowiek sam jawi się translatorem tych Bożych wartości do naszego materialnego świata. Takich translatorów nazywamy świętymi.

W posłaniu patriarchy aleksandryjskiego **Teodora II** zabrzmiały trzy tezy. Pierwsza, że świat ciągle grzebie swą nadzieję pod gruzami wojen, pogrążając się w chaosie. Tak jest od ponad dwudziestu lat. Wielu naszych braci cierpi z powodu braku państwowości i nieprzejednanej wobec nich światowej polityki, jak choćby Palestyńczycy. Po drugie, jako chrześcijanie powinniśmy dążyć do wzmocnienia pozycji i głosu ONZ, jedynej organizacji, która może rozwiązywać spory między narodami na drodze pokojowej. Po trzecie, chrześcijanie powinni walczyć ze światowym ubóstwem.

Wysłuchano posłań i innych hierarchów lokalnych Cerkwi, także przedstawicieli świata polityki. Deputowany rosyjskiej Dumy, przewodniczący MAP **Siergiej Popow** pisał, że mówienie o wartościach jest niezbędne w świecie pogrążającym się w terroryzmie i masowym ubóstwie, że do wyjścia z tego kryzysu niezbędna jest współpraca między religijnymi hierarchami, politykami i przedstawicielami społecznych organizacji. Zauważył, że MFJPN od ponad dwudziestu lat stara się wypracować najlepsze mechanizmy rozwiązywania współczesnych problemów.



Deputowany rosyjskiej Dumy **Jarosław Niłow**, przewodniczący jednego z komitetów Dumy, mówił w Berlinie, że tak jak nowe technologie, rodzą się nowe interesy i wartości, nowe subkultury, że zmienia się system globalnych wartości. Jednak dla nas baza powinna zostać ta sama – wartości chrześcijańskie. Jeśli wyrzekniemy się jej, będziemy ciągle walczyć z następstwami zła, a nie z jego źródłem.

Rosyjska Federacja broni praw chrześcijan w świecie, podtrzymuje chrześcijańskie narody, także na polu walki – to z posłania ambasadora Federacji Rosyjskiej w Niemczech, **Władimira Glinina**.

POD KONTROLĄ SIŁ LIBERALNYCH



W wiodącym na berlińskim forum wystąpieniu prof. **Walerego Aleksiejewa**, prezydenta MFJPN, usłyszeliśmy diagnozę obecnego świata. Ten od 30-40 lat, czyli równolegle z rozpadaniem się bloku państw komunistycznych, poddał się kontroli sił liberalnych. Liberalizm okazał się jednoznaczny z sekularyzacją. To on zarezerwował sobie prawo oceny – ten kto broni tradycyjnych wartości i sensów, jest wrogiem postępu. I owe prawo oceny usiłuje rozszerzyć na wszystkie kraje świata, zmuszając różne narody do przyjmowania praw i wolności człowieka, ale w zachodnim pojmowaniu, czyli nieokiełzane moralnymi hamulcami tradycyjnych sensów.

Liberalna ideologia rujnowała tradycyjne, religijne pojmowanie świata, społeczeństwa i człowieka. Wprowadziła kult konsumpcji, zaspokajania nieograniczonych potrzeb człowieka. Jednocześnie budziła skrajne reakcje,



w postaci buntu przeciw tej ideologii. Bunt rodził terroryzm, wyrastający na fundamencie fanatyzmu. Wojny i terroryzm sprowokowały masową niekontrolowaną migrację. Ta zaś ostatecznie powoduje destrukcję globalnego porządku.

Według prof. Aleksiejewa obecna sytuacja rodzi nowy światowy trend – zapotrzebowanie różnych krajów na tradycyjne wartości i sensy i to nie tylko krajów muzułmańskich, ale także takich jak Wielka Brytania, Polska, Węgry, Rosja, a może przede wszystkim Chiny, które marzą o wielkim odrodzeniu chińskiego narodu, właśnie w oparciu o tradycję Konfucjusza, twórcy kodeksu chińskich wartości, na którym kształtowała się od tysiącleci chińska cywilizacja. Państwa i narody zaczynają walczyć o przywrócenie utraconej w wyniku globalizacji suwerenności, o powrót do swoich wartości. Proces nie obywa się bez przemocy i wojen. W grę wchodzi bowiem walka interesów – globalnych i narodowych. Unia Europejska też zaczyna pękać w szwach, nie potrafiąc zaproponować krajom członkowskim wspólnych wartości.

NA ZACHODZIE ZMIANY

Na konferencji zarysowano panoramiczny obraz Zachodu. – Są wartości wieczne, dane przez Boga, i te które stworzyła ludzkość – mówiła **Anastasija Sandhacker** z Austrii, dyplomatka. – Przez ponad tysiąc lat w moim kraju, podobnie jak w innych zachodnich, podstawą życia były przykazania Boże. Teraz mamy nowe zasady – w centrum życia zamiast Boga postawiono człowieka. Każdy człowiek funkcjonuje w swojej rzeczywistości. I najważniejsze, by czuł się w niej komfortowo. Komfort mają zapewnić jednopłciowe związki, powszechny seks – edukację seksualną zaczyna się na najniższym poziomie nauczania. Ma też zapewnić prawo do błyskawicznego rozwodu – wystarczy, że ze związku chce wyjść jeden z partnerów. A jeszcze cztery dekady temu, gdy małżeństwo chciało się rozwieść, musiało kilkakrotnie stawać przed sądem, ponieważ sąd wskazywał drogi pojednania. Austria utraciła religijne symbole. Kiedy wychodzę z portu lotniczego w Wiedniu, nie widzę duchownych, mnichów, krzyża, nikt mnie nie pozdrowi, jak niegdyś, „Uns Gott". Zobaczę kościoły zamienione na biblioteki, restauracje, hotele, nocne kluby. Usłyszę o prawosławnym, piątym monasterze w Austrii, który miał być założony na wschodzie mojego kraju. Na wiosnę miała ruszyć budowa jego obiektów, ale pewien obywatel, Austriak, rozpoczął kampanię przeciw monasterowi i zebrał tyle głosów sprzeciwu, że wstrzymał jego budowę. Usłyszę argumenty pikiety zwolenników aborcji. Ich hasło: „Kobieta, która dokona aborcji wyzwoli siebie i społeczeństwo od wielu trudów". Dowiem się, że w austriackich szkołach zabroniono uczniom zwracać się do nauczycieli „pani profesor, panie profesorze", bo sugerowałoby to podległość ucznia wobec nauczyciela, a to gwałci zasadę równości. Powiem krótko: na Zachodzie utracono Boga. Wartości chrześcijańskie stały się tam nieprzydatne. Głównym celem Austrii stało się zatarcie wszelkich symboli religijnych, dotyczy to tak samo krzyża, jak i chust noszonych przez muzułmanki. Jak żyć w społeczeństwie, z którego szybko są wymywane chrześcijańskie wartości, a na ich miejscu ukorzeniają się antychrześcijańskie – to problem wierzącego na Zachodzie. Chrześcijan traktuje się jak wrogów społeczeństwa.

Marina Bujanowska, silnie związana z prawosławiem, mieszkająca w Niemczech od dziesięcioleci, szczególnie ostro widzi na Zachodzie wypieranie wartości chrześcijańskich pseudowartościami. – Postawą tożsamości, kulturowym jądrem współczesnych Niemiec stało się dążenie do sukcesu, wygody, autonomii, ale też panowania nad innymi – mówiła. – Zwykle człowiek identyfikował się poprzez wiarę, którą wyznawali jego przodkowie na ziemi, na której żył. Teraz obywatel Niemiec czy innego zachodniego kraju może mieć kilka domów w różnych krajach i kilka paszportów. Trudno mu nawet określić – kim jest i w co wierzy. Wierzy więc w to, co mu osobiście sprawia cielesną przyjemność i tego broni. Wynaturzeń, które społeczeństwo uznało za wartość, za sukces wolnego społeczeństwa, jest już tyle, że trzeba bić na trwogę. I tak jednopłciowa miłość stała się w Niemczech nie tylko dopuszczalna. O niej, jako o wartości, mówi się w mediach, celuje w tym stacja telewizyjna RTL, która za swój obowiązek uznała pokazywanie jednopłciowych par, naucza się o niej od przedszkola. W naszej parafii w Düsseldorfie jedna z parafianek pracuje w katolickim przedszkolu. Jej serce krzyczy. Nie rozumie, co się dzieje, kiedy każe się dzieciom świętować Halloween i Walentynki, kiedy zabrania się im nazywać siebie chłopczykiem i dziewczynką, bo



Metropolita Serafim
Na stronie obok uczestnicy konferencji, niżej Aleksander Markovič

Chcą tylko siebie ocalić w tej łódce…

Z wypowiedzi metropolity Zimbabwe i Angoli patriarchatu aleksandryjskiego SERAFIMA

Brak duchowości stwarza głębokie problemy. Nie wystarczy nazywać siebie chrześcijaninem czy muzułmaninem, niezbędne jest życie duchowe. To kraje, które nazywały siebie chrześcijańskimi, wywołały dwie wojny światowe. To ludzie, którzy nazywali siebie chrześcijanami, zgotowali holokaust. Ale także tacy ludzie zabili w 1989 roku Ceauşescu.

Wiemy, że islam oznacza pokój, pokorę i życie razem, ale jaki jest związek nauczania islamu z realiami, z terroryzmem?

Dziś konflikty rozdzierają Afganistan, Libię, Syrię, Somalię, kraje, w których ludzie nazywają siebie muzułmanami. W Somalii od 1992 roku nie udało się ustanowić żadnej władzy. W Libii jest teraz kilka rządów, to znaczy, że trwa wojna domowa.

Na Ukrainie prawosławni walczą między sobą. Wszystko się pomieszało.

Organizacja Narodów Zjednoczonych nie może sobie poradzić z rozpowszechnioną na całym świecie sprzedażą broni.

Od wielu lat uczestniczę w międzynarodowych konferencjach, dotyczących zmiany klimatu. Niestety, gdy mówimy o niezbędności ocalenia planety, całej ludzkości, poszczególne kraje, albo i całe ich bloki, zwyczajnie bronią swoich interesów. Blokują rozmowy, albo domagają się sowitych odszkodowań za straty, które poniosą w związku ze „studzeniem" swojej gospodarki, by ta mniej zanieczyszczała planetę. Takie państwa jak Chiny cierpią z powodu szerokiej sfery ubóstwa swoich obywateli i zmian klimatycznych. Zamykają nawet szkoły i fabryki z powodu zanieczyszczenia środowiska.

Chińczycy zrozumieli, że muszą chronić nie tylko swój kraj, ale i całą planetę. Ale mnóstwo krajów tego nie rozumie, chcąc tylko siebie ocalić w tej łódce.

Wiele niebezpieczeństw przed nami. Następują zmiany w intelektualnej sferze świata. Ona ubożeje. Powinniśmy rozumieć wagę dobrego wykształcenia. Powinniśmy mieć świadomość odpowiedzialności środków masowego przekazu za stan świata.

Nie żyjemy sami na świecie. Powinniśmy zbawczo działać wobec naszych braci, żyjących w świecie przepełnionym grzechem, żeby świat zbawiać czystością i dostojeństwem.

Jeśli dziś prawosławni liderzy i Cerkwie nie są razem, jeśli jedności nie ma między prawosławnymi krajami i krajami Unii Europejskiej, to my, jako cerkiewni działacze, powinniśmy jednać jednych z drugimi, nieść pokój. To bardzo trudne zadanie.

przecież nie określili jeszcze swojej płci, uczynią to później, poczynając od siódmego roku życia, kiedy nie mogą do rodziców zwracać się „tata" i „mama", tylko „rodzicielska część numer 1" i „rodzicielska część numer 2".

W niektórych krajach naruszana jest podstawowa chrześcijańska wartość – życie. Ludzie domagają się dla siebie, swoich bliskich, nawet, co jest najstraszniejsze, swoich dzieci, śmierci.

W Niemczech do 1975 roku utrzymywała się ta sama liczba chrześcijan – 96 procent. To protestanci i katolicy. W 2015 roku przynależność do tych dwóch podstawowych konfesji zadeklarowało 56 proc. obywateli Niemiec. W Austrii w połowie XX wieku było prawie 90 proc. katolików i 6 proc. ewangelików, teraz wszystkich razem jest około 60 proc. W tym kraju wzrasta liczba prawosławnych – w 2001 było ich 2,2 proc, teraz jest pięć. W Holandii jeszcze w latach 70. XX wieku niemal cały kraj był chrześcijański. Teraz 58 proc. obywateli zadeklarowało, że nie należy do żadnej konfesji.

W Holandii w ciągu ostatnich pięciu lat 90 proc. nowo narodzonych stanowili muzułmanie. W Hadze, administracyjnym centrum kraju, 50 proc. mieszkańców to muzułmanie. Według prognoz, w ciągu 10-15 lat taka proporcja będzie dotyczyć całej Holandii. Muzułmanie dyktują już swoją wersję historii. W Anglii wyrzucono niedawno z podręczników informację o holokauście Ormian, ponieważ raziła muzułmanów, twierdzących że holokaustu nigdy nie było.



Historyk **Aleksander Markovič**, Austriak, pytał, nie bez podstawy, na ile zachodnia ideologia neoliberalizmu zagraża Rosji i innym krajom o tradycji prawosławnej. – Od ponad trzystu lat – zauważył – dokonuje się eksportu zachodnich ideologii do Rosji, od cara Piotra I po rewolucję francuską, ale także październikową, której ideologiczne podstawy zrodził Zachód. W XX wieku liberalizm i neoliberalizm, przeplatający się z nihilizmem, stanowi podstawę świadomości Euro-

pejczyków. Człowieka zredukowano do potrzeby zaspokajania własnych potrzeb, do poziomu nierozumnego dziecka, które domaga się: „Wszystko mi wolno". Trwa walka Zachodu ze Wschodem. Zachód będzie próbował zarazić swym wirusem nie tylko Ukrainę, ale pójść dalej na wschód. Dlatego Rosja powinna bronić się przed nihilizmem, żeby ten i jej nie połknął. Rosja powinna trwać jako centrum chrześcijańskiej cywilizacji i pomagać naszym ośrodkom prawosławia na Zachodzie, wzmacniać sprzeciw wobec liberalizmu. Przyszedł czas, by chrześcijanie Wschodu oświecili Zachód światłem prawdy, mądrości i tradycji.

– Bez Rosji, teraz prawdziwej ostoi chrześcijaństwa, Europa zachodnia straci przyszłość – mówiła, obserwując sytuację z Sofii i Brukseli, **Jelisawieta Milenowa**. – Co zrobimy, gdy



zaplączemy się tak, że nie będziemy wiedzieli dokąd iść? Wracamy do początków, czyli Ewangelii. W Bułgarii, po raz kolejny w ciągu wieków, filarem narodu stała się Cerkiew. 25 sierpnia 2015 roku zwróciła się do rządu z posłaniem w sprawie imigrantów. Wypowiedziała się za ukróceniem wojen, za dążeniem każdego państwa do pokoju, bo tylko w ten sposób można rozwiązać problem uchodźców.

ZACHÓD CHCE ZMIAN NA WSCHODZIE

Zachodowi szczególnie zależy na wprowadzeniu zmian w krajach o prawosławnej tradycji, które weszły do UE lub chcą do niej wstąpić – w Bułgarii, Rumunii, Mołdawii, na Ukrainie, w Czarnogórze.

– Parlament rumuński przeżył wielką presję ze strony unijnych urzędników, by z rumuńskiej konstytucji wyrzucić pojęcie tradycyjnej rodziny, a wprowadzić jednopłciowe małżeństwa – mówił deputowany do rumuńskiego parlamentu **Miron Ignat**. – Cztery lata parlamentarna grupa pracowała nad zmianami, które miały wejść także do programów nauczania. I nic nie wyszło. Naród rumuński, w 86 procentach prawosławny, stanął w obronie tradycyjnej rodziny. Zebrano aż trzy miliony podpisów, żądających przeprowadzenia ogólnonarodowego referendum w sprawie tych zmian, co w tym przypadku znaczy obronę tradycyjnych wartości, podtrzymywanych przede wszystkim przez prawosławną Cerkiew Rumunii, ale także serbską i ruską starowierską w Rumunii. Referendum za kilka tygodni.

Ale w sąsiedniej Słowenii wyszło. Na początku roku 2017 parlament tego kraju przyjął zapis o legalności jednopłciowych małżeństw, pod silnym naciskiem UE.

– Jeśli w Rumunii zostaną wprowadzone tak zwane europejskie wartości, to za 50-60 lat w naszym kraju będzie mieszkać nie dwadzieścia, a trzy miliony ludzi – kalkuluje Miron Ignat, mając świadomość, że presja na zmianę wartości będzie trwała. – Pojawiły się w Bukareszcie zachodnie instytucje, które w każdą niedzielę, gdy wierni zmierzają do cerkwi, zachęcają ludzi, by przychodzili do metra w… majtkach. W Rumunii działa 67 niepaństwowych organizacji, finansowanych przez amerykańską politykę i biznes, choćby Fundację Sorosa, usiłujących wprowadzić „nowe wartości" do szkolnych podręczników. Czy wtedy będą one takie jak we Francji, gdzie w pierwszej klasie szkoły podstawowej naucza się o seksualnych kontaktach przy wzajemnej akceptacji, a w ósmej uczniowie osiągają już tak wysoki poziom edukacji, że uczą się tworzyć seksualny kalendarz swego życia.

Im mniejszy kraj, tym łatwiej ulega nowej ideologii, zmierzającej do zmiany wartości. Tak jest z dwumilionową Mołdawią. – Dziś od bliskiej nam Ukrainy, przez Bałkany, po Bliski Wschód trwa formułowanie dziesięciu antyprzykazań, bo teraz nie ma ani jednego przykazania Bożego, którego by nie naruszała tak zwana postępowa światowa społeczność – mówił deputowany rumuńskiego parlamentu **Krielij Furkulice**. – Społeczności za-



częły upodabniać się do Adama i Ewy, którzy zechcieli być jak Bóg. Okazuje się, że można według nowych antyprzykazań zabijać nie tylko pojedyncze osoby, ale i całe narody, jeśli uzna się, że są rządzone przez dyktatorów. Można bezkarnie grabić całe narody, zwłaszcza te, które mają na swych terytoriach naturalne bogactwa. Można upowszechniać niszczące technologie kolorowych rewolucji, jak to czyni George Soros. Można ukraść w swoim kraju kilka miliardów euro, potem nazywać to postępem, jak uczynił to proeuropejski rząd Mołdawii. Można upowszechniać sodomski grzech. Mołdawia za cenę bezwizowego ruchu z krajami UE została zobowiązana do przyjęcia tzw. prawa o równości szans. To oznacza, że geje i lesbijki mogą być zatrudniani w oświacie i instytucjach medycznych. Nauka Cerkwi, sformułowana w społecznej koncepcji Ruskiej Prawosławnej Cerkwi, stwierdza, że osoby o homoseksualnej orientacji czy propagujące homoseksualizm nie mogą być dopuszczane do wychowywania dzieci i młodzieży, wykładania w szkołach wyższych, zatrudniane w strukturach wojskowych i instytucjach państwowych. Mołdawia pod wpływem UE używa już pojęcia „jedno z rodziców", zamiast matka i ojciec, a ulicami Kiszyniowa kroczą

gej parady, na czele z komisarzami UE i przedstawicielami amerykańskich fundacji. W Mołdawii wszczyna się procesy sądowe przeciw cerkiewnym działaczom, przeciwstawiającym się propagowaniu homoseksualizmu. Po raz pierwszy od czasów rewolucji październikowej i dyktatu jej ideologów pojawiają się w mołdawskich mediach głosy, wzywające do zabronienia działalności prawosławnej Cerkwi na terenie Mołdawii.

Mołdawia wybrała kilka miesięcy temu prezydenta, **Igora Dodona**. Prezydent oficjalnie powiedział, że będzie bronić Cerkwi, tak jak i partia, z której się wywodzi, socjalistyczna, jedyna niezależna od oligarchów i zachodnich urzędników.

Archimandryta **Serafim** (**Szemiatowski**) przypomniał słowa patriarchy ruskiej Cerkwi **Kiryła**, który stwierdził, że po raz pierwszy w historii cywilizacji prawo weszło w konflikt z moralną naturą człowieka. Prawo broni tego, co nie odpowiada tej naturze.



Andrea Giannotti, dyrektor Instytutu Studiów Europejskich w Rzymie, z bólem spojrzał na politykę Zachodu wobec chrześcijan – we własnym kraju, ale i na Bliskim Wschodzie. Analizował dramatyczną sytuację chrześcijan po I i II wojnie. Po jednej stronie żelaznej kurtyny panował ateizm, po drugiej coraz śmielej dochodziły do głosu liberalne siły, które okazały się nie mniej wrogie od sowieckich ateistów wobec chrześcijan, choć stosowały bardziej aksamitne metody. W przypadku niektórych krajów Europy możemy mówić o normalnym procesie dechrystianizacji. Proces ten wyznacza eurokonstytucja, która wykluczyła wzmiankę o chrześcijańskich korzeniach kontynentu.

Andrea Giannotti o chrześcijanach Bliskiego Wschodu: – Rządy krajów zachodnich nie podejmują żadnych kroków w obronie chrześcijan Bliskiego Wschodu. Na odwrót, wspierają etycznie, a nawet militarnie, te siły w takich krajach, jak Irak, Syria czy Liban, które chcą zniszczyć chrześcijański świat na tym terenie. Okazuje się, że można podtrzymywać nawet islamskich terrorystów. Chrześcijanie Bliskiego Wschodu nieraz byli narażeni na śmiertelne niebezpieczeństwa, ale niestety ich głos nie był słyszany. Wszystkie operacje, przeprowadzane pod hasłem wolności i demokracji na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej, kończyły się tragicznie – niosły śmierć i niedolę. Można powiedzieć, że to co się dzieje na Bliskim Wschodzie świadczy o dokładnie rozpracowanym planie niszczenia dowolnego historycznego i współczesnego chrześcijaństwa. Zabija się nie tylko tego, kto nie opuszcza tej ziemi i nie chce przyjmować islamu, ale ściera się z oblicza ziemi nawet stare kościoły. Rola terrorystów Państwa Islamskiego jest bardzo jasna. Co na to Zachód? Gdzie jego retoryka o wolności człowieka i jego prawach, godności, pokoju? Zachód pokazał swoją twarz w 1999 roku, kiedy wystąpił przeciw chrześcijanom w obronie muzułmanów w Kosowie i Bośni. Okazuje się, że według Zachodu nie potrzebują teraz obrony tysiące chrześcijan na Bliskim Wschodzie.

Giannotti za jedyną interwencję w obronie chrześcijan na Bliskim Wschodzie, dokładnie w Syrii, uznał wojenną operację Rosji. Była ona odpowiedzią na prośbę legalnej władzy w Damaszku, wpisała się więc w ramy międzynarodowego prawa. Rosyjskie siły powiedziały nie dla ludobójstwa w Aleppo. Po tej śmiałej decyzji Moskwy **Władimir Putin** stał się jednym z najpopularniejszych polityków. Włoski analityk zachęcał inne państwa do rzetelnej współpracy z Rosją przeciw holokaustowi na Bliskim Wschodzie, przeciw męczeństwu chrześcijan. „Ich pokój to nasz pokój, ich historia to nasza historia, ich dzień dzisiejszy to nasz jutrzejszy" – sumował.



Afram Habib przyjechał do Berlina z mocnym głosem Antiochijskiej Prawosławnej Cerkwi. – Przyszedłem do was, by podnieść ręce przeciwko terrorowi i położyć kres tej bezmyślności nie tylko na polu walki, ale i w głowach ludzi, w których tak wielkie zamieszanie robią media – mówił. – Proszę o pomoc, by przestano finansować te bezrozumne działania. Przyszedłem, by międzynarodowa społeczność pomogła muzułmanom znaleźć w sobie siły do nowego odrodzenia, by oczyścić ich nauczanie od ideologii terroryzmu. Przyszedłem, żeby ostrzec, że ostatecznie wszyscy możemy stać się uchodźcami. My, chrześcijanie Bliskiego Wschodu, mamy za sobą wieki prześladowań i cierpienia. Teraz stoimy przed nowym holokaustem chrześcijan Bliskiego Wschodu. Ale na tej ziemi zawsze będziemy wierni Chrystusowi. Nie opuścimy jej.

WSCHÓD SIĘ NIE ZMIENI

Doc. **Denis Aleksiejew** z Moskwy twierdzi, że Wschód i Zachód to dwa różne światy, a Zachód to dla niego przede wszystkim Anglosasi. – Jesteśmy na ziemi Hegla, Marksa, Nietzschego. Hegel w swojej „Fenomenologii ducha" nazywał chrześcijaństwo absolutnie uniwersalną religią i jego poglądy stanowiły przeciwieństwo ideologii anglosaskiej liberalnej demokracji, faktycznie odwodzącej nas od chrześcijańskiego pojmowania wartości i tradycji. Jest ona nastawiona



Denis Aleksiejew
Gordana Dukič

na bogacenie się, ekonomiczny interes ustawia w centrum, nieustannie walczy z konkurencją, także przy pomocy wojen informacyjnych. Ta tradycja nigdy nie może być nam bliska i nie możemy z nią znaleźć żadnego kompromisu. Anglosasi nigdy nie uznają nas, Słowian, za równych sobie.

CO DALEJ?

Nie można dopuszczać do tego, by religia była traktowana jako sprawa osobista, zepchnięta do prywatności, bo wtedy straci wpływ na życie wspólnotowe. W pustej społecznie przestrzeni łatwo krzewi się ateizm. Chrześcijaństwo pokazywało przez dwa tysiące lat, że ma siłę jednoczącą



narody. Tak mówiła **Gordana Dukič** z Republiki Serbskiej.

Chrystus zawsze powinien pozostawać w centrum naszego życia. Unia Europejska pokazała, co znaczy, gdy miejsce Boga usiłuje zająć człowiek (**Giannos Georgiadis**, Cypr).

Działania nie przyniosą efektu, jeśli ich zasięg będzie lokalny i nie nastąpi zjednoczenie się państw w obronie chrześcijańskich wartości (Krielij Furkulice).

Trzeba przeciwdziałać niedostatkowi jedności między autokafelicznymi Cerkwiami, w których ujawnia się duch nacjonalizmu. Trzeba budować jedność prawosławnego świata. Ludzie świeccy mogą pomóc w tym procesie, zwłaszcza jeśli każda parafia, monaster będą centrum życia duchowego i jednocześnie oświatowego, kulturalnego i miłosierdzia (**Eugeniusz Czykwin**).

Życie człowieka i narodów kształtuje religia, kultura narodowa, wiedza i wychowanie. To wszystko zapisuje genetyczną pamięć narodu, przenoszoną z pokolenia na pokolenie. Nie możemy pozwolić na jej przerwanie poprzez przyjmowanie obcego, nasadzanego nam, sytemu wartości (**Zakaria Kutsnashvili**, Gruzja)

W duchu prawosławnym jesteśmy zdolni dać odpowiedź na wszystkie wyzwania współczesności. Jeżeli będziemy bardziej cenić swoje świętości, przodków, duchowe tradycje, jesteśmy w stanie przeciwstawić się złu (**Marina Bujanowska**).

Główny nurt światowych mediów stał się ogromną fabryką rozrywki, oferującą często pseudoinformację albo dezinformację, prowadzącą też wojny ideologiczne. Należy uczyć społeczeństwo krytycyzmu i dystansu wobec tego przemysłu rozrywki i ideologii (**Anna Radziukiewicz**).

NADZIEJA

Jeszcze kilka dziesiątków lat temu wydawało się, że Związek Radziecki na wieki pogrążył się w ateizmie. Teraz zachodni chrześcijanie upatrują nadziei w Rosji. Hieromnich **Benedykt** z prawosławnego podberlińskiego monasteru św. Jerzego obserwuje zadziwiające zjawisko – rośnie liczba młodych ludzi, wstępujących do klasztorów o ostrej regule. Ci ludzie wskazują na jawne zapotrzebowanie na duchowe drogowskazy, na wartości bazujące na Bożym objawieniu. Założony dziesięć lat temu monaster św. Jerzego kumuluje wokół siebie ludzi różnych narodowości, kultur i politycznych światopoglądów. Największym zainteresowaniem darzą *obitiel* i nauki z niej płynące ludzie, nie mający żadnego związku ani z prawosławiem, ani słowiańskimi narodami.

Forum w Berlinie zakończono posłaniem, skierowanym do europejskich i światowych instytucji politycznych, Kościołów, organizacji społecznych.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Kryzys wiary

Z LEO VAN DOESBURGIEM dyrektorem do spraw europejskich i doradztwa politycznego Europejskiego Chrześcijańskiego Politycznego Ruchu (European Christian Political Movement [ICMP] – strona www.ecpm.info) rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Jako ruch polityczny macie swoich przedstawicieli w Parlamencie Europejskim?

Leo van Doesburg: – Mamy sześciu, wśród nich dwóch z Polski, europosłów Marka Jurka i Michała Ujazdowskiego, bardzo cenię ich kompetencje.

– Jesteście chyba jedyną partią w zachodniej Europie o tak wyrazistym prochrześcijańskim obliczu?

– Z pewnością. Rzeczywiście staramy się zakotwiczyć w chrześcijańskiej tradycji. Chcemy wypełnić lukę braku chrześcijańskiego głosu na politycznej mapie Europy. I nie tylko w wąskim sensie politycznej. Mówimy także, jak powinny wyglądać relacje ekonomiczne, finansowe, produkcyjne, z punktu widzenia nauczania Kościoła, w jaki sposób w warunkach gospodarki kapitalistycznej nie zatracić dostojeństwa człowieka, nie spychać go do roli niemal niewolnika. Organizujemy na ten temat seminaria i konferencje. Wołamy, że naszym obowiązkiem jest dbanie o klimat i dobry stan środowiska naturalnego. Bronimy godności człowieka, by nie stał się on jedynie towarem, zwłaszcza jeśli chodzi o seksualne wykorzystanie młodych kobiet, przybierające wymiar międzynarodowej wymiany.



Leo van Doesburg

– Kraje zachodniej Europy chyba nie bardzo was słuchają?

– Ale ktoś musi im przypominać, że chrześcijaństwo miało ogromny wpływ na nasz kontynent, głównie w planie duchowej wolności, że i dzisiaj stanowi jego fundament, inaczej kontynent pogrąży się w chaosie. Staramy się podtrzymywać chrześcijaństwo w całym świecie, zwłaszcza w jego kolebce, w Palestynie na Bliskim Wschodzie.

– Bronicie życia.

– Od poczęcia aż po naturalną śmierć.

– Życie religijne na Zachodzie zostało dość skutecznie wypchnięte z przestrzeni publicznej.

– Zabiegamy o to, by ludzie, Kościoły, organizacje, osoby publiczne miały prawo do określania swoich chrześcijańskich wartości w publicznej przestrzeni i kierowania się nimi w życiu zawodowym.

– Wydaje mi się, że wasz ruch nie jest typową partią polityczną.

– Słusznie, ponieważ staramy się łączyć wszystkie siły, którym zależy na pielęgnowaniu chrześcijańskich korzeni. Pracujemy z ponad pięćdziesięcioma partiami politycznymi i niepaństwowymi organizacjami, ale także z indywidualnymi politykami z ponad dwudziestu krajów Unii Europejskiej ale także z poza niej.

– Minęło sześćdziesiąt lat od podpisania Traktatu Rzymskiego, który dał początek – poprzez Wspólnotę Węgla i Stali – Unii Europejskiej. Chciałabym, żeby spojrzał Pan na wspólnotę europejskich państw z perspektywy tych lat. Dużo się zmieniło, mam na myśli oblicze chrześcijańskiej Europy?

– Po ponad pół wieku od Traktatu Rzymskiego w takich krajach, jak Francja, Niemcy, Włochy, Holandia prowadzi się poważne dyskusje na temat opuszczenia Unii. Anglia ją opuściła. Polacy zagrozili, że nie podpiszą wspólnotowej deklaracji, jeśli w UE będą traktowani podrzędnie.

– Co się stało? Przecież ekonomicznie wielu krajom zachodniej Europy wiedzie się dobrze, dlaczego więc rodzi się taki dystans wobec Unii?

– Sześćdziesiąt lat temu było inaczej. Ojcowie Wspólnoty – wtedy Węgla i Stali, jednoczącej Niemcy, Francję i Włochy, Robert Schuman, Konrad Adenauer i Jean Monnet byli głęboko wierzącymi chrześcijanami, katolikami.

Na swój polityczny projekt otrzymali błogosławieństwo duchownych. Robert Schuman mówił, że jeśli odejdziemy od chrześcijańskich korzeni, na kontynencie zapanuje anarchia i terroryzm. Konrad Adenauer pragnął odrodzenia Europy, opartego na głębokich chrześcijańskich korzeniach. To był akt pojednania po krwawych latach wojny. Schuman pojęcie społecznej sprawiedliwości, solidarność, równość i tolerancję opierał na Biblii, a nie na indywidualnym podejściu.

– 60 lat później ten projekt dużo stracił?

– Zupełnie pozbył się swoich założycielskich ideologicznych podstaw. Nikt nie przejmuje się już wizją Ojców zjednoczonej Europy. Teraz najważniejszą wartością stał się indywidualny wybór i autonomia człowieka. Człowiek Zachodu woła: moja wolność, moja autonomia, moje prawa. Jednym słowem prawo na to, czego chce. W ten sposób kreuje się nowe prawo, czyli pozwalające na nieograniczony seks, aborcję, eutanazję, transseksualność, nauczanie o zachowaniach seksualnych w szkołach, nawet katolickich.

– Otwarto drzwi podmuchowi sekularyzacji. Co z tego wynikło?

– Rozkład. Podległy mu takie struktury, jak Kościół i rodzina. W zamian otrzymaliśmy indywidualną samorealizację i konsumpcjonizm.

– Prowadzi to do szczęścia?

– Na odwrót. Na Zachodzie w tym czasie wzrósł poziom trwogi, niepokoju, utraty sensu życia. A to wszystko powoduje, że wzrosła ilość samobójstw. W Holandii ludzie powszechnie przestają rozumieć sens cierpienia. Wczoraj w niderlandzkiej gazecie przeczytałem, że ilość próśb o eutanazję przewyższa możliwości jej wykonania przez lekarzy. Wyobraźmy sobie poziom psychicznego cierpienia ludzi pragnących śmierci, pogrążonych w smutku, którzy utracili cel życia!

– Jest w Holandii zrozumienie dla eutanazji?

– W Holandii usprawiedliwia się ją, a nawet propaguje.

– A Boże przykazanie: Nie zabijaj!

– Jeśli oderwało się od Boga, takie pytanie przestaje istnieć. Natomiast w Internecie pojawiło się niedawno pytanie, które wywołało lawinę dyskusji. Otóż człowiek w wieku lat 50-60 pyta: – A jeśli wszystkiego w życiu skosztowałem i dalej żyć nie chcę, bo nie widzę w nim sensu, to co mam począć, jeśli prawo pozwala na eutanazję dopiero od 75 roku? W jaki sposób możecie mi pomóc umrzeć? I tak stawia się pytanie – gdzie jest ta granica, która pozwala na przechodzenie od życia do śmierci, po stwierdzeniu, że nasze życie już się spełniło.

– Nikt nie dokonuje takich wyborów bez związku ze społeczeństwem.

– Oczywiście. To my powinniśmy pomóc takim ludziom znaleźć wśród nas miejsce i wskazać sens życia, także cierpienia, zamiast pomagać im odchodzić z tego świata.

– Kryzys?

– To wręcz wskazuje na jakieś bankructwo społeczeństwa, które odrzuca religię, rodzinę. Ludzie na Zachodzie nigdy w historii nie byli tak materialnie zabezpieczeni jak teraz i jednocześni tak niezadowoleni, źli na świat. Dlatego chętnie głosują za liberalizmem, który pozwoli im na jeszcze więcej, za Brexitem, jednocześnie odrzucając choćby tradycyjne formy ślubu. Widzimy wyraźne rozdzielenie krajów zachodniego i wschodniego świata. Ostatni o wiele bardziej pielęgnuje tradycyjne wartości, jest bardziej konserwatywny.

– Są siły, które i te kraje pragną wciągnąć w liberalny krąg.

– O tak! W konserwatywnych krajach działa bardzo silne finansowe wsparcie ze strony choćby Fundacji Sorosa i liberalnych kręgów, usiłujących zburzyć jedność tradycyjnego systemu wartości i stworzyć liberalną opozycję. W Macedonii wybuchł wielki skandal, gdy ujawniono, że USA transferowało miliony euro poprzez Fundację Sorosa w celu rozbicia tradycyjnego oblicza tego kraju. Rumunia natomiast, kraj większy, postanowiła się bronić. Powstał ruch, który zebrał kilka milionów podpisów mieszkańców kraju w obronie tradycyjnej rodziny.

– Chrześcijanie inaczej rozumieją wolność niż ludzie laickiego, zsekularyzowanego świata.

– Pierwsi pojmują wolność jako wolność do… – miłości bliźniego i służenia Panu, drudzy jako wolność od… wszystkiego, co ogranicza ich indywidualną autonomię, ich komfort. Poza tym drudzy pragną jednowymiarowego obrazu świata, takiego, jaki sami stworzyli, czyli że wszyscy powinni mieć taki sam pogląd na ślub, aborcję, eutanazję i narzucają go wszystkim. Ci ludzie nie są tolerancyjni. W ten sposób podważają prawo do elementarnej wolności. Proszę sobie wyobrazić, w jakiej sytuacji pozostają na przykład w moim kraju, w Holandii, lekarze, którzy nie chcą dokonywać aborcji czy eutanazji. Teraz w zachodniej Europie dyskutuje się nad tym, by zabronić lekarzom sprzeciwu dokonywania aborcji, nawet jeśli są oni osobami wierzącymi i składali przysięgę Hipokratesa, mówiącą o tym, że będą bronić ludzkiego życia i nigdy go nie odejmować. We Francji przyjęto prawo, które pozwala karać za publikacje i wypowiedzi przeciw aborcjom. W Belgii kilka tygodni temu katolicki profesor miał problemy w pracy, bo wypowiedział się przeciw aborcji. Prawdopodobnie stracił posadę. A pracował na katolickim belgijskim uniwersytecie!

– To znaczy, że powinniście porzucić Unię Europejską? Wiele osób taki wniosek na Zachodzie wysuwa. A wasz ruch?

– Nasz ruch chrześcijan Europy uważa, że Unia Europejska przyniosła nam pokój i rozkwit i wcale nie trzeba jej burzyć. Trzeba tylko pozwolić Unii wrócić do swych chrześcijańskich korzeni. Europejskie kraje mają różne historie, religie i tradycje kulturowe. I niech je pielęgnują. Nie możemy w miejsce tych tradycji wprowadzać tylko świecki punkt widzenia, opierając się jedynie na liberalnych wartościach. Chrześcijańskie wartości powinny znaleźć odbicie także w ekonomii UE – solidarności między krajami członkowskimi, prawdziwej wolności człowieka i jego godności. Jako ruch pracujemy nad stworzeniem chrześcijańskiego paradygmatu życia ekonomicznego. Niestety, znajdujemy się w głębokim moralnym kryzysie.

– Ale świadomość kryzysu otwiera nieraz nowe, zupełnie nieprzeczuwane perspektywy.

– Tak. W przypadku naszego ruchu na obronę obrazu Bożego w człowieku, na sprawiedliwość, godność i miłosierdzie.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Prawosławnych na Słowacji mało...

Z archimandrytą SERAFIMEM (SZEMIATOWSKIM) ze Słowacji rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Ojcze Archimandryto, powiedział Ojciec przed chwilą, że nikt nie przyjdzie do Pana, jeśli On go nie przywoła.

Archimandryta Serafim: – Tak było na pewno w moim przypadku.

– W czasach komunistycznych Związku Radzieckiego?

– Tak. Urodziłem się pod Moskwą. Dzieciństwo przypadło na lata siedemdziesiąte. Czasy trudne. Tylko starsi chodzili do cerkwi, choć były i wyjątki. Mnie prowadziła do cerkwi babuszka albo starszy brat. Ale powołał mnie Pan potem, gdy spotkałem ojca Nikodema. To był pustelnik. Żył w Abchazji. Przy pierwszym spotkaniu pojąłem, że chcę iść tylko drogą mniszą. Wtedy pragnąłem pustelniczego życia, jeździłem do Abchazji jeszcze przed wojną w latach 90.

– Słyszałam, że na rubieżach Związku Radzieckiego kryli się pustelnicy, zwłaszcza w górach, choćby Kaukazu.

– Różni się kryli – i pustelnicy, i cudacy, także uciekinierzy i rozbójnicy, awanturnicy. Trzeba było wiedzieć, do kogo idziesz, z kim możesz się kontaktować. Ale Bóg mi pokazał, czyje życie może się stać dla mnie natchnieniem i pokazał siłę wiary ludzi, którzy żyją w samotności, nie odchodzą z tego powodu od zmysłów, których nie dotyczą dobra tego świata. Na odwrót, żyją pełnią życia, radością w Panu. Mało jest takich ludzi, jak o. Nikodem.

– Ale przez historię jakby przepływały jakieś fale. Życie duchowe to przysycha, to znów wybucha pełnią, dojrzałością niezwykłą. Dlatego nigdy nie trzeba tracić nadziei.

– Wiem. Właśnie w zachodniej Europie obserwujemy teraz tendencję wstępowania młodych katolików do klasztorów o ostrej regule, gdzie prowadzi się surowe życie ascetyczne, obowiązuje milczenie i ciężka praca. Widać, że nawet w Europie zachodniej pojawia się nowy oddech. Niektórzy ludzie są zmęczeni tym, że wszystko im wolno, że wszystko co materialne mogą mieć, zmęczeni ateistycznym bezsensem życia.

– Ma Ojciec białoruskie korzenie.

– To po linii ojca. Jego ród pochodził



z lidzkiego rejonu. W Dzitwie Szemiotowskiej żył nasz przodek, kniaź Szemiot, i tam zbudował świątynię św. Michaiła. Szemiotowie w siedemnastym wieku przenieśli się do Rosji, znaleźli się w Riazaniu. I tam otrzymywali znaczące tytuły. W tamtych latach wielu udawało się do Rosji.

– Rosja po 1612 roku, po interwencji polsko-litewskiej, potrzebowała do odbudowy swego kraju wielu ludzi, budowniczych, rzemieślników, artystów, czy choćby *czynowników*. To głównie rzemieślnicy i artyści z terenów dzisiejszej Białorusi odbudowywali moskiewski Kreml.

– Podejrzewam, że na tej fali moi przodkowie przenieśli się do Rosji.

– Duża jest Ojca rodzina?

– Bardzo. Ojciec miał ośmioro rodzeństwa, podobnie u bliskich kuzynów rodziło się dużo dzieci. Kuzyni rozjechali się po świecie, żyją w Ameryce, we Włoszech, na Ukrainie i oczywiście w Rosji.

– Mnisze życie rozpoczął Ojciec...?

– W monasterze św. Daniiła, najbardziej znanym w Moskwie. Tam *podwizałem* się siedem lat. Uczyłem się w Moskiewskim Duchownym Seminarium, potem w seminarium i duchownej akademii w Kijowie oraz w preszowskim uniwersytecie na wydziale teologicznym.

– I tak związał się Ojciec z Cerkwią Ziem Czeskich i Słowackich?

– Służyłem jako duchowny na Słowacji. Gdy hierarchowie wybierali duchownego, który by reprezentował Cerkiew Czech i Słowacji w Moskwie, posłano mnie do Moskwy. Do Słowacji trafiłem znów po dziesięciu latach, kiedy świątobliwy Synod Ruskiej Cerkwi wyprawił mnie, by rozpisywać katedralny sobór w Koszycach.

– W charakterze ikonopisca?

– Tak, razem z moskiewską ekipą. I tak zostałem w Słowacji jako ikonopisiec i duchowny. Służyłem w katedralnym soborze w Michałowcach i w wiejskiej parafii, i byłem sekretarzem arcybiskupa michałowskiego i koszyckiego. Jestem teraz na Ziemiach Czeskich i Słowacji przedstawicielem Patriarchatu Moskiewskiego i całej Rusi, jednocześnie proboszczem patriarszego *podworja* w Katierinach. Moim *posłuszanijem* jest współsłużenie z patriarchą, czuwanie nad korespondencją *predstojatielej* obu Cerkwi, organizowanie spotkań z przedstawicielami innych Cerkwi, międzynarodowych spotkań i przedsięwzięć, prowadzenie spraw dyplomatycznych, opieka nad słowackimi studentami, uczącymi się w Moskwie.

– Jest Ojciec jak agenda ministerstwa spraw zagranicznych.

– Można i tak powiedzieć.

– Kiedy metropolitą Ziem Czeskich i Słowackich wybrano Jego Eminencję Rościsława, nastąpiły pewne zmiany w Waszej Cerkwi?

– Nasz episkopat jest teraz młody i to implikuje, siłą rzeczy, nowy, świeży oddech. Cerkiew zyskuje na dynamice. Obecny metropolita jest człowiekiem o głębokim życiu duchowym. Chce rozwijać ruch wydawniczy, pracować z młodzieżą, dąży do otwierania nowych monasterów. To zdrowy kierunek.

– W jaki sposób zachęciłby Ojciec Archimandryta do odwiedzenia waszych ziem pielgrzymów z Polski?

– Zaprosiłbym ich do Preszowa, do odwiedzenia katedralnego soboru św. Aleksandra Newskiego – w Preszowie jest siedziba metropolii, do odwiedzenia koszyckiego katedralnego soboru, w którym znajduje się duża cząstka relikwii św. Jana Miłościwego, patriarchy aleksandryjskiego. Problemem Słowacji jest to, że po przemianach ustrojowych wszystkie cerkwie, w których służyli po drugiej wojnie prawosławni, zostały przekazane Cerkwi unickiej. W ręce unitów przeszły także miejsca kultu. Teraz arcybiskup michałowski i koszycki Gieorgij odradza kult cudotwórczej Kłokaczowskiej Ikony Matki Bożej. Cerkiew w Kłokaczowie, wraz z ikoną, przeszła do unitów. Zrobiono *spisek* tej Ikony. W Czechach jest więcej możliwości – można odwiedzić Pragę, przyłożyć się do relikwii świętych Ludmiły i Rościsława Czeskich, pomodlić się w miejscu, w którym niósł podwig św. Jan pod Skałą – to popularne teraz miejsce pątnictwa, odwiedzić Monaster Sazawski, pojechać na Morawy do Mikulczyc, miejsca, w którym chrześcijaństwo szerzyli Święci Bracia Cyryl i Metody, jest tam wiele historycznych miejsc wartych odwiedzenia.

– Czy przycichł teraz, niegdyś dość głośny, konflikt między prawosławnymi i unitami na Słowacji?

– Oczywiście. Prawosławni zwrócili cerkwie unitom, sami zostali bez świątyń. Państwo wydzieliło środki na budowę cerkwi, oczywiście było ich za mało. Budowano w latach 90. minionego wieku głównie we wsiach. Tymczasem młodzi ciągle przesiedlają się do miast i znów brakuje cerkwi – teraz w miastach. Brakuje pieniędzy. I tak katedralnego soboru w Koszycach nie możemy skończyć od dziesięciu lat, ponieważ pieniądze na budowę spływają bardzo powoli.

– Mam wrażenie, że Słowacy są narodem pokornym i tolerancyjnym.

– To prawda.

– Wiele jest u was małżeństw mieszanych wyznaniowo?

– Sporo. Są one też często szkołą pokory i tolerancji.

– Dzieci w takich domach są przeważnie chrzczone w Kościele rzymskokatolickim?

– Mamy zasadę, dzieci są chrzczone w wyznaniu ojca.

– Ile procent ludności stanowią prawosławni w Czechach i Słowacji?

– Jeden. Zajmujemy piąte miejsce na mapie wyznaniowej tych ziem, unici drugie, po rzymskich katolikach.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Przyjaciele

Mińskie Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników istnieje ćwierć wieku. To pierwsze cerkiewne bractwo, które powstało na Białorusi po przemianach ustrojowych i uzyskaniu przez ten kraj niepodległości. Od początku jest kierowane przez jego założyciela Mikołę Matruńczyka, dla którego kontakty z Cerkwią w Polsce, z organizacjami pracującymi na rzecz Cerkwi, okazały się niezwykle inspirujące.

A my jako dziennikarze Przeglądu Prawosławnego, potem i jako członkowie Fundacji Ostrogskiego, znamy się z **Mikołą Matruńczykiem** i innymi członkami bractwa, jak ojcami **Gieorgijem Łatuszką**, **Siarhiejem Hardunom**, **Siarhiejem Kuzmiankowym**, prof. **Iwanem Czarotą**, **Taccianą Matruńczyk**, **Lidią Kułażanką** czy **Kastusiom Antonowiczam** niemal przez całe nasze dorosłe życie. Znamy się, to za mało powiedziane. Przyjaźnimy się. A taka przyjaźń – oddana, ufna, pełna wzajemnego szacunku – może wyrastać tylko na żyznej cerkiewnej glebie.

A ileż z tej przyjaźni korzystał Przegląd Prawosławny, czyli i Wy, Drodzy Czytelnicy! Ileż ciekawych ludzi, spotkań i miejsc zostało odkrytych dla naszych opowieści z Białorusi, dzięki przyjaźni z bractwem, które dla nas stało się jak placówka dyplomatyczna, otwierająca drzwi do hierarchów, parafii, ludzi Cerkwi na Białorusi. Bo zaufanie do bractwa przekładało się natychmiast na zaufanie do jego przyjaciół. Gdyby nie bractwo, tak bliskie nam białoruskie prawosławie pozostawałoby dla nas niemal *terra incognita*. A my, zapraszani przez bratczyków na Białoruś, prowadzeni tam nieraz za rękę, korzystaliśmy obficie z ich wiedzy i oddania.

Weźmy chociaż jako przykład jedną podróż. Jest lipiec 2013 roku. Mikoła w swym zapracowanym życiu poświęca mi pięć dni, choć część „biura" zabiera ze sobą do samochodu – telefon nieustannie dzwoni, bo trzeba prowadzić wszelkie projekty. Odwiedzamy arcybiskupa witebskiego **Dimitrija**, człowieka wielkiego formatu i misji prawosławia na wschodzie Białorusi. Rok później zaprasza władyka mnie i **Eugeniusza Czykwina** do swego białoruskiego *podworija* w Moskwie (byliśmy wtedy akurat na zgromadzeniu MAP w Moskwie). Ale to nie wszystko. Organizuje dwudniową wyprawę do swojego brata – metropolity Niżniego Nowgorodu i Arzamasu **Gieorgija**. To czterysta kilometrów na wschód od Moskwy. Jak wiele zobaczyliśmy, jak wiele usłyszeliśmy! Dotarliśmy do ziemi św. Serafima Sarowskiego, byliśmy w Monasterze Diwiejewskim, chodziliśmy po ziemi Piotra i Fewronii Muromskich, opiekunów małżeństw, i Ilji Muromskiego, postaci świętej i bohatera ruskich bylin, odwiedziliśmy jeden z najstarszych ruskich grodów, Włodzimierz nad Klaźmą, z przepięknymi cerkwiami, na przełomie XIII i XIV wieków metropolitalnej stolicy ruskiej Cerkwi. Władyka tak bardzo chciał nasycić nas ruskimi treściami, że spotkanie z metropolitą mieliśmy w jego siedzibie w Arzamasie głęboką nocą, gdzieś po pierwszej godzinie.

Potem ta podróż, bez przyjaźni z bractwem niemożliwa, znalazła odbicie na łamach PP. Po pierwsze byłaby na tyle kosztowna, że naszej redakcji nie byłoby na nią stać, po drugie – przed zwykłym dziennikarzem czy pielgrzymem nikt by nie otworzył takich tematów, nie umożliwiłby kontaktu z takimi cerkiewnymi osobistościami. Wracając do podróży z lipca 2013 – odwiedziłam wtedy z Mikołą Matruńczykiem Mohylew z monasterem św. Mikołaja, w czasach unickich główną ostoję prawosławia na ziemiach byłej Rzeczypospolitej, Orszę i słynny Kuteiński Monaster, Druck z udokumentowaną obecnością prawosławia z samego początku XI wieku. A na północy Białorusi, gdzieś w Parafianowie i okolicach, chodziłam ścieżkami o. **Witalija Borowoja**, tam urodzonego, jednego z najwybitniejszych duchownych, intelektualistów i dyplomatów ruskiej Cerkwi XX wieku. Obecność Mikoły powodowała, że topniał wobec mnie wszelki dystans. Mikoła otwierał na rozmowy ludzi prostych i cerkiewnych hierarchów. Jakież to ważne dla dziennikarza i pisma, dla którego pracuję!

A ileż było takich podróży w ciągu ćwierć wieku na zaproszenie bractwa albo z powodu naszej prośby o pomoc! Dziesiątki. Nie kończyły się na stolicy. Rozgałęziały się po całej Białorusi – wiodły do Grodna, Połocka, Zasławia, Słucka, Turowa, Mozyrza, Soligorska, Brześcia, Borysowa, Nieświeża, Miru. Podróże współtworzyły nie tylko Przegląd Prawosławny, ale także i wydawany w latach 1995-2000 Samaritan, pismo Światowej Rady Kościołów, oraz ponad dziesięć zredagowanych przeze mnie podręczników



Rodzina Matruńczyków przed ikoną Trzech Wileńskich Męczenników w cerkwi świętych Piotra i Pawła w Mińsku. Od lewej Eustachy, Antoni, Tacciana, Jan i Mikoła

dla uczniów Białorusinów w Polsce – do literatury i języka, ale też historii i geografii Białorusi. Zwłaszcza dwa ostanie były „trudne” i bez wspólnego szukania z bractwem ich autorów, ilustratorów, autorów fotografii, dojść do muzealnych i archiwalnych materiałów, byłyby o wiele trudniejsze do zredagowania i uboższe.

Wspólnie z bractwem otwieraliśmy się na takie postacie w naszych dziejach, jak kniaź Konstanty Bazyli Ostrogski, święci Eufrozyna Połocka, Cyryl Turowski, Leoncjusz Karpowicz, Atanazy Brzeski.

A ileż się uczyłam z prywatnych, rozmów przy stole, czy tu w Białymstoku, czy tam w Mińsku, kiedy Mikoła, filozof z wykształcenia ale i z natury, lubił *asensawać žyccio*, jak to określał, czyli szukać, a może nadawać życiu sens.

3 maja tego roku trwa poranna Liturgia w monasterze w Zwierkach. O. **Włodzimierz Misijuk** mówi w kazaniu: – Abba Doroteusz, żyjący w VI wieku, narysował na piasku koło. Wyznaczył jego środek. I mówi do uczniów. „Jesteśmy tym piaskiem. A w centrum koła znajduje się Bóg. Kiedy my, jako drobiny piasku, zbliżamy się do centrum, czyli Boga, zbliżamy się także do siebie, stajemy się sobie coraz bliżsi”.

Jakże ta myśl, „wyrysowana” na piasku – uświadomiłam sobie – pasuje do naszej przyjaźni z mińskimi bratczykami – zmierzając razem do Boga, zbliżamy się do siebie…

Albo taka myśl, usłyszana w Berlinie na konferencji 28 marca. Święty Piotr oprowadza po tamtym świecie *nowopredstawlennego*. Ten widzi zawieszony nad ogniskiem duży kocioł ze strawą, wokół ludzi z długimi łyżkami. Próbują zaczerpnąć strawę, ale nie mogą długimi łyżkami trafić do ust, wszystko rozlewają. Są głodni, źli i agresywni. Święty Piotr prowadzi nowego gościa dalej. Ten widzi takie same ognisko, kocioł, ludzi z długimi łyżkami, ale spokojnych, cichych, radosnych. Skąd tak ogromna różnica? – pyta ze zdumieniem. Św. Piotr odpowiada: – Bo w drugim kręgu ludzie nie karmią siebie samych długimi łyżkami, jak czynili to ci z pierwszego kręgu, tylko jeden drugiego. Wtedy strawa się nie wylewa, a oni są syci i radośni. Tam jest piekło, a tu raj.

I tak od 25 lat jesteśmy karmieni długą łyżką przez naszych białoruskich przyjaciół. Też próbujemy ich karmić naszą długą łyżką.

To moje spostrzeżenie nie tyle o bractwie, ile o przyjaźni. Ale w Mińsku były i oficjalne uroczystości. Rozpoczęły się Liturgią w soborze świętych apostołów Piotra i Pawła w dniu patronów, 27 kwietnia. Liturgię służył metropolita miński i słucki patriarszy egzarcha całej Białorusi **Paweł**. Hierarcha skupił się na patronach dnia i bractwa.

– Czcimy dzisiaj pamięć męczenników Antoniego, Jana i Eustachego, którzy cierpieli za Chrystusa. W świeckim społeczeństwie trzeba byłoby przy takiej okazji popłakać, uczynić grymas na twarzy, a my prawosławni na odwrót – jaki smutek, radość! Bo każdy z nas wie, że po zmartwychwstaniu Pańskim śmierć jako taka nie istnieje.

Wydawało się, że w czasach świętych wileńskich w połowie XIV w. cała państwowa machina była skierowana przeciw prawosławnym chrześcijanom. A zauważmy, nie zachowały się imiona pogan z najbliższego otoczenia wielkiego księcia. A imiona trzech świętych przetrwały i w historii, i sercach wszystkich wierzących ludzi. Zwracamy się do nich w modlitwach. Oni przed Bożym tronem modlą się za nas.

Mówimy, że żyjemy w trudnych czasach. Ale kiedy były one łatwe? Dla każdego człowieka życie to *podwig*, krzyż, który powinien nieść. Krzyż nieśli i wileńscy męczennicy.

Wczoraj w Sankt Petersburgu zebraliśmy się, by ocenić położenie chrześcijan we współczesnym świecie i ze zdziwieniem stwierdzamy, że minęło ponad dwadzieścia stuleci od Narodzenia Chrystusa, a wciąż trwa tak straszne prześladowanie chrześcijan na świecie. Jeden z wykładowców powiedział, że w tylko w 2015 roku ponad 260 tysięcy ludzi straciło życie jako wyznawcy Chrystusa. Straszna cyfra. Chrześcijanie są teraz najbardziej prześladowanymi ludźmi. Trwa poniżanie i prześladowanie *błagoczestiwej* Grecji. Na dniach oswobodzono jednego z metropolitów od kryminalnej odpowiedzialności za to, że homoseksualistów określił jako chorych ludzi. A jak inaczej mógł ich nazwać, jeśli Pismo Święte określa to zjawisko jako *mierzost* przed Bogiem.

Zwracamy się do męczenników, żeby pomogli nam trwać w wierze, nie popadać w grzech, nie smucić się. Pan z nami. I niech ta radość będzie z wami. Pan czuwa nad nami, jak rodzice nad małym dzieckiem uczącym się chodzić – kończył metropolita.

O pracy bractwa o. Gieorgij Łatuszka, proboszcz mińskiej *Piotropawłowskiej* parafii, powiedział: – To prawdziwa służba Cerkwi, misja, poparta waszą mądrością, trudem i zrozumieniem cerkiewnej tradycji.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Mikoła Matruńczyk



Z Wilna do Mińska czyli duchowym szlakiem

Z założycielem i przewodniczącym mińskiego Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników MIKOŁĄ MATRUŃCZYKIEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Jak to jest, że świecki filozof, wychowany w czasach sowieckich, głównie na idei marksistowsko-leninowskiej, przychodzi do Cerkwi i zakłada 25 lat temu cerkiewne bractwo?

Mikoła Matrunczyk: – To chyba jest jakaś tajemnica, kiedy jasno uzmysławiasz sobie, co stanowi główną wartość w życiu, a co jest w nim drugorzędne. Kiedy tchnienie Świętego Ducha, jak powiew odwiecznej prawdy, dotknie duszy, nie masz wątpliwości, co jest główną osią życia. Ale wtedy trzeba być czujnym i próbować coś realizować. Oczywiście jednym z głównych pytań było, jak pomóc naszej ojczyźnie, jak ją wzmocnić. Nasza niezależność była świeżutka.

Wszystko było niepewne. I mogło okazać się tymczasowe. Wtedy dochodzi się do przekonania – człowiek jest mocny, gdy w nim pozostaje odczucie wieczności. Naród i państwo mogą być silne, kiedy mają mocny duchowy kręgosłup. To nie jest abstrakcja. Zaczęliśmy co tydzień we środy służyć akatysty do świętych Trzech Wileńskich Męczenników, relikwie których przenieśliśmy z monasteru Świętego Ducha w Wilnie do naszej cerkwi św. apostołów Piotra i Pawła. Nastąpiła strukturalizacja życia. Zaczęliśmy snuć plany oświatowe i wydawnicze i je realizować. Chciało się pracować dla Cerkwi, społeczności i tak jest do dziś.

– W waszej pracy najważniejszy był przekład na białoruski Ewangelii?

– To ważne dzieło, ale nie wiadomo jeszcze, ile osób zaakceptuje przekład i będzie z niego korzystać. Ale poprzez taką translację uduchawia się język, czyni się go bardziej wzniosłym, dostojnym, wartościowym. To ważne.

– Pracujecie często z inteligencją. Na Białorusi ta grupa różnie odnosi się do Cerkwi, niektórzy uważają choćby, że to unicka Cerkiew jest dla Białorusi narodową, ideę rozpowszechniając w środowisku akademickim czy mediach. Jak do tego podchodzicie?

– Od początku istnienia bractwa naszymi znajomymi byli i ci, którzy wybrali Cerkiew unicką – wszak ojczyznę mamy wspólną, przodków tych samych. Oczywiście jest przykro, kiedy stawia się pytanie, jaka jest główna konfesja Białorusinów. Najważniejsze było jednak dla nas to, że ludzie, z którymi spotykaliśmy się dwadzieścia pięć lat temu w naszych wioskach, wytrwale stali przy Cerkwi prawosławnej. Dla nas, wtedy stojących na progu poszukiwań duchowych korzeni, był to sygnał – i co tu będziesz wymyślać, zmieniać, kiedy oni pielęgnują taką tradycję. Niebawem przyszła świadomość, że ci ludzie z wiosek są spadkobiercami tradycji, sięgającej czasów Cyryla Turowskiego, Eufrozyny Połockiej, Wielkiego Księstwa Litewskiego, prawosławnej. A zajedź do Wilna, przejdź się ulicą Ruską, którą założyli nasi ruscy prawosławni przodkowie.

– I przejdź się głównym traktem Wilna, przy którym znajdziesz monaster Świętego Ducha, po drugiej stronie monaster Świętej Trójcy, najpierw prawosławny, potem unicki, dalej cerkiew św. Mikołaja i Piatnicką, a w niedalekim sąsiedztwie *Preczystieński* sobór. Współczesny wybitny poeta litewski Tomas Venclova pisze, że pierwsza warstwa Wilna była ruska. A te słowa potwierdzają cerkwie stojące w sercu litewskiej stolicy.

– Nie chciałbym osobiście, byśmy dążyli do likwidacji wspólnot unickich powstałych na Białorusi, a jest ich osiem czy dziesięć. Obserwuję, że ludzie, którzy przyszli do parafii unickich, zagłębiając się w historię, duchową tradycję, szukają, wcześniej czy później, drogi do prawosławia. Niech wspólnoty unickie na Białorusi pozostaną takim przedszkolem dla poszukujących.

– Utrzymywaliście kontakty z Bractwem Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Co one wniosły do waszego życia?

– Gdy tworzyło się nasze bractwo, byliśmy młodzi. Bractwo w Polsce zapraszało nas niemal na wszystkie ważne imprezy, które organizowało – konferencje, seminaria, *gowienija*, pielgrzymki.

W Polsce spotykaliśmy też prawosławnych z Finlandii, Ameryki, Słowacji, Cypru, Grecji, także w ramach Syndesmosu, niegdyś prężnie działającej federacji, skupiającej prawosławne organizacje świata. Widzieliśmy współczesnych młodych, zaangażowanych, inteligentnych, dobrze wykształconych prawosławnych z różnych krajów. To nas fascynowało. Bo u nas Cerkiew kojarzyła się ćwierć wieku temu z babulkami. A tu taka interesująca młodzież! Nadawało to naszym planom dynamiki. Szefowie Syndesmosu, kiedy przyjeżdżali na Białoruś, zauważali, że mnóstwo młodzieży nie ma żadnego związku z Cerkwią. Zauważał to choćby o. John

Matusiak z Chicago, przywożąc swoją młodzież. A nam się wtedy wydawało – a co mamy takiego ciekawego w Cerkwi, co by młodzież zainteresowało? Wtedy sami „uczyliśmy się” Cerkwi, najczęściej i bardzo chętnie właśnie na Białostocczyźnie. Ona nas inspirowała.

– Aktywność wydawniczą waszego bractwa uzupełniacie pracą przy tak zwanych projektach pomocowych.

– Trzeba pomagać ludziom, których spotkały różne nieszczęścia, choroby. I tak między innymi skupiliśmy wokół siebie ludzi chorych na stwardnienie rozsiane, załamanych, nie potrafiących poradzić sobie z podstawowymi czynnościami. Zaprosiliśmy ich do naszego brackiego domu Kinonija, znajdującego się w podmińskim Kałodziszczy, i zaczęliśmy z nimi regularnie pracować, organizując wykłady i warsztaty aktywizujące ich, usprawniające mięśnie, przekonując, że nie są ani samotni, ani odrzuceni. Teraz ci ludzie sami zbierają środki na swoją działalność. Są pewniejsi swej przyszłości. Pomagamy też rodzinom osób chorych na stwardnienie rozsiane.

– Dla bractwa bardzo ważna jest opieka duchowa. Wiem, że blisko was pozostaje o. Gieorgij Łatuszka, proboszcz mińskiej parafii św. apostołów Piotra i Pawła.

– Jest z nami od początku, błogosławił, by opiekunami bractwa byli święci Antoni, Jan i Eustachy. Cierpliwie z nami trwał przez ćwierć wieku, wiodąc duchowymi ścieżkami. Ojcem duchowym bractwa jest o. Siarhiej Hardun, profesor teologii, autorytet całej Cerkwi na Białorusi. Nie ma takich pytań, z którymi nie mogliśmy się do niego zwrócić. Często wybierają go na spowiednika nasi intelektualiści czy artyści. Bo z tą grupą jest taki problem – ktoś ich musi oczyścić najpierw z rdzy dumy, pychy nawet, wyniosłości, poczucia wyjątkowości. Oni szukają na początku wyjątkowego duchownego i za takiego uważają o. Siarhieja. A o. Siarhiej uczy ich po ojcowsku, że prawa duchowe są inne od materialnych, od świeckiego kodu zachowań i wartości. Że pokora buduje duchowego człowieka. Współpracujemy z o. Siarhiejem Kuzmiankowym, z o. Jurim Załoską, byłym dziennikarzem, autorem kilku książek o białoruskich pisarzach. Mamy swoich przyjaciół duchownych we wszystkich regionach Białorusi.



Tablica upamiętniająca 400 lat istnienia soboru świętych Piotra i Pawła w Mińsku

– W waszym domu mieszkają Antoni, Jan i Eustachy. To imiona waszych dzieci. Kto je wybierał?

– Tacciana, może ty powiesz? – zwraca się Mikoła Matruńczyk do swojej żony.

– I jakie to ma znaczenie, kiedy w rodzinie są tacy patroni?

Tacciana Matruńczyk: – To niewątpliwie było związane z głęboką czcią wileńskich męczenników. Starsze dzieci miały pięć i siedem lat, Maria i Ilja. Akurat kolejne dzieci – Antoni, Jan i Eustachy – zaczęły się nam rodzić po przeniesieniu relikwii świętych męczenników z Wilna do Mińska. I w tym upatrujemy szczególny Boży *promysł* dla naszej rodziny.

– Patroni z jednej ikony, z jednego narodu. To jedna wasze dzieci?

Tacciana Matruńczyk: – Chciałoby się, by w świecie, który dzieli narody i rodziny, tak było. Bywa że widzimy, że bracia jakby odchodzili od siebie, ale po modlitwach do świętych męczenników znów obserwujemy ich zbliżanie się do siebie. Dzieci doroślеją i z szacunkiem odnoszą się jeden do drugiego. Czujemy to modlitewnym sercem.

Do *pokrowitieli* modlimy się nieraz prostymi słowami: „Wy ich znacie i prowadźcie w tym życiu właściwą drogą”.

Mikoła Matruńczyk: – Swego czasu inspirowało mnie Wilno. Często tam jeździłem.

I kiedy zaczęliśmy organizować pielgrzymki do monasteru Świętego Ducha w Wilnie i zanurzyliśmy się w wileńską historię, prawosławno-ruską kulturę i tradycję, budowało to moją tożsamość, zarazem i wybór imion dla synów.

Tacciana Matruńczyk: – Kiedy na początku siedemnastego wieku wznoszono wraz z monasterem cerkiew św. Piotra i Pawła w Mińsku, duchowym opiekunem tej wspólnoty był monaster Świętego Ducha w Wilnie. Nabożni fundatorzy cerkwi i monasteru, między innymi księżna Drucka-Gorska, Stetkiewiczowie, zapisali w swym duchowym testamencie w 1612 roku, iż życzą sobie, by mińska wspólnota zawsze nieugięcie trwała w prawosławiu i pozostawała w bliskim związku z wileńskim monasterem Świętego Ducha oraz wileńskim bractwem. Kiedy zakładaliśmy nasze bractwo, nic nie wiedzieliśmy o tym posłaniu. Dopiero później odkryliśmy i przeczytaliśmy te fundacyjne dokumenty mińskiej cerkwi i monasteru. Staliśmy się zatem, na początku nieświadomie, kontynuatorem tradycji naszych pobożnych przodków.

– Rok 1612 dla prawosławia w Rzeczypospolitej był tragiczny – polsko-litewscy interwenci zdobyli Moskwę, prawie wszyscy biskupi prawosławni przeszli na unię, więc struktura administracyjna Cerkwi przestała niemal istnieć. Dlatego właśnie między innymi wileńskie bractwo i monaster Świętego Ducha przyjął rolę duchowego i administracyjnego opiekuna wspólnot prawosławnych, które nie poddały się unii lub tworzyły się nowe – w takich warunkach prześladowań.

Mikoła Matruńczyk: – Musimy być zawsze czujni, jak wileńscy bratczycy i mnisi na początku siedemnastego wieku, bo czasy dla prawosławia często są ciężkie, a nawet tragiczne.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Gdy Bóg za rękę prowadzi



W Mińsku od niemal ćwierć wieku jest budowana cerkiew. Będzie największa w stolicy Białorusi i całym kraju. Góruje bielą ścian i brązem kopuł na wysokości gdzieś 60-70 metrów nad nową dzielnicą w pobliżu stacji metra. Zobaczycie ją przy jednej z głównych arterii Mińska, jadąc od przejścia granicznego w Bobrownikach, z Grodna lub Brześcia, bo ta sama droga wprowadza do miasta, zaraz po przekroczeniu obwodnicy, zmierzając do śródmieścia.

Jest pod wezwaniem Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radość. Gdy zakładano jej fundamenty, na Białorusi mnóstwo strapionych upatrywało jedynego ratunku w Bogu. Następstwa wybuchu elektrowni atomowej zabierały kolejne ofiary. To im poświęcono cerkiew.

Proboszczem parafii jest od początku o. **Igor Korestilow**, z pierwszego zawodu architekt.

– Gdy przejdę w stan spoczynku, napiszę książkę – mówi niezwykle energiczny batiuszka, przełamujący wszelkie lody konwenansu już od pierwszego wejrzenia, jeszcze przed podaniem ręki. – A będzie to książka o cudach, bo przecież bez cudów taka świątynia powstawać nie może – mówi z przekonaniem.

Cerkiew z zewnątrz jest otynkowana. Gdy dwa lata temu chciałam ją sfotografować, szukałam kadru, w którym przysłonięte by były ogromne połacie nieotynkowanej czerwonej cegły z zielonymi zaciekami.

– W ubiegłym roku wzywa mnie metropolita – mówi o. Igor. – Fasady nie otynkowane, cerkiew nie pomalowana. Ileż to może trwać! Miejskie służby urbanistyczne nie dają nam pozwoleń na kupno kolejnych placów pod budowę cerkwi, bo mówią – dokończcie stare inwestycje! – wręcz krzyczy na mnie metropolita. Głowę zwiesiłem, wychodzę. „Koniec życia, wszystko skończone”, myślę. Nie minęło pół godziny, idzie w moją stronę niewysoki człowiek i mówi: – Ojcze Igorze, ile razy prosił mnie metropolita, bym przyszedł ze swoją firmą i budował waszą cerkiew. A ja nie szedłem, nie budowałem. A teraz mam wielki problem. Bankrutem jestem. Ostatnio wiele zbudowaliśmy ale nic nam za te roboty nie zapłacono. Dajcie nam pracę!. – Ale nie dam wam pieniędzy – na to o. Igor. – Dajcie nam słowo, że zapłacicie w przyszłości – na to dyrektor firmy. – Daję.

Nie podpisali żadnej umowy, nie złożyli jednego podpisu na papierze. Wystarczyło słowo.

– Przyszedł spotkany człowiek, przyprowadził ogromną grupę budowlańców – mówi o. Igor. – Firma jest świetna, bardzo dba o jakość. Pomyślałem – będę szczęśliwy, gdy w tym roku otynkują i pomalują fasady zewnętrzne. A oni już weszli do środka! Tynkowanie i malowanie w środku kończą. Czyż nie przyprowadziła tych ludzi Bogarodzica!

My też wchodzimy do środka. Cerkiew jest zbudowana na planie centralnym, ma nawę główną i dwie wąskie, boczne. Centralną wypełnia potężna konstrukcja rusztowań, pnąca się pod kopułę.

– Stąd kopuła może i niepozornie wygląda – komentuje o. Igor. – Ale jej wewnętrzna przestrzeń jest taka sama jak całej cerkwi św. Eufrozyny Połockiej, którą zbudowaliśmy obok świątyni Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radość. Średnica kopuły ma 12 metrów. I cerkiew *Swiatojefrosińska* w podstawie ma 12 na 12 metrów.

Wyobraźcie więc sobie taką cerkiew stojącą na drugiej, jaki ciężar, jaka konstrukcja, jakie potężne musi mieć fundamenty!

Batiuszka wyciąga z kieszeni papierek wielkości dłoni. Na nim widnieje cyfra. I nic więcej – żadnej pieczątki, żadnego podpisu. To dyrektor firmy napisał, ile jest zadłużona parafia. Jakaż waga słowa – myślę. – Jakież zaufanie, możliwe chyba tylko wobec ludzi stojących przed obliczem Boga.

O. Igor opowiada o innym zdarzeniu, którego też nie nazwiesz inaczej niż cudem. – Ni z tego ni z owego – a jak widzicie spokojnym człowiekiem nie jestem, wybuchowy być potrafię – rozgniewałem się bardzo na nasz bank. A był to koniec lat 90. i początek dwutysięcznych – szalała inflacja, pieniądze topniały w oczach, nie było za co budować cerkwi. Rozeźlony wbiegłem do jego siedziby i krzyczę: „Tyle w waszym



Cerkiew Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radość i jej wnętrze z rusztowaniami
O. Igor Korestilow przed fragmentem ikonostasu, jeszcze nie zamontowanego

banku podczas budowy lokowałem pieniędzy, a wy nic, żadnego bonusu nam nie zaproponowaliście!" Oni do mnie: „Niedawno ofiarowaliśmy dla metropolii kryształowy serwis". Ja na to: „I co z tego, ja cerkiew buduję!" Wtedy bankowiec: „A wymieniliście białoruskie ruble na rosyjskie?" „Nie" – ja na to. „To wymieńcie".

Wymieniłem. W jednym okienku napisałem jakiś papierek i do drugiego zaniosłem. I w tym dniu, w ciągu tych piętnastu minut, kiedy byłem w banku, zmienił się kurs białoruskiego rubla, spadając gdzieś na samo dno. A rubel rosyjski został na swoim starym poziomie. Czyli ja według starych cen białoruskiego rubla kupiłem bardzo dużo rubli rosyjskich. W jednej minucie parafia stała się bogata pod niebiosa. Wtedy pojąłem, co znaczy Boża opieka.

– Wychodzę z banku i wracam do domu. Podchodzi do mnie dyrektor zakładu ceramiki budowlanej i błaga: „Ojcze Igorze, kupcie od nas choć cokolwiek, inflacja szalona, ludzie pieniędzy nie mają, niczego nie kupują, inaczej przyjdzie się zakład zamykać. Kupcie, na plac wszystkie palety z cegłą za darmo przywieziemy". Na karteczce spisujemy „umowę". Zakład dostarcza cegłę. Mińszczanie pamiętają nasz plac, a rozległy on jest, od ulicy aż po cerkiew calutki zastawiony paletami z cegłą. Czyż to nie *Gospodź* budował nam cerkiew? Żeby tak w te 15 minut wedrzeć się do banku i nakrzyczeć!

Część ołtarzowa cerkwi Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radość ma powierzchnię jak średniej wielkości świątynia. Przechodzi w półsferyczną absydę. Czeka na malowidło lub mozaikę wysokości może i dziesięciu metrów.



– Budowa szła, a mnie wiele lat męczyło pytanie – opowiada o. Igor. – Jaki typ Bogarodzicy z Dzieciątkiem powinien znaleźć się w absydzie, Hodegetria czy jakaś inna? Pewnego dnia silna ulewa przeszła nad Mińskiem. Pojawiła się na niebie tęcza, a w absydzie cerkwi wyraźne wyobrażenie Bogarodzicy z dwoma aniołami po bokach, a o aniołach w ogóle przedtem nie myślałem.

– Tylko ojciec widział to wyobrażenie? – pytam.

– Ależ skąd. Przyjechał metropolita i widział ten obraz, jego sekretarz i mnóstwo ludzi. Niektórzy go fotografowali. Wypełniał ogromną przestrzeń, czyli taką, jaką powinien zająć, miał doskonałe proporcje i był wyrazisty. Teraz wiem, jaka w tym miejscu powstanie mozaika, bo mozaikę chcemy położyć.

– *Gospodź* to wszystko tworzy – komentuje batiuszka. – Bierze mnie za rękę i prowadzi do odpowiednich ludzi i miejsc, w stosownym czasie.

Z o. Igorem idę jeszcze do warsztatów. Bo parafia Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radość to nie tylko duchowa praca z parafianami. To także kompleks warsztatów, w których zatrudnia się około stu niepełnosprawnych osób, to praca zespołów medialnych – telewizji Sojuz, strony internetowej sobor.by, niedzielna szkoła.

– Według ministerstwa pracy i spraw socjalnych tacy niepełnosprawni nie powinni w ogóle pracować – mówi o. Igor. – A my pokazujemy, że kiedy zajmujesz się nimi nie jeden rok, uczynisz z nich takich mistrzów, że dziewczęta stają się wspaniałymi krawcowymi, chłopcy potrafią misternie rzeźbić w drewnie oraz zwykłe sprzęty w stolarni robić ale pełne elegancji i dokładności, produkujemy też świece, pracujemy w ogrodzie i sadzie.

O. Igor otwiera jeszcze jedne drzwi i zachwyt…

To skład. W nim dzieła sztuki, inaczej tego nie nazwiesz, przygotowane do montażu. Ikony do ikonostasu, krzyże, gołębica, rzeźbione kolumny, łuki, kapitele, płaszczyzny jakby inkrustowane kamieniami i metalami. Cóż za misteria!

– Długo z matuszką **Galiną**, jej gustowi bardzo ufam, chodziliśmy po różnych cerkwiach, przyglądaliśmy się ikonostasom, aż zdecydowaliśmy się że robimy taki oto – wskazuje na jego elementy batiuszka. – Ikonostas wykonuje **Alesiej**, artysta rozchwytywany przez mnichów monasterów Świętej Góry Atos, obecnie pracujący także nad ikonostasem do cerkwi w Mediolanie.

O. Igor nie chce u siebie, jak mówi, moskiewsko-sofrinowskiej estetyki, czyli pełnej często ostrych barw i bywa, dość tanich ornamentów, poza tym, produkowanej w masowych ilościach.

– Widzicie – wskazuje na cały kompleks. – Z zewnątrz są tylko dwa kolory, biały ścian i brązowy dachów. Do tego dojdzie zieleń trawników i drzew i kolor rabat. Wystarczy.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Białoruski władyka

Podczas Liturgii, służonej w cerkwi św. apostołów Piotra i Pawła w Mińsku w święto Trzech Wileńskich Męczenników, modlono się za duszę arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza. Po południu, z inicjatywy bractwa oraz proboszcza mińskiej parafii Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radość o. Igora Korestielowa, kilkudziesięciu mińszczan spotkało się na *zaupokojnej litii* oraz wieczorze wspomnień o władyce. Gospodarzem spotkania była parafia Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radość. W wypowiedziach powtarzało się określenie: To *wsieleński* władyka, to i nasz białoruski arcypasterz. Tak już jest – człowiek godny, światły, pełen miłości i pokory przekracza wszelkie granice – państwowe, konfesyjne, narodowościowe. Jest „nasz" dla mnóstwa ludzi na świecie. A oto jak wspominano władykę Jeremiasza w Mińsku:

O. **Siarhiej Hardun**, profesor nauk teologicznych, filolog: – Władyka Jeremiasz wychował się w środowisku cerkiewnym, żył dla Cerkwi. Był *archijerejem* i jednocześnie osiągnął najwyższy światowy poziom teologicznej edukacji. Był przede wszystkim znawcą Nowego Testamentu i znanym kaznodzieją. Jego kazania – przemyślane i przygotowane, bardziej przypominały wykłady niż klasyczne *propowiedzi*. To była głęboka analiza tematu, zdradzająca znajomość Pisma Świętego i myśli Ojców Kościoła, często w greckim oryginale. Był uczonym i *archijerejem* ogólnoświatowego formatu, przy tym bardzo skromnym, dobrym, zawsze dostępnym człowiekiem. Z nim można było omawiać różne tematy dotyczące cerkiewnego życia.

Zawsze określał się jako Białorusin, choć na swój sposób był obywatelem świata. Pamiętam, gdy ktoś powiedział, że Białorusini to ludzie, którzy są gotowi wszystko przecierpieć, ze wszystkim się pogodzić i niczego nie chcą zmienić. Władyka wtedy zauważył: „Z tym się nie zgadzam. My Białorusy (taka tradycja określania Białorusinów istniała w okresie międzywojennym) możemy długo cierpieć, ale nas trudno złamać. Będziemy żyć tak, jak uważamy za słuszne i stosowne". I taki był według mnie władyka Jeremiasz, cichy, spokojny, nie wdawał się w gorące polemiki. Równocześnie zajmował zdecydowaną prawosławną pozycję, którą mógł określić i zawsze jej bronić.

Od lat dziewięćdziesiątych w miarę regularnie spotykałem się z władyką. Tylko co rozpoczął się ruch wydawniczy w Cerkwi, niewiele ukazywało się cerkiewnej literatury. Kiedy byłem w Warszawie władyka pytał mnie, jakie książki wyszły na Białorusi. Wznowiono wtedy Kartaszowa „Zarys historii ruskiej Cerkwi". Władyka poprosił, bym przy pierwszej okazji nabył tę książkę.

O. prot. **Siergiej Lepin**, przewodniczący służby informacyjnej białoruskiej Cerkwi: – Był arcypasterzem światowego formatu, szanowanym przez chrześcijan wszystkich konfesji. Cieszył się szacunkiem swoich kolegów także w strukturach ekumenicznych. Lubili go wszyscy. Broniłem u niego pracę doktorską. Zawsze obok niego czułem się jakoś bezpiecznie, przytulnie. Władyka promieniował ciepłem. Z nim chciało się być, po prostu, obok.

Mikoła Matruńczyk, przewodniczący Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników: – Pracowaliśmy razem przez lata w ramach projektu Pojednanie, czyli zbliżającym narody polski, białoruski, ukraiński i niemiecki. Kiedyś zapytałem władykę Jeremiasza: „A jak Władyka został *archijerejem*? To było wasze dążenie, pragnienie?". Odpowiedział, że miał świecką edukację i taki sam szlak. Opowiadał też o swojej rodzinnej wsi Odrynki, gdzie pracował na gospodarstwie rodziców. „Tam bardzo często słyszałem opowiadania nie tylko o życiowo-bytowych sprawach, o zwierzętach. Wieziemy na przykład z ojcem gnój na pole i rozmowa idzie o *filioque*. Do tego była szkolna edukacja, kazania. Tym żyliśmy. Od dzieciństwa zanurzałem się w te głębiny duchowości. Myśl o tym, by zostać biskupem, nie przychodziła. Bardzo lubiłem służby w cerkwi i śledziłem, czy była prawidłowo odprawiana. W cerkwi w Warszawie czytałem na klirosie. I drażniło mnie czasem, że *błażennijszyj* władyka Wasilij skracał trochę służby. Kiedyś tak się rozeźliłem, że mówię do władyki: „Dłużej tak być nie może. Więcej nie przyjdę. Nie chcę tych skrótów. Służmy w całej pełni". Na to władyka: „Jeśli jesteś taki mądry, to bądź biskupem i wtedy będziesz służyć tak jak chcesz, w całej pełni". Myślałem, że to żart. Ale nie. Tydzień otrzymałem na przygotowanie. I zaczęła się moja droga. Od wyświęcenia na diakona do przyjęcia biskupiej sakry minęło tylko półtora miesiąca. I rzeczywiście, pomyślałem, jaki z tego pożytek, że śledzę, rozumiem jak trzeba odprawiać, a sam jestem tylko obserwatorem".

Myślę, że taki szlak *archijerejstwa* jest unikalny – komentował Mikoła Matruńczyk. – Władyka pragnął, żeby ludzie poznawali Białoruś bezpośrednio, czyli z dobrej strony, a nie z mediów, proponujących zupełnie wypaczony obraz kraju. Ciężko już chorował, ale kiedy tylko nastąpiła remisja choroby, zadzwonił do mnie i mówi: „Kola, chcę przywieźć na Białoruś biskupów z Polskiej Rady Ekumenicznej". „Jaki w tym sens?" – ja na to. „Oni w bardzo skażony sposób patrzą na Białoruś" – usłyszałem. „Poddają się propagandzie, która tworzy zupełnie nierealny obraz Białorusi, straszny".

I tak przyjechali biskupi do Wołkowyska. Miejscowy batiuszka powitał ich, przyjął z otwartym sercem. W Żyrowicach doznali jeszcze cieplejszego przyjęcia. Obawiałem się, że pokoje w żyrowickim akademiku nie



Litja za władykę Jeremiasza, służy o. Jurij Załoska

będą odpowiadały ich potrzebom. Ale oni, zafascynowani świętością miejsca i ciepłem gospodarzy, na to w ogóle nie zważali. Wstali o trzy godziny wcześniej niż zaplanowano, by obejść cały monaster i Żyrowice. I w Grodnie arcybiskup Artiemij serdeczne ich przyjął.

Tak to było. Człowiek chorował cały rok, trochę odtajał i myśli – trzeba Białoruś pokazać taką jaka ona jest, czyli w dobrym świetle. Czyż to nie patriotyzm?

Był bardzo skromnym człowiekiem. Kiedyś skończyła się właśnie w Mińsku ważna konferencja. Brał w niej udział władyka Jeremiasz. Nie chciał zostawać jeszcze na jedną noc w komfortowym hotelu. – Lepiej te pieniądze zostawić na Cerkiew – powiedział i zgodził się skorzystać z noclegu w o wiele prostszych warunkach, czyli w moim mieszkaniu. A przede mną rysowała się wspaniała szansa dalszego ciągnięcia rozmowy z władyką. Ale gdy metropolita Filaret dowiedział się o tej decyzji, od razu wydał dyspozycję, by władyka Jeremiasz nocował w pokojach gościnnych egzarchatu białoruskiej Cerkwi.

Eugeniusz Czykwin: – Moje związki z władyką były tak bliskie, że trudno mi o nich mówić. Jeszcze w latach sześćdziesiątych-siedemdziesiątych istniało niebezpieczeństwo, że duża część prawosławnych, masowo opuszczających wieś, rozmyje się w nowym miejskim środowisku, że stracimy inteligencję. Obawiał się tego władyka. I na pewno dlatego zaczął od pracy z młodzieżą. W 1969 roku zaprosił nas, studentów warszawskich uczelni, na pierwsze spotkanie. Podszedł do nas w cerkwi św. Marii Magdaleny i przedstawił się jako Janek Anchimiuk. Młody człowiek, po studiach w Zürichu, chce z nami rozmawiać o Cerkwi. Było to na tamte czasy takie nieoczekiwane, nietypowe. Dziesięć lat regularnie spotykał się władyka ze studentami w Warszawie. Spotkania zrodziły ideę stworzenia formalnej organizacji – Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Gdy tworzyliśmy bractwo, władyka napominał, że może stać się z nami coś niedobrego. „Cóż takiego?" – zapytałem, myśląc że żartuje. On poważnie: „Na przykład trafisz pod koła samochodu, niby przypadkowo". A ja znowu lekko, z młodzieńczą swadą rzuciłem: „Jeśli ktoś trafi, to ty pierwszy". Władyka był wtedy świeckim człowiekiem, naszym trochę starszym kolegą. On znów poważnie: „O, dałby mi Bóg *mucczeniczeskij wieniec*!". I wszyscy wtedy poczuliśmy, że mówi prawdę. I na koniec Bóg dał mu bardzo ciężką chorobę. Cierpiał. Ale do końca zachował wewnętrzną radość.

Dzięki sugestii władyki poszedłem do polityki, bo uważał, że życie Cerkwi nie kończy się na progu świątyni, a za misję Cerkwi powinni odpowiadać także świeccy. A udział w politycznym życiu to także misja. I takim sposobem ja, inżynier kolejnictwa, trafiłem do Sejmu.

Władyka był bardzo tolerancyjny wobec ludzi i ich słabości, twardy jeśli chodzi o cerkiewne służby, *ustaw* i tradycję. Był człowiekiem, który wszystkim pomagał, wszystkim usługiwał. Kiedyś byliśmy razem na wczasach nad morzem, w skromnym diecezjalnym domku w Rowach. Przeciekał w nim dach. Polazłem na dach, by go reperować. Za mną władyka. „Władyko, wam nie wypada, was tu wszyscy znają" – ja do hierarchy. Nie usłuchał. „A jak będziesz padać, to kto poda ci rękę" – on na to.

Dr **Lidia Kułażanka**, historyk: – Na mnie czyniło wrażenie to, że władyka Jeremiasz miał własne zdanie o wiele cerkiewnych i społecznych wydarzeniach i procesach. Był w swych sądach niezależny i głęboki, niektóre dla nas, powiedzmy początkujących w ocenie rzeczywistości, były dziwne i nieoczekiwane. Zadziwiała nas szerokość jego poglądów, wynikająca zapewne i z pracy w międzynarodowych kościelnych organizacjach, i głębokiej wiedzy teologicznej.

Kiedyś w taki oto sposób błogosławił pracę Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników na wydawanie pisma „Prawasłauje": „Dla życia świata i człowieka niezbędna jest prawda, sprawiedliwość i piękno. To wszystko znajdziecie w Cerkwi. Problemem naszego czasu jest czynne przekazywanie tej prawdy ludziom, którzy nigdy nie słyszeli o Chrystusie. Wasze pismo jest świadectwem prawdy Ewangelii".

Gieorgij Hachowicz: – Obserwowałem, jak na arcybiskupa Jeremiasza czekały dzieci, zgromadzone na obozie w Cieplicach – niczym na najbardziej oczekiwanego gościa, na ojca, a nie na hierarchę, wobec którego trzeba utrzymywać głęboki dystans. Tak samo czekaliśmy zawsze na władykę w naszym brackim domu Kinonija, w którego skromnych progach zatrzymywał się władyka podczas swoich pobytów w Mińsku.

Mikoła Matruńczyk: – Każdego roku na *Błagowieszczanije* wspominamy podczas Liturgii o. Witalija Borowoja. Proponuję w imieniu Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników, by od następnego roku w czasie tego święta modlić się także za duszę władyki Jeremiasza.

Wysłuchała **Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**



Pilnuj moich oliwek i nie bój się niczego

Od dobrej chwili podążaliśmy wzdłuż Zielonej Linii, oddzielającej wolny Cypr od okupowanej części tureckiej. Jechałem z nosem przylepionym do szyby, zastanawiając się nad bezsensem tego co widziałem. Bo po tamtej stronie co krok widać było opuszczone wioski, z których wysiedlono Cypryjczyków, nie osiedlając nikogo. Jak choćby Achna – wieś widmo. Jedne domy raczej dobre, inne w ruinie, szczątki boiska i potężnej cerkwi. A do tego co kawałek tureckie budki strażnicze. Po naszej stronie było normalnie. Żadnych ruin i żadnych posterunków. Z rozmyślań wyrwał mnie Vasilio, nagle skręcając. Na drogowskazie zobaczyłem: Agios Kendeas, czyli monaster św. Kendeja. Ciekawe, dlaczego tutaj? Co chwila przecież mijaliśmy inne malutkie monastery, na oko zdecydowanie ładniejsze. Vasilio tylko się uśmiechnął i odrzekł: – Zobaczysz.

No i zobaczyłem. Ale specjalnie zachwycony nie byłem. Weszliśmy do czegoś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak ogrodzona wysokim murem winnica. Dopiero kawałek dalej dało się dostrzec niepozorny budynek. Jak się okazało, była to główna monasterska cerkiew, do której dodatkowo wchodziło się przez sklepik. Kilka metrów kwadratowych książek, ikon i świeczek, po czym zwykłe domowe drzwi, wiodące wprost do świątyni.

Pierwsze wrażenie niezwykłe – wszechogarniająca pstrokacizna! Różowe ściany, niebieski sufit, żółte filary i łuki stropowe. Dodatkowo ściany dosłownie wytapetowane ikonami. Czyżby **Vasilio** postanowił pokazać nam najdziwniejszy monaster na Cyprze? Dopiero gdy stanąłem przed *chramową* ikoną, sprawa stała się jasna. Widniał bowiem na niej św. Kendej, powszechnie nazywany tu Cudotwórcą, jeden z najbardziej ukochanych cypryjskich świętych.

Przyszły święty już jako osiemnastoletni młodzieniec zostawił rodzinną Germanię i poszedł na pustynię jordańską, by żyć jak pustelnik. Miało to miejsce gdzieś między VII a X wiekiem. Stosunkowo szybko, dzięki nieustannemu postowi i modlitwie, osiągnął w ascezie takie wyżyny, że Bóg obdarzył go łaską uzdrawiania chorych. Szerokim echem odbił się choćby cud uzdrowienia i wygnania biesa z syna lokalnego możnowładcy. Wkrótce jednak Saraceni wygnali chrześcijan, którzy w liczbie ponad trzystu, wraz ze swoimi biskupami, kapłanami i mnichami, wsiedli na statek płynący do Bizancjum. Ten jednak w czasie szalejącej burzy rozbił się koło Pafos na Cyprze. I znów stał się cud. **Kendej**, cały zatopiony w modlitwie, tak długo stał na wraku z wzniesionym w górę rękoma, aż ostatni z rozbitków nie dotarł bezpiecznie na ląd. Niektórzy nawet idąc po wodzie!

Przyszły święty odebrał całe to wydarzenie jako wolę Bożą i postanowił osiedlić się w pieczarze niedaleko dzisiejszego Pafos, oddając się w spokoju ukochanej ascezie. Często nachodził go tutaj szatan, próbując zwieść z obranej drogi. Najczęściej ukazywał się pod postaciami atrakcyjnych kobiet. Pustelnik był jednak czujny, zwyciężając biesowskie zabiegi.

Kendej bardzo tęsknił za swym przyjacielem **Noną**, który po katastrofie postanowił zamieszkać po drugiej stronie wyspy, niedaleko Salaminy, w rejonie dzisiejszej Famagusty. Pewnego dnia tęsknota stała się tak dokuczliwa, iż asceta postanowił odwiedzić przyjaciela. Droga okazała się na tyle trudna, że w pewnym momencie zdał sobie sprawę, że nie będzie sensu





Achna – wieś widmo, turecka budka strażnicza na Zielonej Linii
Główna monasterska cerkiew, ikona św. Kendeja, jaskinia-tunel św. Kendeja

wracać i lepiej pozostać tu, gdzie już doszedł. Powierzył się więc Bogarodzicy, prosząc by wskazała mu jakąś jaskinię. Okazała się nią skalna jama, obok dzisiejszej wsi Avgarou. Wkrótce dotarł tu także i Nona, znany dziś jako św. Nona z Salaminy, cudownie przeniesiony na spotkanie z Kendejem przez anioła. Radość obu była ogromna, a spotkanie przemieniło się w długie nabożeństwo dziękczynne, po którym św. Nona został znów w cudowny sposób dostarczony do siebie.

Największym problemem tej części wyspy był niemalże całkowity brak wody. Deszcz nie padał tu bowiem już od siedemnastu lat! Święty w błagalnej modlitwie obiecał więc Bogu, że już całe życie spędzi w pieczarze i nigdy z niej nie wyjdzie, byle tylko raczył go wysłuchać. Niedługo potem spadł rzęsisty deszcz, a obok groty, na wzgórzu, wytrysnęło źródło, dające ukojenie do dziś. Słynie ono także ze swoich leczniczych właściwości, przede wszystkim w problemach onkologicznych, kardiologicznych oraz w chorobach wewnętrznych.



Od tamtego czasu pieczara Kendeja stała się miejscem pielgrzymek wszystkich potrzebujących i cierpiących z całej okolicy. Święty nie odmawiał nikomu, wszystkich przyjmował i wszystkim pomagał. Tuż obok jego siedziby wybudowano też czasownię, która w XIV wieku przybrała postać tej niezwykłej, kolorowej, kamiennej cerkwi. Zupełnie niedawno, tu i ówdzie, odsłonięto w niej pozostałości średniowiecznych fresków.

Życie monastyczne toczyło się tutaj lepiej lub gorzej, ale nieprzerwanie, aż do początków XX wieku. Prawdopodobnie w czasie I wojny światowej mnisi opuścili to miejsce i aż do lat siedemdziesiątych teren monasteru znaczyło ledwie kilka zniszczonych *kielii* oraz zrujnowana cerkiew. I wtedy, w 1972 roku, św. Kendej sprawił kolejny cud. Ukazał się bowiem we śnie jednej z mniszek leżącego stosunkowo niedaleko monasteru św. Pantelejmona, nakazując odbudowę klasztoru: – Idź tam i niczego się nie bój. Odbuduj monaster i odnów gaj oliwkowy, który sam zasadziłem. Pilnuj go i nie daj zniszczyć, a jak będziesz o niego dbać, stanie się źródłem waszego dochodu. Co prawda niedługo przyjdą Turcy i będą chcieli zająć klasztor i cały Cypr, ale im nie pozwolę. Dojdą tylko do drogi i ani kawałka dalej. Zarówno oliwki, jak i sam monaster pozostaną nietknięte.

Gdy matka **Kristofora** (obecna ihumenia monasteru św. Kendeja) się obudziła, nie miała najmniejszej wątpliwości co do prawdziwości swego widzenia. Do tego samego wniosku doszły również władze cypryjskiej Cerkwi, powierzając mniszce wypełnienie woli świętego. Wszystkie jego





Część uczestników konferencji przed budynkiem Akademii Supraskiej

słowa spełniły się co do joty. W 1974 roku Turcy rzeczywiście najechali Cypr, ale zdołali zając tylko (albo aż!) połowę. I wspomnianej drogi też nigdy nie przeszli.

Słucham opowieści Vasilio, stojąc w oliwkowym gaju i patrząc na wspomnianą już drogę, która leży nie dalej jak dwieście metrów ode mnie. Widzę też strażniczą budkę z powiewającym na fladze półksiężycem. I dobrze, że to wszystko widzę, bo trudno byłoby tak po prostu uwierzyć. Po raz kolejny Pan Bóg zesłał mi więc lekarstwo na moje niedowiarstwo. Vasilio opowiada również i o tym, jak Turcy wielokrotnie straszyli i grozili czterem mieszkającym tu monaszkom. Te pozostały jednak nieugięte, czując za plecami obecność i wsparcie św. Kendeja.

Ja z kolei czuję za plecami delikatny chłodek, wiejący z jakiejś skalnej dziury. Okazuje się nią pieczara świętego, do której wchodzi się przez maleńką czasowienkę z kilkoma świeczkami i ikonami. A dalej, przy samej podłodze, nisko sklepione wejście do pieczary, przez które należy się przecisnąć w zasadzie na czworakach. Sama jaskinia to tak naprawdę kilkunastometrowy tunel, na końcu którego nie ma nic. Po prostu ściana i tyle. Żadnej choćby półki do spania, czy czegokolwiek, a jest tak niska, że można co najwyżej kucać. Ziemia to miałka glina, a z wielu miejsc sklepienia zwisają korzonki rosnących powyżej drzew.

– Teraz jest susza – mówi Vasilio – to jakoś można tu wytrzymać. Ale wyobraź sobie tę w sumie norę w czasie gdy pada deszcz i jest wilgotno. Wtedy wszędzie z góry kapie woda, a ten pył na ziemi zmienia się w bajoro. I w takich warunkach święty spędził tu całe lata, nie mogąc się nawet wyprostować. Wyobrażasz to sobie? Nie wyobrażam.

W jaskini-tunelu św. Kendej nie tylko spędził większość swojego życia. Tutaj także umarł, został pochowany i gdzieś pod ziemią leżą jego relikwie. Niewielką ich część przeniesiono z czasem do bodajże najsławniejszego monasteru Cypru, czyli do Kykkos. I tam, i tu, do dzisiaj dzieją się przy nich cuda.

Cudami słynie również monasterska ikona św. Kendeja, do której nieprzerwanie, od wieków, płyną potoki pielgrzymów z całej wyspy, a ostatnio również coraz częściej i spoza niej. I jak twierdzi matuszka Kristofora, nikt nie odchodzi niewysłuchany. Chcąc nie chcąc, przyznają to nawet Turcy, jak choćby w przypadku niejakiego **Georgiosa** z wioski Agia Triada, leżącej za Zieloną Linią w strefie okupowanej. Otóż Georgios pewnego dnia spadł z drzewa, łamiąc sobie kręgosłup w czterech miejscach. Błyskawicznie przetransportowano go do szpitala. Chory wył z bólu, a lekarz był bezradny. Wtedy Georgios zaczął wzywać na pomoc świętego. I ten wkrótce się zjawił, oznajmiając że chory zaraz uśnie, a po przebudzeniu będzie całkiem zdrów. Następnego dnia turecki lekarz długo zastanawiał się, czy aby na pewno to ten sam pacjent, czy może ktoś go podmienił. Ostatecznie stwierdził jawny cud, nie wiedząc co wpisać do historii choroby.

Za to ja nie miałem najmniejszych wątpliwości, że dane mi było przebywać w jednym z najbardziej niezwykłych miejsc na całym Cyprze.

Paweł Krysa, fot. **autor**

Dramat świątyń

Konwersje świątyń – za tym pojęciem kryje się dramat. Nie ma na świecie cenniejszych obiektów niż świątynie. Tak było od czasów Świątyni Jerozolimskiej, poprzez świątynie chrześcijańskie, miejsca kultu żydowskiego, muzułmańskiego, buddyjskiego. I kiedy takie obiekty zmieniają swoje pierwotne przeznaczenie, czyli ulegają konwersji, zwykle kryje się za tym procesem dramat wojny, wojny domowej, rewolucji zbrojnej albo rewolucji w duszy, odrzucającej Boga. Bo w konfliktach religijnych czy politycznych uczestniczy także sztuka.

Do konwersji świątyń dochodziło zawsze. Dziś jednak obserwujemy je w zmasowanej skali, z tendencją rosnącą. Wrogiem świątyń okazały się nie tylko wojny i konflikty, ale i odchodzenie kultury od kultu – jak czytamy w przesłaniu konferencji – czyli sekularyzacja życia i deprecjacja religii. Dziś świątynie nie tylko przechodzą od jednej konfesji do drugiej, czasem od jednej religii do drugiej, ale są i profanowane, bo jakiegoż określenia można użyć, gdy kościół zamienia się na hotel, sklep, warsztat, garaż, dom mieszkalny, a czasem publiczny, publiczne toalety.

Czy dopuszczalne są konwersje? Czy można je traktować jako mniejsze zło? Jaka jest ich skala? Jakie są tendencje w tej sferze, głównie europejskie? Jaka jest rola architekta w tym procesie? – na tego typu pyta-



nia usiłowano odpowiedzieć podczas trzeciej międzynarodowej konferencji naukowej (Warszawa-Supraśl, 21-23 kwietnia) „Sacrum – profanum – sacrum”, zorganizowanej przez Program Roboczy „Miejsca duchowe” Międzynarodowej Unii Architektów (UIA) i Zakład Architektury Kultur Lokalnych Wydziału Architektury Politechniki Białostockiej, przy patronacie Stowarzyszenia Architektów Polskich i Komitetu Architektury i Urbanistyki Polskiej Akademii Nauk. Współorganizatorem forum była między innymi Akademia Supraska. – To dla nas radość – mówił archimandryta supraskiej ławry o. **Andrzej** (**Borkowski**) – że tak ważna konferencja odbywa się i w naszych murach. Archimandryta przekazał uczestnikom forum błogosławieństwo biskupa supraskiego **Grzegorza**. – Człowiek powinien czynić dobro i piękno, które tu na ziemi odbija świątynia – mówił, witając zgromadzonych architektów kanclerz Akademii Supraskiej o. **Jarosław Jóźwik**.

Finansowo wsparła konferencję białostocka firma KAN.

– Mamy pełną jasność w przypadku chrześcijaństwa. Dom Boży musi nim pozostać do końca świata. Tak stanowią zapisy soborowych postanowień, między innymi siódmego powszechnego w Nicei – mówił główny organizator forum, prof. **Jerzy Uścinowicz**, szef Programu Roboczego UIA „Miejsca duchowe”, baczny obserwator tego, co się dzieje z sacrum w sztuce. A dzieje się nieciekawie. Uważam, że temat konferencji został wybrany jako bardzo nabrzmiały, wymagający refleksji ludzi nauki, sztuki, polityków także i tak zwanych zwykłych. I działań.

W POLSCE

– W Polsce nie byliśmy ani lepsi, ani gorsi od innych narodów – dowodził Jerzy Uścinowicz. – Mamy wiele grzechów na sumieniu. Burzyliśmy i przekształcaliśmy synagogi, kościoły, cerkwie, kirchy. Wiele z tych świątyń do dziś pozostaje w ruinie. I wyliczał: po odzyskaniu niepodległości po 1918 roku z istniejących 94 cerkwi garnizonowych, wznoszonych od połowy XIX wieku do pierwszej wojny, 63 zburzyliśmy. Ten sam los spotkał 127 świątyń w 1938 roku. Nie minęło dziesięć lat, gdy Akcja Wisła wygnała w 1947 roku około 150 tysięcy ludzi z ziem południowo-wschodniej Polski, prawosławnych i grekokatolików, na „ziemie odzyskane”. Cerkwi zabrać nie mogli. Spośród trzystu, ponad sto przekształcono głównie na kościoły rzymskokatolickie, a dwa razy tyle utracono bezpowrotnie.

Podsumujmy liczby, podane przez profesora. Wychodzi około 500 utraconych cerkwi! I to jedynie w ciągu trzydziestu lat XX wieku. Jakiż musiał to być straszny czas nienawiści, wielkiej duchowej porażki, upadku kultury.

Nad tym samym tematem pochyliła się dr architekt **Agnieszka Januszkiewicz**, uczennica Uścinowicza. Analizowała los wybranych wojskowych cerkwi z dawnego Królestwa Polskiego. Żadna z zachowanych do dziś nie pełni już swojej pierwotnej funkcji kultowej – stwierdziła. – Uległy one znacznym przekształceniom, między innymi dwie dawne cerkwie pułkowe, dziś kościoły w Białymstoku, przy ulicy Pułkowej i Zambrowskiej (przy jednostce wojskowej), także cerkwie w Zamościu, Suwałkach, Augustowie, Modlinie, Łodzi, Dęblinie, Kielcach, Skierniewicach, Chełmie, Ostrołęce, Kozienicach, Koninie, Mławie, Warszawie, Lublinie. Najbardziej ucierpiały kopuły, a tym samym przestrzeń podkopułowa. Usuwano je w pierwszym rzędzie. Taka świątynia traciła swoje proporcje i piękno, ale nie przypominała w oczywisty sposób cerkwi. Usuwano ikonostasy.

Konwersje cerkwi na kościoły chroniły je jednak przed rozbiórką.

Prof. **Jan Kurek** z Politechniki Krakowskiej zetknął się z prof. **Jerzym Nowosielskim**. Obaj odczuwali ból po gwałtownym ubożeniu krajobrazu Podkarpacia, po wyrwaniu z jego horyzontu mnóstwa cerkwi unickich i prawosławnych, w większości drewnianych. Prof. Kurek od ćwierć wieku bada i inwentaryzuje, razem ze studentami, to co ocalało z tamtych cerkwi. Bada, jak określa, niepolską architekturę sakralną. Nie boi się mówić o ich pięknie i niepowtarzalności. – W pracy – jak powiedział dla PP – nie zajmuje się nawarstwiającymi się konfliktami między narodem polskim i ukraińskim, co czyni wielu profesorów, a co jedynie budzi jakieś plemienne upiory, tylko usiłuje ocalić to co najważniejsze, bada piękno form, sposób konstrukcji drewnianych elementów cerkwi. Wiedzę przekazuje studentom, z nadzieją, że w kimś zasieje dobre ziarno.

– W czasie konferencji pokazałem pozytywne przykłady dbania o stare cerkwie – mówi. – Negatywnych mógłbym pokazać pięć razy tyle. Ale uważam, ze dobro jest zaraźliwe, nie tylko zło.

Pokazał zabytkową cerkiew w Chotyńcu z początku XVII wieku, zamkniętą po 1947 roku, później przekazaną Kościołowi rzymskokatolickiemu, znów zamkniętą w latach 90. ze względu na jej zły stan, po czym przekazaną pierwotnemu właścicielowi, Kościołowi greckokatolickiemu. Po gruntownym remoncie ta piękna

Dawniej cerkiew, teraz kościół w Białymstoku przy ul. Traugutta



trójkopułowa budowla została wpisana w 2013 roku na listę UNESCO. Niestety, mnóstwo cerkwi nie miało tego szczęścia co chotyniecka. Tracąc swoich dawnych właścicieli, tracą cerkwie także zainteresowanie nimi lokalnych społeczności. Takim smutnym przykładem jest choćby ruina cerkwi w Miękiszu Starym.

W Polsce dramat spotkał synagogi. Nikt z uczestników konferencji nie potrafił ogarnąć w całości procesu konwersji lub niszczenia synagog w Rzeczypospolitej. To ogromny i bolesny temat. Ale „wycinkowe" spojrzenie było, choćby na przykładzie Białegostoku. Dr architekt **Piotr Trojniel** z Politechniki Białostockiej określił, że Żydzi stanowili przed pierwszą wojną 66 proc. społeczności Białegostoku i mieli 47 synagog i domów modlitwy. Tuż przed drugą wojną było już około stu synagog, bożnic i domów studiów religijnych. Do dziś przetrwały jedynie trzy obiekty i to o zmienionej funkcji i przebudowane tak, że nie przypominają pierwotnego przeznaczenia. W budynku synagogi Piaskowej przy ul. Pięknej mieści się dziś firma deweloperska, synagoga Samuela Mohilewera przy Branickiego długo była siedzibą klubu sportowego, a w domu modlitwy Cytronów przy Waryńskiego ulokowała się Galeria Slendzińskich oraz pomieszczenia biurowe i usługowe.

– Żydzi stali się ofiarami drugiej wojny, holocaustu – mówiła dr arch. **Joanna Kabrońska** z Politechniki Gdańskiej. – Potem wyjeżdżali w kolejnych falach emigracji. Pozostały po nich bożnice i cmentarze, którymi nie miał kto się opiekować. Joanna Kabrońska analizowała przykłady zmiany funkcji niektórych z ocalałych bożnic – w Sejnach, Krynkach, Krasnopolu, Poznaniu oraz Lublinie.

W ROSJI

Rosjanie policzyli swoje straty, poniesione w koszmarnym dla sacrum tego kraju wieku dwudziestym. **Michaił Kesler** z Moskwy, reprezentujący Związek Architektów Rosji, mówił, że od razu po rewolucji 1917 roku Cerkiew poddano okrutnym prześladowaniom. Natychmiast przeprowadzono nacjonalizację parafialnej i monasterskiej własności, oddzielono Cerkiew od państwa i pozwolono na nieznany w historii Kościoła eksperyment – totalnego niszczenia Cerkwi, jej duchownych, mnichów i świątyń. Niszczono systematycznie, były jednak i fale szczególnego okrucieństwa, kiedy jakby piekło wyskoczyło na ziemię, wydając bój Świętej Rusi. W 1914 roku na terenie Imperium Rosyjskiego doliczono się 51 174 prawosławnych świątyń, bez wojskowych, do tego ponad 25,5 tys. czasowni, czyli razem z cerkwiami wojskowymi mogło ich być nawet blisko 100 tysięcy. Istniało też 1025 monasterów.

W 1987 roku zostało w ZRRR niespełna siedem tysięcy cerkwi i piętnaście monasterów. W Moskwie do rewolucji było prawie 850 świątyń, (niemal wszystkie prawosławne), po rządach komunistów modlono się jedynie w 51. Dokładnie połowę z nich zburzono, w tym tak znaczące dla duchowości i historii jak cerkiew Chrystusa Zbawiciela, wznoszona przez około 40 lat w drugiej połowie XIX wieku jako pomnik zwycięstwa nad Napoleonem. Cerkwie burzono i w Piotrogradzie, i nawet na dalekiej Syberii. Najostrzejsze fale nienawiści do tego co Boże przyszły podczas „bezbożnej pięciolatki" (1932-1937) i tzw. „chruszczowowskich gonienij" w latach 60.

Zrzucano krzyże, burzono kopuły, znikały z krajobrazu dzwonnice – na co zwracał uwagę doc. arch. **Aleksandr Klimienko** z Tiumeńskiego Industrialnego Uniwersytetu, z Syberii. Miasta traciły swoje oblicze i piękno, w publiczną przestrzeń wdarł się chaos, bo nie było już punktów orientacyjnych, dominant. Płaskość, szarość i nijakość zawładnęły miastami w sposób dosłowny. To czego nie zburzono wcześniej, popadało w ruinę w latach 70. i 80. jako mienie opuszczone. Dopiero lata 90. przyniosły państwowe środki na restaurację najbardziej znaczących cerkwi.

Kirył Postiernak z Muzeum Architektury w Moskwie zwrócił uwagę na proces tak daleko posuniętej przebudowy cerkwi od lat dwudziestych do pięćdziesiątych dwudziestego wieku, że zrywano zupełnie z sakralną przeszłością obiektu, tworząc jego świeckie oblicze, usuwając wszelkie religijne symbole. Dobudowywano nowe fasady w stylu konstruktywizmu, potem stalinowskiego neoklasycyzmu, tak by pamięć o byłej cerkwi wymazać z ludzkiej świadomości. I tak cerkwie zamieniano na domy kultury, kluby, teatry, planetaria, lodowiska, krematoria czy piekarnie. Najlepsi architekci brali udział w konkursach na przebudowę cerkwi.

Proces demolowania świątyń, choć ominął kościoły katolickie w Polsce w czasach sowieckich, to już nie oszczędził choćby kościołów węgierskich, o czym mówił architekt z Budapesztu **Gábor Csanády**. W latach 50. zburzono w Budapeszcie XIII-wieczną gotycką katedrę Marii Magdaleny. Burzono i inne kościoły, a mnichów pozbawiano dachu nad głową. Ich klasztorne budynki zamieniano najchętniej na szkoły i domy mieszkalne. W nielicznych wypadkach mnisi mogli wrócić po zmianach ustrojowych na



Dawniej kościół, teraz cerkiew we Wrocławiu na Piaskach. Prawosławni na zachodzie Polski, dźwigając często niemal z ruin niegdyś ewangelickie kościoły, odbudowywali je w ich pierwotnej bryle architektonicznej, jak tę świątynię

stare miejsce. Państwo wolało wypłacić im odszkodowanie za wysiedlenie.

W EUROPIE ZACHODNIEJ

Proces laicyzacji dotyka dziś przede wszystkich kraje Europy Zachodniej. Profesor Politechniki Krakowskiej **Bogusław Podhalański** nazwał go pewnego rodzaju kataklizmem moralnym. Zauważył, że dane ONZ nie pozostawiają wątpliwości – Europę czeka wypieranie rdzennych Europejczyków – starszych i słabszych, wszak przyrost naturalny jest wśród nich od lat ujemny – przez fale emigrantów, głównie młodych, silnych muzułmanów, w rodzinach których przychodzi na świat dużo dzieci. Europejczycy nie mogą utrzymać swoich świątyń nie tyle ze względów ekonomicznych, ale – według profesora – dlatego, że odwrócili się od swoich chrześcijańskich korzeni. Proces staje się nieuchronny i w tej sytuacji należy dyskutować tylko nad wyborem mniejszego zła, czyli zamiast pozwalać na ich demolowanie lub naturalne popadanie w ruinę, akceptować konwersje na świątynie innych wyznań monoteistycznych.

Czy historia funduje nam powtórkę? – można zapytać. Ludność islamska podbijała już państwa europejskie i zamieniała kościoły na meczety na całe stulecia. Potem meczety znów wracały do swojej pierwotnej funkcji – kościołów. Dziwi mnie, że współczesne nauki społeczne nie zauważają, choćby analizując historię, że związek historii Boskiej i ludzkiej jest oczywisty. Wiedzieli o tym ludzie starożytności i średniowiecza. Współcześni, „wyzwoleni” z praw Boskich, więdną moralnie, ale i fizyczne, odcinając swoje duchowe korzenie, pozwalając na profanację swoich miejsc świętych, czyli miejsc spotkania z Bogiem.

Proszę nie myśleć, że wśród ludzi nauki wielu jest obrońców duchowego ukorzenienia architektury, czy każdej innej sfery ludzkiej aktywności. Ta konferencja warszawsko-supraska jest wyjątkowa. Zebrała architektów z Polski, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Węgier, Serbii, myślących podobnie, dla których program UIA „Miejsca duchowe”, dyrektorem którego jest Jerzy Uścinowicz, jest bliski. To ludzie broniący sakralności duchowej przestrzeni, broniący każdej świątyni, niezależnie od jej konfesyjnej przynależności. Dr arch. **Janusz Grycel** z Politechniki Białostockiej ze zdumieniem stwierdza, że nawet w łonie Kościoła rzymskokatolickiego duża grupa uczonych podąża za nauczaniem niemieckiego teologa **Karla Rahnera**, któremu bliskie są słowa kardynała **Virgilio Noè**: „Kościół jest miejsce świętym nie przez to, co się w nim znajduje, ale przez to, co się w nim dokonuje”. Wierni stają się więc kościołem, a świątynia jedynie osłoną wspólnoty. Jakaż jest rola osłony? Marginalna w tym kontekście. Rahner uważa, że desakralizacja miejsc świętych zastała zapoczątkowana w Starym Testamencie i urzeczywistniana przez pierwszych chrześcijan. I dlatego w Wielkiej Brytanii, Niemczech, krajach skandynawskich, czy nawet we Włoszech puste kościoły zamienia się, bez sprzeciwu ludzi, na biblioteki, galerie, sale koncertowe i coraz częściej domy mieszkalne. I tak „zamieszkać w domu bożym” traci swój metaforyczny wydźwięk.

Wybitny polski architekt, prof. **Konrad Kucza-Kuczyński** z Politechniki Warszawskiej, przywołał ostrzeżenie papieża **Benedykta XVI**: „Kościół skapitulował przed prawami naszych czasów, w których wszystko jest tylko rynkiem, a my sami też jesteśmy urynkowieni”. Ale sam Konrad Kucza-Kuczyński nie boi się konwersji architektury sakralnej, ponieważ jej cechy kardynalne, jak mówi, związane z odczuwaniem sacrum, uniwersalne dla różnych kultur i religii, dają trwałe odczytywanie miejsca sakralnego”. Moim zdaniem zbyt odważna to teza, bliska filozofii New Age, gdzie dochodzi do zrównania i wymieszania różnych kultów i religii, tym samym wymieszania prawdy z fałszem.

Proces desakralizacji, ciągnący za sobą także konwersje świątyń, powstrzymać mogą tylko wrażliwi twórcy i wrażliwe społeczeństwo, wiedzące że dalej granicy profanacji świętości przesuwać już się nie da.

Bo jak widać, wszystko można usprawiedliwić i desakralizacja świątyń nie obudzi wtedy negatywnych emocji.

Na szczęście są i tacy, choćby francuski jezuita i teolog **Jean Daniélou**, którzy uważają, że desakralizacja jest zjawiskiem wrogim Kościołowi, prowadzącym do jego destrukcji.

Jasne, wszystkich problemów na konferencji nie da się omówić. Chciałoby się usłyszeć więcej o konwersji najważniejszych dla prawosławia świątyń – choćby tych, które nie wróciły jeszcze do prawosławnych – sofijskich soborów w Kijowie i Połocku. Gdy zapytałam architekt z Brześcia na Białorusi, doc. **Tatianę Panczenko**, o połocką Sofię z XI wieku, usłyszałam: – Jako prawosławny sobór jest ona pogrzebana i zapomniana. – Zostały jej fundamenty, a nawet fragmenty ścian z polichromią – ja na to. Najważniejsze jest pierwotne założenie, a połocka Sofia to także symbol białoruskiej państwowości, tak jak dla państwa polskiego są nimi katedry w Gnieźnie i na Wawelu. Architekt: – Ale połocka należała w XVII wieku do bernardyńskiego klasztoru. Bliskość obu konfesji bardzo ogranicza możliwości manewru architektów i władz. Do obiektu będą rościć prawa i katolicy, i prawosławni. Teraz jest w nim kompleks kulturowy. Państwo chroni ten obiekt i to wystarczy.

Smutne i dramatyczne to myślenie, bo prowadzi to do utraty tożsamości.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

W następnym numerze do tematu powrócimy. Zamieścimy przyjętą podczas konferencji deklarację.



Na świętym miejscu

Wieś Gredele znaleźć łatwo. Trzeba tylko nieco zboczyć z trasy Bielsk Podlaski – Kleszczele. Tu, już we wsi, jest kierunkowskaz na Kolonię Gredele. Nim do niej dojedziemy, po prawej stronie drogi zobaczymy drewniany krzyż, jakby wyznaczający kolejne zboczenie z trasy. Tym razem skręcamy w lewo, na drogę leśną. I tak dojeżdżamy do świętego źródła w Gredelach.

Po raz pierwszy byłam tu przed rokiem, 7 maja, dzień po największym tutejszym święcie – dniu świętego Jerzego. Jakże wciąż było tu świątecznie! Większa kaplica była zamknięta, ale mniejsza, okalająca studnię nad świętym źródłem, otwarta, a lekki wiatr rozwiewał bielutkie firanki, ozdabiające wejście. Dwie kobiety przyjechały rowerami, by jeszcze nasycić się świętem, powspominać, cieszyć się: – Dużo ludzi było i pogoda dopisała – opowiadała **Walentyna Zyrczuk-Żar**. – O tym świętym miejscu, że ludzie tu przychodzili, opowiadał mi dziadek **Denis Szymczuk**. Las, w którym bije źródło, należał i należy do jej rodziny, ale samo święte miejsce jest otwarte dla wszystkich. A ci przybywają, może nie tak często, ale przez cały rok. – Zdarza się, że i ktoś z samochodu z warszawską rejestracją pyta o *krynoczkę* – mówi pani Walnetyna.

W książce o. **Grzegorza Sosny** „Święte miejsca, cudowne ikony" doczytałam, że historia *krynoczki* na kolonii wsi Gredele sięga okresu międzywojennego. „Jak głosi przekaz, jeden z mieszkańców Gredel, imieniem Hawryił, był ciężko chory. W czasie snu miał usłyszeć głos, by poszedł do pobliskiego lasku, a tam zobaczy źródełko. Uczynił to, umył się tą wodą i poczuł się uzdrowiony. Na znak wdzięczności źródełko obłożył deskami i ustawił krzyż. Szybko wieść o tym rozniosła się po okolicy i wokół studzienki przybywało coraz więcej krzyży na znak wdzięczności od osób tu przychodzących.

W latach 1947-1948 mieszkańcy poszerzyli studzienkę, wstawili cembrowinę, a nad nią pobudowali maleńką kapliczkę. Od 1954 roku rozpoczęto w dniu św. Jerzego (6 maja) odprawiać nabożeństwa.

Miejsce to, jak i odprawiane tu nabożeństwa, gromadziły coraz więcej wiernych, a z biegiem czasu przyciągały pielgrzymów z okolicznych miejscowości".

– Bywało rożnie. Zdarzało się i tak, że jak padał deszcz, to ktoś trzymał nad batiuszką parasol, ale w 1993 roku udało się kaplicę postawić. Budował ją i mój mąż **Michał Zyrczuk-Żar** – opowiadała dalej pani Walentyna. – Teraz też ludzie starają się, by było tu ładnie. To kaplice pomalowane, to ogrodzenie wymienione, to kostka ułożona i tak co raz jest coś nowego.

W tym roku udało mi się do Gredel dotrzeć w dniu św. Jerzego. Było i ludno, i uroczyście, wielopokoleniowo. Widać, że to święto mieszkańców i ich bliskich, którzy specjalnie tego dnia wracają do swojej rodzinnej wsi. Odgłosy wiosennego lasu splatały się ze śpiewem chóru, ze stichirami Paschy.

Postać patrona dnia przypomniał w kazaniu o. **Marek Jakimiuk**, wikarny z Podbiela: – Święty Jerzy to nie zwycięzca, który wygrał raz, to ten który „niesie zwycięstwo", *pobiedobosiec*, który zwyciężał wielokrotnie. I zwracając się do niego o pomoc też będziemy wielokrotnie zwyciężać.

– Dziękuję wszystkim, którzy przybyli, by uczcić pamięć wielkiego świętego, męczennika Jerzego i zapraszamy do nas częściej – mówi o. **Mirosław Czurak**, proboszcz parafii w Podbielu, do której należą Gredele. – Służby, święcenie wody i Liturgie odprawiane są tu też na trzeci dzień Świętej Trójcy i 4 listopada, w dniu Kazańskiej Ikony Matki Bożej.



Natalia Klimuk, fot. **autorka**

■ **O. Maciej Zięba OP** o uchodźcach, emigrantach i chrześcijańskiej powinności: „W czasie wojny z armią Andersa ze Związku Sowieckiego wyszło do Iraku ponad sto tysięcy ludzi, w tym bardzo wiele dzieci. Zostali oni gościnnie przyjęci na obcej ziemi, pomimo trudnych, lokalnych warunków, dlatego że uciekali przed prześladowaniami na „nieludzkiej ziemi". Gdy w Polsce wprowadzono stan wojenny, cały świat okazał nam solidarność. Ogromne manifestacje odbyły się w Australii, Japonii, USA czy Meksyku. A potem płynęły do nas dary z Zachodu. Czuliśmy, że nie jesteśmy sami. Jak to się ma do uchodźców? Jako chrześcijanie nie mamy o czym dyskutować. Musimy być otwarci, ale mówimy o uchodźcach, a nie emigrantach ekonomicznych, bo to są dwie różne sprawy. Ta druga domaga się wielkoduszności, ale i roztropności. Natomiast w kwestii uchodźców dyskusji nie ma: byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem spragniony, nagi... Ewangelia jest jednoznaczna".

■ **Patryk Jaki**, wiceminister sprawiedliwości w rządzie **Beaty Szydło**: „Jak mówił Jan Paweł II: każdy z młodych ludzi powinien mieć swoje Westerplatte, czyli zestaw wartości, których będzie bezwzględnie i do końca bronił. I to jest jeden z takich tematów. Zatrzymanie islamizacji to moje Westerplatte. Nigdy się w tej sprawie nie cofnę – choćbym miał wylecieć na zawsze z polityki".

■ Ksiądz **Jacek Prusak**, jezuita, teolog, psychoterapeuta i popularny publicysta o horoskopach, wróżkach, gwiazdach, astrologii, w rozmowie z „Plus Minus. Rzeczpospolita": „– Czytanie horoskopów to grzech? – Horoskopy żerują na ludzkiej naiwności, zatem szkoda marnować na nie czas. Natomiast nie są one jakimś zagrożeniem duchowym, co nie znaczy, że pokładanie w nich wiary nie sygnalizuje czegoś niepokojącego. Ale nie ma nic złego w tym, że przeczytamy sobie czasem horoskop w gazecie, pośmiejemy się trochę z niego, pamiętając, że to jedynie fikcja literacka. Nasz los nie jest przecież zapisany w gwiazdach. – Polacy coraz częściej chodzą do wróżek, a to oznacza, że astrologię jednak traktujemy poważnie. – Nie my jedni. Proszę zobaczyć, że we Włoszech, również kraju katolickim, wróżki są prawie tak samo cenione jak duchowni. Jeśli wśród katolików rośnie moda na wróżbitów, to niewątpliwie jest to sygnał do alarmu. Warto postawić pytanie o kondycję naszej wiary. Na podstawie badań wiemy, że u polskich katolików najbardziej osłabia się wiara w dogmaty odnoszące się do tego, jak rozumiemy termin „życie wieczne". Często towarzyszy temu również zakwestionowanie osobowej natury Boga. Stąd nadziei poszukujemy w gwiazdach, a nie w relacji z Bogiem objawionym w Jezusie".

■ Z felietonu „ Zło dobrem, a dobro złem nazywaj" **Bronisława Łagowskiego**: „Obecne rozszerzenie kary na wszystkie osoby, które choćby jeden dzień pracowały w dowolnym charakterze w strukturach obrony państwa PRL, jest poza swoją bezpośrednią, dosłowną treścią, także legislacyjnym, że tak się wyrażę, stwierdzeniem, że Polska Ludowa państwem nie była, a jeśli była, to zbrodniczym. Ta zbrodnia, jaką to państwo sobą przedstawiało, ma kilka nazw synonimicznych: komunizm, totalitaryzm, sowiecka dominacja. Wszyscy zbiorowo ukarani, zostali uznani przez ciało ustawodawcze za współuczestników zbrodni nazywanej wymienionymi i innymi słowami. Jakie były te nieprzedawnialne zbrodnie? Czy Polska Rzeczpospolita Ludowa wydała wojnę innemu państwu i dopuściła się aktów okrucieństwa na jego ludności? Czy utrzymywała obozy koncentracyjne na swoim terytorium? Czy władze, zastawszy miasta w dobrym stanie, doprowadziły do ich zburzenia? Czy swoją nieludzką polityką doprowadziły do zmniejszenia liczby ludności? „Komunizm", „totalitaryzm", „sowiecka dominacja" oznaczają niewątpliwie niedobry stan rzeczy, ale jakie czyny w PRL kryły się pod tymi groźnymi nazwami? Nie każdy stan rzeczy, który jest niewłaściwy, stanowi zbrodnię, nie każdy jest nawet wykroczeniem i nie każdy czyn niewłaściwy powinien być karany. (...) Karać za udział w komunizmie dziś, po dziesięcioleciach, to przejaw obłąkanej nienawiści".

■ Londyński tygodnik „The Economist" dokonuje co roku oceny poziomu demokracji na świecie – tym roku w 167 krajach. Zespół wyodrębnia cztery typy ustrojów – od najwyżej punktowanej pełnej demokracji przez demokrację wadliwą (ułomną), do ustrojów hybrydowych i reżimów totalitarnych. Okazuje się, że status pełnej demokracji osiąga z roku na rok coraz mniej krajów. Tym razem uzyskało go zaledwie 19, z czego 14 z Europy Zachodniej. Na czele znajdują się wszystkie kraje skandynawskie z Norwegią jako liderem. 57 krajów ma demokrację ułomną. Tu znalazły się Japonia oraz USA – wypadły z wyższej kategorii w wyniku wyborów prezydenckich. Polska jest w tej grupie od początku analiz, ale teraz spada i znalazła się na 33 miejscu. Prawie wszystkie kraje UE, z wyjątkiem Węgier, Rumunii i Chorwacji, plasują się w tym rankingu wyżej od nas. Wszystkie kraje są oceniane na podstawie pięciu cech: charakteru procesów wyborczych, sposobu działania rządu, uczestnictwa politycznego, kultury politycznej, swobód obywatelskich.

■ **Józef Białek**, „Opcja na Prawo",1/2017,: „W wyniku amerykańskich politycznych dążeń upadły na Ukrainie polskie biznesy i interesy. Byliśmy trzecim eksporterem do tego państwa (obejmowało to chyba sto tysięcy firm). Do tej pory odzyskaliśmy zaledwie 25 proc. tego rynku sprzed Majdanu. Upadło dużo drobnych polskich przedsiebiorstw. Przynosi to ogromne straty państwu polskiemu. Ale i Ukraina na tym ucierpiała. Eksport tego kraju do Rosji wynosił nawet ponad 19 miliardów dolarów, po Majdanie spadł natychmiast do niecałych 5 miliardów, za to obecnie Ukraina eksportuje bodaj za 300 milionów do USA. Z jednej strony nasz wschodni sąsiad jest wielkim bankrutem, z drugiej państwem, które wkrótce zarzuci nas – zwłaszcza jeśli będziemy cały czas prowadzić taką jak dotychczas nieudolną politykę – bardzo tanimi produktami rolnymi (...)".

GRECJA

Niech Unia wróci do chrześcijańskich korzeni

Arcybiskup Aten i całej Hellady **Hieronim** przyjął w swoje rezydencji ministra finansów Bawarii **Markusa Zedera**. Podczas spotkania dyskutowano o przyszłości zjednoczonej Europy.

– *W obecnej chwili jestem eurosceptykiem* – nie krył swych wątpliwości co do przyszłości Unii Europejskiej zwierzchnik greckiej Cerkwi. – *Związane jest to z tym, że Unia Europejska oddaliła się od swych podstaw i wartości, które wyznajemy. Zdradziła ideały swoich założycieli i teraz kieruje się innymi zasadami. Nastąpiło odejście od solidarności i trzech filarów, na których oparta był Europa – rzymskiego prawa, historii i chrześcijaństwa. Wydaje mi się, że współczesna Unia Europejska oparta jest nie na solidarności, a na eksploatacji.*

W odpowiedzi minister finansów Bawarii podkreślił: – *Powinniśmy uwzględniać chrześcijańskie wartości i starać się ich strzec… W swoim dialogu z islamem powinniśmy okazywać nie tylko tolerancję, ale i demonstrować własne wartości i korzenie. Wiele osób uważa, że chrześcijańskie wartości odeszły już do historii. Ja uważam je za bardzo atrakcyjne, zwłaszcza w naszych czasach. Wielu uważa Biblię za przestarzałą, ja natomiast uważam ją za ciekawy utwór, także dzisiaj bardzo aktualny. Uważam, że u podstaw chrześcijaństwa leży radosna nowina i to odróżnia je od innych religii.*

ROSJA

Relikwie św. Mikołaja odwiedziły Moskwę

Po południu 21 maja specjalnym samolotem z Bari we włoskiej Apulii przywieziono do Moskwy relikwie św. Mikołaja Cudotwórcy, biskupa Myr Licyjskich. To bezprecedensowe wydarzenie od samego rana relacjonowała państwowa rosyjska telewizja. Bezsprzecznie była to wiadomość dnia.

Ekipy telewizyjne transmitowały pożegnanie relikwii, które nieprzerwanie przebywały w Bari od 1086 roku. Uroczystość poprzedziła skomplikowana operacja chirurgiczna – oddzielenia, z użyciem laparoskopu, części *moszczi* (dziewiątego lewego żebra) i wydobycia ich przez niewielki, o średnicy sześciu centymetrów, wykorzystywany do pobierania *mirry*, otwór w zabezpieczającej kryptę świętego ponadtrzydziestotonowej marmurowej płycie. Następnie umieszczono je w przywiezionym z Rosji, wykonanym ze srebra i pokrytym złotem ponadczterdziestokilogramowym, długim na metr, relikwiarzu.



Relikwiarz z moszczami – moszczy umieszczono na ikonie tuż pod sercem świętego, obok hierarchowie przykładają się do relikwii w soborze Chrystusa Zbawiciela

Do Moskwy, na lotnisko Wnukowo, *moszczi* dotarły po południu. Towarzyszyła im ośmioosobowa włoska delegacja z arcybiskupem Bari, **Francesco Cacucci**, sekretarzem rady papieskiej do spraw jedności chrześcijan, biskupem **Andrea Palmieri**, przeorem wspólnoty dominikańskiej, do której należy bazylika św. Mikołaja w Bari, **Ciro Capotosto** na czele.

Godnie powitała św. Mikołaja ruska ziemia. Już przy schodkach samolotu odprawiono molebien, na lotnisku akafist. Relikwiarz przeniesiono przed frontem kompanii honorowej preobrażeńskiego pułku. A wielu wiernych z ikonami i kwiatami w rękach nie kryło ogromnego wzruszenia.

Potem, gdy relikwie ruszyły w stronę świątyni Chrystusa Zbawiciela, w ślad za dzwonem z dzwonnicy Iwana Groźnego na Kremlu rozdzwoniły się dzwony wszystkich moskiewskich cerkwi.

Po *wsienoszcznom bdienii* zwrócił się do zebranych patriarcha **Kirył**. – *Wiele wydarzeń ludzie są skłoni określać jako historyczne, ale po upływie jakiegoś czasu okazuje się, że z historycznego wydarzenia nie pozostaje nic – ani następstw, ani ludzkiej pamięci. Ale wydarzenie, które teraz odbywa się na naszych oczach i z naszym udziałem, jest wydarzeniem naprawdę historycznym, pełnym wielu znaczeń. I wywrze duży wpływ na życie naszego narodu i życie naszej Cerkwi. Moszczi cudotwórcy Mikołaja przybyły do nas z Bari w przededniu 22 maja (9 maja według starego stylu), kiedy nasza Cerkiew wspomina przeniesienie relikwii z Myr Licyjskich, miasta w Małej Azji, do Bari.*

Zdarzyło się to 930 lat temu, wtedy mieszkańcy Myr Licyjskich i chrześcijanie na Wschodzie rozpaczali, że relikwie św. Mikołaja odpłynęły na daleki Zachód. Oto dlaczego na Wschodzie ten dzień nigdy nie był świętowany, ale co zadziwiające, począwszy od XVI wieku, a być może nawet wcześniej, jak tylko pierwsi ruscy pielgrzymi zaczęli odwiedzać Bari, święto przeniesienia relikwii z Myr Licyjskich do Bari stało się jednym z bardziej znaczących w kalendarzu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Dlaczego tak się stało? A dlatego, że w religijną świadomość naszego narodu zapadła prosta prawda – gdyby relikwie zostały w domu św. Mikołaja w Myrach Licyjskich, nie przetrwałyby.

Przeniesienie relikwii na Zachód, do miasta Bari na Półwyspie Apenińskim, było rozumiane przez ruski naród jako przejaw Bożej Opatrzności. Właśnie od tamtej pory coraz więcej ruskich pielgrzymów, pokonując olbrzymią odległość, przyjeżdżało do Bari, żeby



pokłonić się wydzielającym mirrę relikwiom Cudotwórcy. I stało się tak dlatego, że z punktu widzenia ludowego oddawania czci, św. Mikołaj był i pozostaje pierwszym świętym na Rusi. Praktycznie we wszystkich domach prawosławnych były i są trzy ikony – Zbawiciela, Matki Bożej i cudotwórcy Mikołaja.

Z czego to wynika? Każde religijne oddawanie czci związane jest z bardzo ważnym zjawiskiem – z odpowiedzią, którą wierny otrzymuje, zwracając się ku niebiosom. W świadomości naszego narodu, w jego pamięci historycznej, zachowało się bardzo wiele cudów, cudownych zdarzeń, które dokonywały się w życiu osobistym i społeczeństwa dzięki modlitwom do św. Mikołaja. Oto dlaczego ruscy wierni są pełni miłości do św. Mikołaja. Oto dlaczego w naszej świadomości jest on przyjmowany jako ruski święty, chociaż nigdy nie był na Rusi i pod względem narodowości czy kultury w żaden sposób nie jest związany z naszym krajem. Ale przyjmowany jest jako ruski święty dlatego, że przeszedł z nami najtrudniejszą krwawą historię naszego narodu. Być może w najtrudniejszych momentach naszej historii nasza modlitwa była szczególnie silna, bo z odpowiedzią na tę modlitwę wiążemy uratowanie naszej ojczyzny z wielu katastrof. Wierzymy, że także dzisiaj św. Mikołaj jest razem z nami i mimo straszliwych prześladowań XX wieku nadal kierowane są do niego na ruskiej ziemi gorące modlitwy.

Z wielu powodów do tego wydarzenia nie mogło dojść wcześniej. Wierzymy, że Pan daje nam znaki swojej obecności, swojej łaski w widoczny sposób wtedy, kiedy jest to najbardziej potrzebne ludziom, którzy do Niego zwracają się z modlitwą.

To znamienite wydarzenie nigdy nie stałoby się rzeczywistością, gdyby nie moje spotkanie z papieżem Franciszkiem w Hawanie.

Patriarcha serdecznie podziękował papieżowi **Franciszkowi**, biskupowi katolickiemu bari Francesco, braciom wspólnoty, która troszczy się o ochronę relikwii św. Mikołaja w Bari, władzom tego miasta, uczonym, specjalistom, wszystkim, którzy swoją pracą doprowadzili do realizacji podjętych planów.

Relikwie św. Mikołaja będą przebywać w Moskwie do 12 lipca a następnie zostaną przewiezione do Petersburga, skąd 28 lipca powrócą do Bari.

Szacuje się, że pokłonią się im setki tysięcy wiernych. Nad sprawną organizacją będzie czuwać 10 tysięcy młodych wolontariuszy.

RUMUNIA

Nowi święci

Rumuńska Cerkiew Prawosławna kanonizowała 14 maja nowych świętych monasteru w Putnej – metropolitę mołdawskiego **Jakuba** (1719-1778), mnichów **Siłę**, **Paisjusza** i **Natana** ze skitu Sichastria Putna (XVIII w.).

Liturgię w monasterskim soborze w Putnej odprawił patriarcha rumuński **Daniel**, z którym współsłużyło osiemnastu biskupów, duchowni i diakoni. Na uroczystości przybyły tysiące wiernych. Synodalny tomos o kanonizacji nowych świętych odczytał biskup huszski **Korneliusz**.

Decyzję o kanonizacji Synod Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej podjął na posiedzeniu w lipcu 2016 roku.

Metropolita Putny Jakub urodził się w styczniu 1719 roku na Bukowienie. Jako pierwszy wydał szkolne podręczniki w języku rumuńskim. Zmarł 15 maja 1778 roku.

Mnisi Siła, Paisjusz i Natan znani byli ze swych ascetycznych *podwigów*. Mieszkali w skicie Sichastrija Putna, dokąd udawali się w poszukiwaniu świętego milczenia (ciszy) zwolennicy hezychazmu. Monaster Putna nierzadko nazywany jest „rumuńską Jerozolimą”. To właśnie tutaj przyjął *postrig* przyszły rumuński patriarcha Daniel.

SERBIA – UKRAINA

W duchu łączności

Tylko prawosławie może być fundamentem, na którym można zjednoczyć naród. Idąc za Chrystusem będziemy mogli osiągnąć pokój w nas i wokół nas – powiedział zwierzchnik Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, patriarcha **Ireneusz**, w rozmowie z metropolitą zaporoskim i melitopolskim **Łukaszem** w Belgradzie 2 maja.

– *Serbski i ukraiński naród mają bardzo wiele wspólnego, zwłaszcza w czasach najnowszych* – podkreślił hierarcha. – *Na przełomie XX i XXI wieku serbski naród przeżył rozpad kraju, bratobójczą wojnę, cerkiewny raskoł. Te procesy były i w dalszym ciągu są podtrzymywane przez wrogie prawosławiu siły zewnętrzne. Świadczą o tym bombardowania naszego kraju w paschalnym okresie przez tzw. „sojuszników”.*

Tylko prawosławie może być tym fundamentem, na którym możliwe jest zjednoczenie narodu. Dlatego nasza Cerkiew nieustannie zwraca się do serbskiego narodu, rządzących, do wszystkich, od których zależy pokój w naszym regionie, z pouczeniem, że zdrada Boga w zamian za ziemskie honory, sławę i bogactwo, wykorzystanie niesprawiedliwości i przemocy, grabież dla zaspokojenia swych ziemskich interesów, składanie ludzi w ofierze w zamian za własne idee, ideologie i sondaże, nigdy nie doprowadzą do

Ніна Ніколаюк у 2007 р.

pokoju. Św. Sawa uczył, że nasza droga to droga za Chrystusem, który prowadzi do wiecznego życia, tylko w ten sposób możemy osiągnąć pokój w nas i wokół nas.

Poruszając wspólny dla Serbów i Ukraińców problem cerkiewnego *raskołu*, patriarcha podkreślił, że te organizacje nie mają nic wspólnego z powszechnym prawosławiem. – *Zarówno nasi, jak i ukraińscy cerkiewni separatyści nie są uznani przez żadną Cerkiew prawosławną na świecie. To rany na ciele Cerkwi, które powstały z diabelskiego podstępu, w wyniku ludzkich i politycznych ambicji, a nie z woli Bożej. Jedyna droga wyleczenia raskołu i powrotu do prawosławnej rodziny jest kanoniczna, a podróże i wizyty polityków do cerkiewnych hierarchów niczego nie zmienią.*

Mówiąc o wspomnianym podczas rozmowy charkowskim soborze, podczas którego 25 lat temu hierarchowie Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej obronili jedność Cerkwi, patriarcha Ireneusz poinformował, że „było to znaczące wydarzeni w najnowszej nie tylko ukraińskiej, ale i całej prawosławnej Cerkwi". – *Był to przykład mężnej obrony Świętego Prawosławia i wytrwania w jedności. Ojcowie soboru w imieniu narodu Bożego Ukrainy potwierdzili jedność z powszechnym prawosławiem, czym obronili zasady soborowości Cerkwi.*

W zakończeniu Jego Świątobliwość przypomniał, że w „ czasie niepokojów Cerkiew nie ma prawa podtrzymywać albo wypowiadać się za określoną ideą polityczną". – *Cerkiew powinna stale przywoływać wszystkich do pojednania i modlitwy. Z Pisma Świętego i Tradycji wiadomo, że modlitwa może przenieść góry, a z pomocą Bożą można nie dopuścić, uniknąć albo zmniejszyć samo zło, jak i jego konsekwencje. Uważnie śledzimy to, co się dzieje na Ukrainie i wierzymy, że problemy wcześniej czy później znajdą rozwiązanie. Modlimy się i będziemy modlić się o zmiękczenie złych serc, o zaprzestanie wrogości* i *niepokojów zarówno na naszej, jak i na ukraińskiej ziemi, gdzie od wieków w pokoju i zgodzie żyli ludzie różnych narodowości i wyznań.*

Ze szczególną wdzięcznością i szacunkiem modlimy się za naszego współbrata, metropolitę Onufrego.

USA

Religijność w krajach postkomunistycznych

Raport o burzliwym rozwoju chrześcijaństwa we wschodniej Europie opublikował 10 maja RW Research, wiodący ośrodek socjologiczny w USA. Jego analitycy stwierdzają, że już ćwierć wieku od upadku komunizmu w krajach Europy środkowej i wschodniej, dynamicznie rozwija się chrześcijaństwo. Autorzy podkreślają, że „mimo wielu lat zamierzonego prześladowania wiary i cerkwi, liczba wiernych w całym regionie wyraźnie rośnie i coraz więcej ludzi deklaruje przynależność do chrześcijańskiej tradycji, głównie prawosławia i katolicyzmu".

W wielu krajach Europy środkowej i wschodniej dominujące wyznanie bardzo silnie wiąże się w świadomości obywateli z narodową tożsamością. – zauważają politycy. Jest to bardzo charakterystyczne dla Rosji i Polski, w których zdecydowana większość obywateli uważa, że „prawdziwy Rosjanin" czy „prawdziwy Polak" koniecznie powinien być prawosławnym czy katolikiem.

Mimo dużego odsetka chrześcijan w tym regionie, daleko nie wszyscy są gorliwymi praktykującymi, jedynie 10 procent prawosławnych chodzi do cerkwi raz w tygodniu. „Tym niemniej, burzliwy wzrost religijności w tej części Europy jest po prostu porażający" – podkreślają autorzy. Jako przykład podają, że w 1991 roku jedynie 37 proc. Rosjan, 39 proc. Ukraińców i 59 proc. Białorusinów uważało się za prawosławnych, natomiast w 2015 roku przynależność do prawosławia deklarowało odpowiednio 71 proc. Rosjan, 78 proc. Ukraińców i 75 proc. Białorusinów.

Katolicyzm jest religią dominującą w wielu krajach Europy środkowej, na czele z Polską, w której wyznaje je 87 proc. obywateli. Wyjątek stanowią Czechy, gdzie jedynie 21 proc. mieszkańców deklaruje przynależność do katolickiej wiary, a 72 proc. to niewierzący. Według analityków, katolicy chodzą do świątyni częściej niż prawosławni – 25 proc. z nich uczęszcza do kościoła co najmniej raz na tydzień, ten wskaźnik w odniesieniu do prawosławnych jest 2,5 razy mniejszy.

Chociaż w tej części Europy katolicy ściślej przestrzegają zasad religii niż prawosławni, związek narodowej tożsamości i wiary jest wyraźnie silniejszy w krajach, gdzie prawosławni stanowią większość.

Ponad 90 proc. ludności w Grecji, Bośni, Rumunii, Mołdawii, Armenii i Gruzji deklaruje, że wierzy w Boga, w innych państwach regionu ten wskaźnik jest podobny. Wyjątek stanowią Czechy i Estonia, gdzie odpowiednio 29 proc. i 44 proc. obywateli to ludzie wierzący. Jeśli chodzi o codzienną modlitwę, na pierwszym miejscu plasują się Mołdawianie (48 proc. modli się codziennie), listę zamykają Estończycy i Czesi (9 proc. przyznało się do codziennej modlitwy).

Chrześcijanie w całym regionie mają „konserwatywne poglądy wobec kwestii społecznych", za jakie amerykańscy analitycy uważają w pierwszej kolejności stosunek do homoseksualizmu (sic). 71 procent respondentów w krajach tej części Europy uważa stosunki homoseksualne za amoralne. Najbardziej zdecydowanie potępiają homoseksualizm prawosławni (84 proc.), a np. w Czechach, kraju najbardziej świeckim, odsetek ten wynosi jedynie 21 proc.

Prawosławni chrześcijanie są także najbardziej konserwatywni w poglądach na tradycję i relacje małżeńskie – 42 proc. uważa, że żona we wszystkim powinna być posłuszna mężowi („żena da uboitsa muża swojego"), podczas gdy w krajach o katolickiej większości, w społeczeństwach mieszanych i w przeważającym stopniu niewierzących pogląd ten podziela jedynie 25 proc. obywateli.

Na podstawie pravoslavie.ru
i patriarchia.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **patriarchia.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /103/ czerwiec 2017



Одною з відоміших народних співачок з Південного Підляшшя була Ніна Ніколаюк (1925-2008) з Добриня Великого, багатократна учасниця і лауреатка престижного Загальнопольського конкурсу капел і народних співаків у Казимежі над Віслою. Увазі читачів пропонуємо історію її життя, записану 2007 р., яка є ілюстрацією долі багатьох українців з Підляшшя, виселених у 1947 р. в рамках акції «Вісла».

У листопаді було наше весілля, а в червні нас вивезли на Захід…

Народна співачка і рукодільниця **Ніна Ніколаюк** народилася в селі Київець, одній з відоміших місцевостей на Південному Підляшші. До Другої світової війни Київець був майже зовсім українським – люди розмовляли тут українською говіркою, дуже близькою до літературної мови, та гуртувалися довкола православної церкви.

Церкву в селі побудовано в 1902 р., але її знищено під час першої акції руйнування церков на Холмщині і Південному Підляшші в 1929 р. Подібна доля зустріла новий храм 9 років пізніше.

– Я вродилася в Київці – почала свою розповідь пані Ніна. – У селі було багато православних, цілий Київець. Не пам'ятаю, скільки стояло будинків, але було тільки 15 католиків. І церква була, така хороша. Її почали будувати, але держава затримала. І вона стояла цілий рік, та церковка, не могли ніяк випросити, щоб її скінчити. А нарешті дозволили і почали будувати. Люди говорили «Будуємо церкву за яєчка». Бо тільки ті гроші, за які продавали яєчка, ішли на церкву. Так побудували хорошу дерев'яну церкву. В 1938 р. її звалили. Добре пам'ятаю, бо мені було 13 літ. Як приїхали, люди просили, щоб її замкнули. Був такий керівник школи, називався **Кутнєвіч**, і він просив: „Zamknijcie. Postoi, a dalej zobaczymy". Де там, взяли, на чотири угла розрізали і самоходами розтягли. То ж я бачила. Знищили ту церкву, розібрали. Осталися ми без церкви. Ох, що люди плакали. То зробили церкву з плебанії, з будинку, в якому батюшці робили хату. І далі була церква. І шлюб я брала в тій церкві. Так жилося.

У Київці Ніна Ніколаюк жила до 1946 р.

– Коли мені поступив 22-й рік, я вийшла заміж до Добриня Великого – продовжувала розповідь. – Мій чоловік звався **Владек**. Но тут ми довго не жили. У листопаді було наше весілля, а в червні нас вивезли на Захід.

На Холмщині і Південному Підляшші акція «Вісла» почалася на початку червня й тривала до кінця липня 1947 р. За цей час виселено з цієї території біля 45 тис. осіб. Їх вивозили на Вармію і Мазури. Разом з депортацією ліквідовано структури православної церкви. Удалося зберегти лише Яблочинський монастир і кілька православних парафій.

Пані Ніна доволі добре па-



м’ятала день виселення: – То був такий напад на нас. Приїхало військо. Одразу дали кілька возів і ладували, що далося. Дві корови було, то ми їх забрали. Коня одного забрали, а другого сусідові оставили. Пам’ятаю, що як ще військо не дійшло, то забили свиню, осмалили її, в бодню вкинули, солі насипали. То більш її розкрали, як нам осталося.

Тут православних було тільки коло 10-ти родин, а так все католики. То тільки нас вивезли, а решта осталася.

То був дуже тяжкий виїзд. В Хотилові стояли мусить зо два дні, потім владували нас на вагони і повезли, аж довезли в Ольштинське. І там розкидали по знищених оселях, дірках, руїнах.

Подружжя Ніколаюків опинилося в селі Бардини, що зараз у повіті Бранєво у Вармінсько-Мазурському воєводстві. Господарство було знищене, все треба було починати з нуля. На рідні землі повертатися не дозволяли.

– Прийшла осінь. Поїхав мій чоловік з сестрою до Добриня, хотів троху збіжжя взяти, бо ж ми мали 22 морґі землі і все було засіяне. Але міліція його арештувала і сказала, щоб він і сестра більш тут не показувалися. Завезли їх аж до Білої і вони з Білої вернулися на Захід.

Попри заборони, пані Ніна вирішила поїхати в рідне село по коня. Історію своєї подорожі розповіла дуже детально: – Треба було нашого коня забрати, бо одним нема роботи. А я тоді була така одважна. Приїхала до Білої, з Білої до Малашевич, а з Малашевич не знаю, як прийти до Добриня. Але питаюся одного чоловіка: «Wie pan, my zostali wywiezione na Zachód. I jednego konia wzięli, a drugi został. I teraz ja jadę po tego konia. Najgorzej, to jak jego zawieźć». А він каже: «To ja pani podpowiem – pójdzie pani do takiej kobiety, jej syn ożenił się z prawosławną. Rodzice synowej wyjechali na Zachód, a teraz matka przyjechała i zabiera córkę ze wszystkim. I pani pójdzie i tam się ugada». І правда, я зайшла до тої жінки і зачала розповідати. Але якраз якась баба прийшла до хати, то та жінка швидко мене впхнула до покою і замкнула двері. Бо хто з Заходу, то виганяли. Навіть міліція приходила і забирала.

Коли та баба пішла, я вийшла і зачала говорити, в чому справа. Жінка каже: «Pani u mnie przenocuje, nikt nie będzie wiedział, a jutro pójdzie do mojego syna, oni na pewno panią przyjmą». І так було, я переночувала в тої жінки, а другого дня пішла до Малашевич Малих, бо та жінка жила у Малашевичах Великих. Знайшла їх і договорилися, що вони мого коня візьмуть, бо буде місце в вагонові.

А тепер як дійти до Добриня? Мені сказали дорогу, я прийшла. А тут жила мого тестя родина і в них був наш кінь. Я приходжу до них і так розказую, що хочу коня забрати. Вони згодилися його оддати. То я пішла до солтиса по посвідчення. А свояк тестя завіз мене до Тересполя. Там владували коня і ми заїхали на Захід.

Висіли 12 кілометрів од Пасленка. А од Пасленка до нас було ще 36 кілометрів. Ну що ж робити, буду йти. Веду того коня, трохи попасу, знов веду. То як висіла о 3-ій годині вночі, то прийшла на захід сонця до Бардинів. То чоловік не міг повірити. «Бачиш – кажу йому. – І заїхала, і кобилу привела. І знайшла людей, що мене довели». Як то кажуть, язик скрізь доведе.

Почалося нове життя на чужині. Відірваним від своєї землі та церкви переселенцям нерідко доводилося приймати непрості життєві рішення.

– Ми жили на Заході. 28 лютого вродився мій син. Була тоді дуже тяжка зима, ніде ще не було церков, а батюшка був аж в Ольштині. І мого чоловіка



мама каже: «До костелу везіть, бо як не дай Боже вмре, то як буде?». То й охрестили сина в костелі. Потім вродилася дочка **Галінка**, то і її до костелу завезли. А як вродився **Геньо**, то знов у костелі хрестили. А нащо одне буде руське, а друге польське?



Хай всі будуть однакової релігії. А ми далі були православні.

Повернення стало можливим щойно після 1956 р. У свої рідні сторони вдалося вернутися, зокрема, виселенцям з Південного Підляшшя.

– 9 літ жили на Заході – згадувала пані Ніна. – Як люди зачали вертатися, мій чоловік зробив воза на ґумових колесах і ми владували на нього дві скриньки, мішок житньої муки, мішок пшеничної і боденьку м'яса. Як виїхали о 3-ій годині по півночі, то до Ольштина доїхали до вечора. Там переночували і вдень знов поїхали.

Я була такий проводир. Як їхали до Ольштина, то більш менш по мапі. Але потім шукали дороги. То я ішла наперед і питалася людей, а чоловік їхав ззаду за мною і тільки дивився, чи мене бачить. І куди я скруну, туди він за мною скручував. І так мене люде наряджували. А раз міліціонер стояв, то я і в нього запитала. І він мені витлумачив. Потім Владек сміявся: «Але ж ти проводир».

Ми виїхали 12 мая, то 17 мая приїхали до Білої. І тільки ночували в лісі. Ніде ні до кого не заходили, щоб переночувати.

Дорога до Добриня Великого була важка і небезпечна. Пані Ніна з подробицями розказувала про важкі, страшні ночі, коли доводилося спати просто неба, також про нечесних людей, яких зустрічали в дорозі:

– Раз в одному місці забракло коням січки. Чоловік каже: «Зайди до села, може хтось продасть». Я заходжу, питаюсь то тут, то там. Нема. А один каже: «Ja mam takie pszenne plewy dobre, ładne, niech pani zaniesie koniom». Всипав, я занесла, коні їдять. То купила мішок. Ми од'їхали, затрималися в лісі. Заглядаємо до мішка, а то тільки добре зверху, а так насипав гною, такої паскудної полови. То одразу викинули її в лісі.



Повернення в рідні сторони не було простим, бувало, що людей з їх майном завертали. Багатьом доводилося відкуповувати свою хату і землю від нових власників. Сім'ї Ніколаюків вдалося вернутися до свого села без більших перешкод, але чекали їх нові власники та зруйноване господарство.

– Наше господарство обняв сусід, і він найняв нашу хату для одної жінки – вона вдова була, мала двоє дітей і матір. Вони не впиралися і зразу сказали, що вступлять нашу хату.

Не знаю як довго ми були в Добрині, коли приїхали міліціонери і сказали, щоб мій чоловік ішов на постерунок. А самі поїхали до сусіда, що обняв нашу господарку. Той не мав нічого проти, щоб нам усе звернути. То міліціонери догнали десь Владка в дорозі і кажуть: «Wracaj się pan, sadź kartofli, bo wszystko w porządku, a zameldujesz się w marcu». То був початок червця. Од тої пори ми вже тут хазяювали.

Сім'я Ніколаюків жила в Добрині Великому від 1956 р. Пані Ніна займалася господарством, її чоловік працював на залізничній станції. Діти ховалися вже в католицькій традиції, хоча батьки залишилися православними.

– Як мій перший син ішов до комунії, бо в костелі хрещений, то ксьондз мене не кликав – розповідала пані Ніна, – тільки пішла з сином до костелу, як до комунії йшов. Ішла дочка – теж ксьондз не кликав. Але коли ішов мій молодший син Геньо, то ксьондз сказав, щоб я прийшла до плебанії. Зайшла, «похвальоного» дала, а там сидить п'ять ксьондзів. Я кажу: «Proszę księdza, co za sprawa?». А він каже: «Pani musi przejść na wiarę katolicką». То я стала на бачність перед ним і кажу: «Tego nie zrobię. Urodziła się w tej wiarze, okrzciła się w tej wiarze, szlub wzięła i umrę w tej wiarze. «Ojcze nasz» i «Otcze nasz», «Wierzę w Boga» a «Wieruju w Boha» – jaka jest różnica?». Але встав ксьондз **Зємба** з Неплів, такий старший: «Nie można do religii przymuszać.



Religia prawosławna, katolicka i protestancka to jest jedna wiara». Тоді я сказала: «Do widzenia» і пішла.

У 1981 р. Ніна Ніколаюк стала співати з місцевими жінками у фольклорному колективі. У неї був гарний, низький, сильний голос. Окрім того вона знала безліч т.зв. «хахлацьких» пісень, яких навчилася від мами. Попри те виконувала в основному польський репертуар, з яким виступала на багатьох фестивалях. Аж 10 разів брала участь у найважливішому конкурсі фольклору в Польщі – Загальнопольському фестивалі капель і народних співаків у Казимежі. У 1987 р. отримала на ньому головну нагороду в категорії солістів – «Золоту башту».

Ніна Ніколаюк співала польською мовою, тому що місцевий український репертуар просто не був бажаним. Навіть на фестивалі в Казимежі упродовж понад 40 років зовсім не дозволяли виконувати пісень іншими мовами ніж польська. Це вело до багатьох фольклорних фальсифікацій – щоб виступити в Казимежі, багатьох виконавців українського репертуару з Південного Підляшшя перероблювали пісні. Пані Ніна говорила про це відверто:

– Де треба було, то заспівала «по-свойому», а так то все попольськи. У Казимежі, що виспівала «Золоту башту», то всі були «хахлацькі» пісні, тільки що перероблені на польські. А наші пісні мають гожі голоси, а голосу ніколи не зміниться. Слова можна змінити, але не голос, а я такий спеціаліст, що вміла їх попереробльовати. Як заспівала по-польськи наші пісні, то достала «Башту» і 6 тисяч.

Ніна Ніколаюк знала багато українських архаїчних весільних, купальських, новорічних, ліричних та інших пісень. Була невичерпною скарбницею знань про давні народні обряди надбужанського Підляшшя. Її спів і знання притягали увагу фольклористів, зокрема з Університету Марії Склодовської-Кюрі в Люблині. Окрім того вона була обдарованою ткачихою – брала участь у багатьох регіональних і загальнопольських конкурсах. Деякі з її тканин, з характерними для Підляшшя орнаментами, зберігаються в Обласному музею в Білій-Підляській.

Після смерті чоловіка пані Ніна жила сама. Була єдиною православною жителькою Добриня Великого. Померла в 2008 р. на 83 році життя.

Історія життя видатної народної співачки це ілюстрація долі багатьох жителів Південного Підляшшя, які були заложниками часів, у яких довелося їм жити. Була свідком нищення церков у 1938 р. та учасницею акції «Вісла», яка мала величезний вплив не лише на долю її сім'ї, але також на долю цілої української спільноти на південь від річки Буг.

Людмила Лабович, фот. **архів**

Ніна Ніколаюк у 2007 р.
Obok konsul Ałła Fiodorowa, niżej panichida za zmarłych żołnierzy

Dzień Zwycięstwa

Nie przeszkodził ani deszcz, ani niska temperatura. 9 maja na cmentarzu miejskim w Białymstoku odbyły się zorganizowane przez białoruski konsulat generalny obchody 72 rocznicy zwycięstwa w II wojnie światowej. Już pół godziny przed rozpoczęciem uroczystości wśród mogił blisko pięciu tysięcy radzieckich żołnierzy, którzy zginęli podczas wyzwalania Białostocczyzny. zaczęli pojawiać się pierwsi uczestnicy. Zabrzmiały słowa katolickiej modlitwy za zmarłych, potem prawosławnej panichidy z radosnym *Christos Woskresie*.

– To jedno z najważniejszych białoruskich świąt – podkreśliła konsul generalna Republiki Białoruś w Białymstoku, **Ałła Fiodorowa**. Serdecznie pozdrowiła weteranów, dzięki którym kolejne pokolenia mogły żyć w pokoju. – Zgodnie z tradycją zebraliśmy się dziś, by złożyć kwiaty i wieńce przy pomniku żołnierzy radzieckich – mówiła. – Oddajemy hołd tym, którzy walczyli z faszyzmem na wszystkich frontach II wojny światowej, także w ruchu oporu, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do tego zwycięstwa. Przypomniała, że na terenie Polski zginęło około 600 tysięcy radzieckich żołnierzy, dziękowała wszystkim obecnym za pamięć o bohaterach.

– Obchody Dnia Zwycięstwa zaczęły się w Białymstoku już wczoraj, ale nas, żołnierzy I Armii Wojska Polskiego, nawet nie poinformowano – nie krył swego rozgoryczenia 96-letni pułkownik **Paweł Turenko**, członek Zarządu Związku Kombatantów i Osób Represjonowanych. – Złożyliśmy jedynie kwiaty przy naszej tablicy przy pomniku Bohaterów Ziemi Białostockiej.



9 maja to dla niego wielkie święto. – Siedemdziesiąt dwa lata temu koniec wojny zastał mnie pod Berlinem – wspominał. – Jestem Wołyniakiem, wywiezionym przez NKWD do północnego Kazachstanu. To właśnie tam, w październiku 1943 roku, na ochotnika, jako młody chłopak wstąpiłem do I Armii Wojska Polskiego, o której kilkanaście dni temu na szczęście przypomniał społeczeństwu i elitom prezydent Andrzej Duda, podkreślając że razem z radzieckimi żołnierzami wyzwalaliśmy kraj. Przeszedłem szlak bojowy od Bugu do Łaby, straciłem wielu kolegów. Najwięcej na Wale Pomorskim,





który pochłonął życie 21 tysięcy naszych oficerów i żołnierzy, potem w Kołobrzegu, gdzie straciło życie 1618 żołnierzy III i IV dywizji naszej armii, następnie podczas forsowania Odry, które okupiło własną krwią ponad 2 tysiące moich towarzyszy broni. I o nich się dziś nie pamięta.

Pułkownik Turenko serdecznie podziękował konsulatowi Białorusi za zaproszenie.

– Trudno się z tym pogodzić, że uważa się nas za drugi sort – przyznaje inny weteran. Nie chce podawać swego imienia ani nazwiska. Pochodzi z Dzierniakowa koło Gródka, był sierotą, gdy w 1944 roku Armia Czerwona wyzwoliła Białostocczyznę. Żołnierze radzieccy zaopiekowali się 12-latkiem. A że nie chciał się z nimi rozstawać, poszedł z jednostką na Berlin. Roznosił pocztę, wykonywał inne proste polecenia, był pupilkiem, oficjalnie *wospitannikom Krasnoj Armii*. Po wojnie ukończył Szkołę Suworowa w Rosji, potem wrócił na Białostocczyznę. Gdzie zastał go koniec wojny? – W Niemodlinie, na Opolszczyźnie – przyznaje. – Pamiętam, jak żołnierze się cieszyli, śpiewali, tańczyli.

Okupację i wyzwolenie wspominali także inni uczestnicy uroczystości.

– Pamiętam nie tylko koniec wojny, ale nawet napaść Niemiec na ZSRR – przyznaje **Jan Syczewski**, wieloletni przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

– Pamiętam, gdzie były transzeje, gdzie stały armaty. Wyzwolenie też pamiętam, być może wyzwolenie ludzie bardziej pamiętają niż dzień zwycięstwa. Ale z obecnie obowiązującej interpretacji wynika, że w 1944 roku żołnierze Armii Radzieckiej przynieśli nam nie wyzwolenie, lecz zniewolenie. Jest to barbarzyńska interpretacja, niespotykana w żadnym kraju Europy. A w wymiarze moralnym po prostu podła.

Tym bardziej, że w tym samym czasie bandytów, chociażby Burego, okrzykuje się bohaterem. Wśród żołnierzy wyklętych takich antybohaterów było wielu, a wykaz ich ofiar znajdziemy na przykład w „Księdze pamięci”.

W Polsce jest bardzo wiele mogił żołnierzy radzieckich. Wszędzie przez prawosławnych otaczane są czcią i szacunkiem, duchowni święcą mogiły i razem z wiernymi modlą się o pokój ich dusz.

Pod pomnikiem żołnierzy radzieckich, którzy zginęli w walkach o Białostocczyznę, wieńce złożyli m.in. przedstawiciele generalnego konsulatu Republiki Bialoruś w Białymstoku, jednostek białoruskich wojsk granicznych, Związku Kombatantów Województwa Podlaskiego, Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Stowarzyszenia Ruś, Stowarzyszenia Rubież, Stowarzyszenia Polska – Wschód, osoby prywatne.

Cmentarz miejski nie jest jedynym miejscem w Białymstoku, gdzie spoczywają żołnierze radzieccy. Ich mogiły znajdują się także na cmentarzu żołnierzy radzieckich na Nowym Mieście (tam spoczywają głównie radzieccy jeńcy) oraz na cmentarzu wojskowym na Zwierzyńcu.

A my przypomnijmy, że historyczny dzień zwycięstwa nastąpił na *Świetłej Siedmicy*, tuż po Passze, która w 1945 roku przypadła na 6 maja, dzień św. Jerzego Zwycięzcy. To była niezapomniana Pascha, kiedy zwycięstwo było już pewne.

„Przed północą całodzienny chłodny deszczyk zamienił się w bardzo ciepły i taki drobny, że świeca woskowa w ręku nie gasła” – tak wspomina paschalne nabożeństwo w Moskwie w swoim dzienniku Michaił Priszwin, rosyjski i radziecki pisarz, prozaik i fotograf. „Staliśmy przy cerkwi Jana Woina w gęstym tłumie, wychodzącym na ulicę daleko poza cerkiewne ogrodzenie. Z bocznych drzwi nad głowami wypływał obłok oddechów wiernych stojących w cerkwi. Żeby tak cudzoziemcy mogli zobaczyć, jak modlą się Ruscy i z czego się cieszą! Kiedy z cerkwi rozległo się *Christos woskresie* i cały naród podchwycił: – To była radość!

Nie, nie tylko dzięki chłodnym kalkulacjom zostało odniesione zwycięstwo – korzeni zwycięstwa trzeba było szukać tutaj, w tej radości złączonych oddechów. Wiem, że to nie Chrystus prowadził ludzi na wojnę i radości z wojny nikt nie miał, ale mimo wszystko to nie kalkulacje i zewnętrzny porządek określały zwycięstwo. I kiedy teraz każdy prosty człowiek nakłoniony przez rozmówcę do rozmyślań nad życiem, mówi: „Nie, coś jest!” – to „nie” kieruje do bezbożników i do siebie samego, nie wierzącego w zwycięstwo. A tym „coś” jest Bóg, określający jak w tej zautreni, swoją wewnętrzną organizację, wolny porządek” i to „coś (Bóg) jest!”.

Ałła Matreńczyk, fot. **autorka**

Dzięki nim cieszymy się pokojem

Od panichidy za tych, którzy zginęli w czasie drugiej wojny światowej, rozpoczęły się obchody Dnia Zwycięstwa w skansenie w Białowieży.

– Modliliśmy się – powiedział do zgromadzonych wokół kaplicy św. Aleksandra Newskiego o. **Waldemar Piotrowski** – o przebaczenie win i pokój wszystkich, którzy zginęli w tej strasznej wojnie. To dzięki nim możemy cieszyć się wolnością i pokojem i naszym obowiązkiem jest zachować o nich modlitewną pamięć.

Obchody kolejnych rocznic zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami zainicjował blisko czterdzieści lat temu przewodniczący Stowarzyszenia Ruś, prof. **Anatol Odzijewicz**. Jego ojciec, podobnie jak ojcowie jeszcze dwóch budowniczych białowieskiego skansenu, walczył w szeregach Armii Czerwonej. Ranny pod Kőnigsbergiem przeżył, choć ratujący go żołnierz zginął, gdy obok nich wybuchł kolejny pocisk. Także dla innych uczestników uroczystości, których bliscy doświadczyli okropieństwa wojny, *Dzień Pobiedy* to osobiste święto.

Czas wojny, poczynając od września 1939 roku aż do zdobycia Berlina, przyniósł milionom ludzi niezmierzone morze cierpień. Jej okrucieństwa w szczególny sposób obok skazanego na zagładę narodu żydowskiego, doświadczyły narody słowiańskie. Liczba Polaków po „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” miała być zredukowana do około czterech milionów – tak przewidywał opracowany pod kierownictwem **Heinricha Himmlera** w 1941 roku Generalplan Ost (Generalny Plan Wschodni).

Po zwyciędstwie nad Związkiem

Na upamiętnieniu setnej rocznicy bieżeństwa skupiała się działalność Stowarzyszenia Ruś w ciągu ostatnich dwóch lat, podsumowano na spotkaniu sprawozdawczo-wyborczym organizacji, które odbyło się 11 maja w kampusie Uniwersytetu w Białymstoku.

Przy skansenie w Białowieży ustawiono pamiątkowy krzyż, upamiętniający bieżeńców, głównie bieżeństwu i pierwszej wojnie światowej poświęcono tradycyjną wakacyjną konferencję.

Tradycyjnie też, przy skansenie w Białowieży i w ścisłej współpracy ze Stowarzyszeniem „Skansem”, zorganizowano obchody Dnia Zwycięstwa oraz uroczystości w dniu św. Aleksandra Newskiego. Odbyło się też spotkanie z przewodniczącym RONik w Warszawie, **Siergiejem Antufjewym**, gubernatorem Smoleńska w 2010 roku, gdy doszło do katastrofy smoleńskiej.

Stowarzyszenie Ruś popierało wszelkie inicjatywy, upamiętniające żołnierzy radzieckich, spoczywających na cmentarzach wojskowych w Polsce, jego przedstawiciele składali wieńce przy pomniku żołnierzy radzieckich na Cmentarzu Miejskim w Białymstoku 9 maja w Dniu Zwycięstwa.

Władze stowarzyszenia uczestniczyły w corocznych spotkaniach z wojewodą podlaskim i prezydentem Białegostoku, poświęconych mniejszościom narodowym i etnicznym.

Przewodniczącym Rusi został ponownie wybrany prof. **Anatol Odzijewicz**.

Przyjęto też plany działalności na najbliższy rok.

Radzieckim Niemcy planowali likwidację – poprzez eksterminację bezpośrednią, pośrednią i wysiedlenia na Zachodnią Syberię 85 procent etnicznej ludności polskiej. Pozostałe 15 proc. (około czterech milionów) planowano pozostawić w Generalnym Gubernatorstwie w charakterze niewolniczej siły roboczej. Nie ma wątpliwości – stwierdza autor publikacji „Czy Polska przegrała wojnę?" (Przegląd 8-14.05.2017), że gdyby Niemcy wygrały wojnę, Polacy jako naród przestaliby istnieć.

O tej prawdzie coraz mniej, szczególnie młodych, Polaków pamięta. Stąd też powtarzające się akty profanacji cmentarzy i pomników żołnierzy radzieckich.

W 2015 roku Sejm zniósł obchodzone 9 maja Narodowe Święto Zwycięstwa i Wolności. Przy sprzeciwie części posłów, którzy domagali się całkowitego zniesienia tego święta, dwa lata temu uchwalono, że 8 maja będzie obchodzony Narodowy Dzień Zwycięstwa.

Mimo że w ostatnich latach nie ma już oficjalnych uroczystości, organizowanych przez najwyższe władze państwowe, to w wielu miastach samorządy wspólnie z jednostkami wojska organizują własne obchody.

Dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Skansen w Białowieży we współpracy ze Stowarzyszeniem Ruś w Białowieży co roku spotyka się grono osób, nieobojętnych wobec najważniejszego dla wielu ludzi w świecie wydarzenia, jakim bez wątpienia było zakończenie drugiej wojny światowej.

Organizatorzy, jak co roku, zatroszczyli się o część artystyczną, w której dzięki staraniom pana **Wiktora Bury** wystąpił chór z Prużan i Męski Zespół „Kuranty" z Bielska Podlaskiego. Śpiewano pieśni wojenne. Była też „frontowaja czarka". Było poczucie wspólnoty, łączności z tymi, którzy 72 lata temu ten dzień świętowali.

Eugeniusz Czykwin



Leży ich tam 30 tysięcy

Dzień Zwycięstwa jest nie tylko okazją do upamiętnienia końca straszliwej wojny, ale i refleksji nad ceną, jaką za to zapłacono. Ceną krwi i cierpienia tych, którzy zwycięstwa nie doczekali.

Niedaleko drogi wiodącej z Grajewa do Ełku, w miejscowości Bogusze, stoi pomnik. Ustawiono go w miejscu, gdzie w 1941 roku zorganizowano obóz jeniecki dla żołnierzy radzieckich. Informuje o tym tablica: „22.VII.1944-22.VII.1959 Tu na obszarze 50 ha od 1941 do 1945 roku znajdowało się miejsce kaźni ludności różnych narodów, hitlerowski obóz koncentracyjny. Nigdy więcej wojny! Społeczeństwo powiatu grajewskiego".

„Zorganizowano", to za dużo powiedziane. Teren ogrodzono drutem kolczastym i tam pod gołym niebem przetrzymywano kilkadziesiąt tysięcy jeńców. To liczba szacunkowa, najczęściej mowa jest o trzydziestu tysiącach. Z czasem wykopali sobie ziemianki, choć z pewnością nie wszyscy znaleźli w nich miejsce.

Początkowo w ogóle nie dostawali jedzenia, potem – byle jakie. Śmiertelność była bardzo wysoka. Zabijał głód, zimno, choroby. Ciała wywożono na drugą stronę szosy, na pola wsi Kosówka. Ciała, ale i żywych. Kopano doły i nad nimi rozstrzeliwano, dzień po dniu, żołnierzy. Niemal wszystkich. Niemal, bo obóz jeniecki Prostken (Prostki to następna wieś za Boguszami, tworząca z nimi jeden ciąg zabudowań) wiosną 1942 roku zlikwidowano, a grupę wciąż żywych jeńców przewieziono na teren Prus.

Obozu jednak nie zlikwidowano. Zwożono teraz do niego z okolicznych miejscowości Żydów i stamtąd koleją wysyłano do miejsc zagłady. Kiedy Żydów już nie było, trafili tam internowani żołnierze włoscy. Włochy, sojusznik Hitlera, w 1943 roku zmieniły front. Bogusze-Prostki stały się obozem śmierci. Żołnierzy rozstrzeliwano na miejscu, codziennie, partiami, a ciał nie wywożono już na kosowskie pola, tylko palono w zbudowanym specjalnie w tym celu krematorium.

Eksterminację włoskich jeńców powstrzymała polska partyzantka. Do rozstrzeliwania, niczym codziennej pracy, przyjeżdżało z Grajewa specjalne komando. Oddział partyzancki, część 9 Pułku Strzelców Konnych Armii Krajowej, otoczył komando na szosie i zlikwidował. Od tego dnia nie zabito już żadnego Włocha.

Na miejscu krematorium stoi teraz krzyż i pomnik z tablicą: „Tu spoczywa 12,500 sowieckich, włoskich i francuskich jeńców wojennych zamordowanych i zmarłych w niemieckim obozie jenieckim Stalag 56 i Stalag 373 w Prostkach oraz osób cywilnych – Polaków i Żydów – ofiar obozy przejściowego Sammellager w Boguszach w latach 1942-1944. CZEŚĆ ICH PAMIĘCI".

Liczba 12 500 dotyczy tylko ofiar zamordowanych w obozie. Żołnierzy radzieckich zabijano parę kilometrów dalej. Leżą tam w anonimowych grobach. Obok pochowano rozstrzelanych miesz-

kańców Grajewa. Tych zaraz po wojnie ekshumowano.

Po wojnie kosowskich pól nikt nie chciał uprawiać. Zasadzono na nich las. Cały jest właściwie wielkim cmentarzem. Niewielki jego fragment ogrodzono, a w latach sześćdziesiątych ustawiono na nim pomnik, bez jakichkolwiek symboli religijnych. Napis głosił: „W hołdzie ofiarom faszyzmu hitlerowskiego, oficerom i żołnierzom Armii Radzieckiej, członkom ruchu oporu, więźniom obozu koncentracyjnego w Boguszach, Polakom, Włochom, Francuzom i Litwinom, którzy zginęli z rąk oprawców hitlerowskich w latach 1941-1945. Społeczeństwo Ziemi Grajewskiej".

Las rósł, pomnik niszczał, „beton płakał", jak opowiadają miejscowi. Wymierali ostatni świadkowie, zacierała się pamięć...

W 2001 roku Nadleśnictwo Rajgród, na terenie którego położony jest leśny cmentarz, objął **Marian Podlecki**, postać nie mieszcząca się w schematach, wśród wielu zainteresowań rozwijająca i te związane z dużą i małą historią, a przy tym opiekun miejsc walki i męczeństwa. A tych w okolicy nie brakuje, od sławnych bitew I Rzeczypospolitej, powstania narodowe, po ostatnią wojnę.

– Zrobiłem co należało – wyjaśnia krótko, pytany o odnowienie cmentarza. – Trzeba było tylko przetrzebić chaszcze, uzupełnić ogrodzenie, ustawić krzyże. Dwa, prawosławny i łaciński. Żołnierze radzieccy byli różnej narodowości i wiary. Nikt mi nie wmówi, że leżą tu tylko komuniści i ateiści. Jeśli choć jeden z nich w chwili śmierci wzywał Boga, warto było to zrobić.

W czerwcu 2006 roku cmentarz uroczyście wyświęcili rzymskokatolicki biskup ełcki **Jerzy Mazur** i prawosławny arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Byli przedstawiciele władz i miejscowa ludność. Jej pamięć będzie dla utrzymania tego cmentarza najważniejsza.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

Ocalone pamiątki, zachowana pamięć

CENTRALNE MUZEUM JEŃCÓW WOJENNYCH W ŁAMBINOWICACH-OPOLU ogłasza zbiórkę pamiątek związanych z pobytem żołnierzy w niemieckich i radzieckich obozach jenieckich oraz w obozach internowania w państwach neutralnych podczas drugiej wojny światowej. Ponieważ los jeńca był udziałem obywateli różnych krajów i osób wielu narodowości, naszej akcji nie ograniczamy się do żołnierzy polskich.

Zbiórka odbędzie się pod hasłem „Ocalone pamiątki, zachowana pamięć", a jej celem jest uchronienie od zapomnienia jenieckich rzeczy i ich dziejów, a wraz z nimi historii ludzi, z którymi były związane.

Muzeum czeka na wszelkiego rodzaju artefakty – przedmioty używane bądź wytworzone w niewoli, dokumenty, korespondencję, rysunki, fotografie, ubrania itp. – niezależnie od stanu ich zachowania.

Wszystkie dary wzbogacą zbiory muzeum. Zostaną zabezpieczone i zinwentaryzowane. Dzięki temu staną się źródłem wiedzy i nośnikiem pamięci o jeńcach wojennych i internowanych, a tym samym o coraz bardziej odległej historii.

Osoby zainteresowane przekazaniem pamiątek do muzeum proszone są o kontakt osobisty, telefoniczny, listowny lub mailowy. Każda propozycja zostanie rozważona w możliwie krótkim czasie. Po zdigitalizowaniu obiektów darczyńcy otrzymają albumy z wizerunkami pamiątek, a także z ich zapisem cyfrowym.

Za zbiórkę odpowiedzialny jest Dział Zbiorów i Konserwacji Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, ul. Muzealna 4, 48–316 Łambinowice, tel./fax +48 77 434 34 75, www.cmjw.pl, e-mail: zbiorkapamiatek@cmjw.pl.

Fragment wystawy „Biblia Ruska"
Doroteusz Fionik
„Podlaski wianek"

Prolog i 500 lat Biblii Ruskiej

W Polsce Ludowej świętowali wydawcy, pisarze, poeci, dziennikarze i ich czytelnicy podczas majowych dni, nazywanych świętem książki i prasy. Świętowano z rozmachem, bo i z rozmachem, jeśli chodzi o nakłady, wydawano książki, czasopisma i gazety, w wielosetysięcznych nakładach. Teraz o tym święcie zapomniano, ale nie w Bielsku Podlaskim. Maj obrano tu nie jako kontynuację PRL-owskiej tradycji, tylko o wiele głębszej.

24 maja obchodzimy dzień pamięci świętych Cyryla i Metodego, którzy przyszli do nas, Słowian,1154 lata temu z Ewangelią, słowem pisanym, alfabetem. Stali się naszymi oświecicielami. I to z tym świętem powiązano dni piśmiennictwa słowiańskiego w Bielsku Podlaskim, w tym roku trzecie. Prologiem je nazwano, w tym roku zorganizowane z prawdziwym rozmachem, trwające cały tydzień, do 26 maja, które stało się nie tylko dniami piśmiennictwa, ale i kultury w ogóle. Ich pomysłodawcą i głównym organizatorem jest **Doroteusz Fionik** z kierowanym przez niego Stowarzyszeniem Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Jako organizator występuje także parafia Opieki Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim. Święto ma aż szesnastu współorganizatorów i partnerów, między innymi bielskie szkoły, bibliotekę publiczną, dom kultury. Są szacowni partnerzy z Białorusi,







Mińska, Grodna i Brześcia, m. in. Akademia Nauk Białorusi, z Rosji. Jest i nasza Fundacja Ostrogskiego.

Organizatorów Prologu i odbiorców jego oferty, pozdrowił ambasador Białorusi w Polsce **Aleksander Awierianow**, który w liście, odczytanym 21 maja w bielskim amfiteatrze przez dyrektora Centrum Kulturalnego Białorusi w Polsce **Michaiła Rybakowa**, stwierdził, że książka od wieków niesie mądrość i to co najlepsze i najbardziej światłe w człowieku. Rybakou stwierdził , że CKB chętnie wspiera takie przedsięwzięcia, które budują białoruską duszę.

Burmistrz Bielska Podlaskiego **Jarosława Borowski**, jako patron wydarzenia, wyraził swą radość z powodu odbywania się takiej imprezy w Bielsku Podlaskim i tego, że to mieszkańcy grodu w ramach dysponowania budżetem obywatelskim określili w ubiegłym roku, że pieniądze chcą przeznaczyć na dofinansowanie Prologu.

A Prolog to, choćby w niedzielę 21 maja, otwarcie wystawy, zorganizowanej przez Fundację Ostrogskiego, przy finansowym wsparciu Podlaskiego Urzędu Marszałkowskiego, „500 lat Biblii Ruskiej Franciszka Skoryny". Wystawa prezentuje nie tylko dzieło życia Skoryny „Biblię", wydrukowaną pół tysiąca lat temu w Pradze, ale i inne druki cyrylickie, ukazujące się w XVI wieku w Zabłudowie, Wilnie, Jewiu, Lwowie i Ostrogu. Bo wiek szesnasty w Rzeczypospolitej to prawdziwy rozwój cyrylickich druków. I to dorównywanie przez naszych przodków kroku europejskim narodom, a nawet wyprzedzanie wielu w sferze drukowanej książki. Wystawę zaprezentujemy jeszcze Hajnówce, Supraślu, na Świętej Górze Grabarce, w Białymstoku i na naszej stronie www.ostrogski.pl.

21 maja można było kupić książki, pouczyć się cerkiewnosłowiańskiego z **Mirosławą Dudel**, na scenie obejrzeć tańce dziecięcego zespołu „Podlaski wianek" ze szkoły podstawowej nr 4 w Białymstoku, czy tańce zespołu „Bałamutki", posłuchać śpiewu w naprawdę dobrym wykonaniu licealistki z Bielska **Magdaleny Malisz**, stypendystki marszałka województwa podlaskiego, obejrzeć pokaz mody, inspirowanej ludową sztuką.

Prolog zaproponował wydarzenie wyjątkowe. A takim na pewno był musical, „przywieziony" z Mińska „Usiasław Czaradziej", wystawiony w bielskim domu kultury 19 maja. I do takich wydarzeń zaliczyłabym także dwudniową konferencję naukową, odbywającą się w bibliotece publicznej, która zgromadziła przedstawicieli Polski, Białorusi i Rosji. Podczas niej mówiono o drukarstwie, literackiej spuściźnie Białorusinów, Irmologionie Supraskim, o postaciach ważnych dla historii i kultury Białorusinów, o pieśniach ludowych, skansenie archeologicznym w Kamieniukach i o wielu innych tematach, które znajdą swoje odbicie w 56 wydaniu „Bielskiego Hostińca".

Bielski Prolog to przykład dla innych miast dowartościowania kultury i wychodzenia z nią do ludzi, nie tylko w formie najtańszej masowej rozrywki.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Медыцынскія прапановы

17 і 18 мая Беласточчыну наведала дэлегацыя медыцынскіх работнікаў Гродзенскай вобласці. Пры нагодзе візіту адбылася і прэзентацыя лячэбнага патэнцыялу Гродзеншчыны, які прапануецца ўвазе жыхароў Беласточчыны. Адкрыла прэзентацыю генконсул Беларусі ў Беластоку Ала Фёдарава.

Уводнае слова сказаў загадчык аддзела аховы здароўя гродзенскага аблвыканкама **Андрэй Стрыжак**. Было падпісана пагадненне аб супрацоўніцтве паміж гродзенскім і беластоцкім медыцынскімі ўніверсітэтамі. Жыхары Беласточчыны, якія наведваюць Гродзеншчыну, так у візавым, як і бязвізавым рэжымах, могуць карыстацца платнымі медыцынскімі паслугамі тамашніх лячэбных установаў. Яны прапануюць медыцынскія паслугі ў галіне дыягностыкі захворванняў: лабараторнай і камп’ютарнай, таксама кансультацыі ў высокай кваліфікацыі спецыялістаў. Медыцынскі ўніверсітэт прапануе паслугі прафесарскага кансультацыйнага цэнтра, дзе прымаюць спецыялісты з высокімі навуковымі званнямі.

Юры Пятэльскі, галоўны ўрач Гродзенскай абласной клінічнай бальніцы расказаў пра патэнцыял сваёй установы (www.gocb.by). У мінулым годзе бальніца атрымала міжнародны стандартны сертыфікат ISO 9001. У бальніцы 27 стацыянарных аддзяленняў магутнасцю ў 1051 койку. Да таго ж анкалагічны дыспансер і пяцьдзясят спецыялістычных кансультацый; гродзенская клініка парытэтная з такой жа беластоцкай. Козыры ўстановы гэта шматпрофільнасць і спецыялізаванасць, шырокі спектр дыягностыкі і сучасныя прыёмы лекавання, шпіталь укамплектаваны новай высокатэхналагічнай апаратурай экспертнага класа, тут індывідуальны падыход да лячэння, камфорт і высокі ўзровень абслугоўвання пацыентаў ды арганізацыйная падтрымка. Адным з напрамкаў, дзе магчымыя паслугі ў дзень заяўкі, гэта ультрагукавая дыягностыка ўсіх унутраных органаў высокаякаснай апаратурай, у тым ліку абследаванне сэрца, артэрый, вен ды малочных залозаў. Далей – эндаскапічная дыягностыка па гастраскапіі (адзін дзень) і калонаскапіі (два дні пасля папярэдняй падрыхтоўкі). Да таго – камп’ютарная дыягностыка з добрымі спецыялістамі працуючымі на якаснай апаратуры, якая дазваляе акрэсліць паталагічныя змяненні.

Тут і магнітна-рэзанансная тамаграфія, якая выконваецца ў дзень заяўкі пацыента – пазваночніка, галаўнога мозга, ангіяграфія малога таза, суставаў і жывата. Мамаграфія з пункцыйнай біяпсіяй – цягам дня. Лабараторыя выконвае самы шырокі спектр даследаванняў. Лазернае лячэнне варыкозна пашыраных вен. Лапараскапічная карэкцыя грыж, аперацыі печані. Перасадка нырак, мікрахірургія вока – выдаленне катаракты. Паляпшанне слуха ўстаноўкай імплантаў. Эстэтычная хірургія, стаматалагічная імплантацыя.



Умовы прабывання добрыя – адна- і двухмесныя палаты.

Сяргей Лазарэвіч, дырэктар Клінічнай бальніцы скорай дапамогі (bsmpgrodno.by): траўматалогія, хірургія, гінекалогія, уралогія, мікрахірургія і іншыя віды экстраннай дапамогі. Выгада: без чэргаў, нізкія цэны, прыём у любую пару сутак, высокая якасць абследавання, хуткая дыягностыка. Тут праводзяцца інавацыйныя праграмы лячэння нервовай сістэмы, пратэзіраванне суставаў. У Гродна можна прыехаць у рамках бязвізавага рэжыму ў выгадную пару сутак, можна дамаўляцца на польскай мове. Можна атрымаць не толькі медыцынскую дапамогу, але і паглядзець нашы прыгожыя замкі, помнікі архітэктуры, цэрквы, касцёлы. Каб трапіць у бальніцу трэба пазваніць або напісаць і заказаць патрэбныя даследаванні. Спецыяліст адкажа на заяўку і ўзгодніць дату



і час. Шпітальная апаратура дазваляе абследаваць усё цела і заўчасна выявіць захворванні. Таксама лабараторыя праводзіць любыя абследаванні ў любы час. Цэны на 30-40% меншыя чым у Польшчы. Пластычная хірургія, у тым ліку ліпасакцыя. Гінекалогія: кальпаскапія, гістэраскапія. Праводзяцца уралагічныя аперацыі ды аперацыі па выдаленню міжпазваночнай грыжы.

Алена Краткова, дырэктар Клінічнай інфекцыйнай клінікі (goicb.by): Начынаецца сезон кляшчэй, а паколькі турысты наведваюць найбольш жывапісныя месцы, напрыклад, Каложу, дзе таксама высокая трава, і ў горадзе бываюць кляшчы, і ўва ўсёй прыгранічнай паласе, таму турысту трэба ведаць, куды звярнуцца за дапамогай. Мы супрацоўнічаем са страховачнымі кампаніямі. Займаемся не толькі інфекцыйнымі хваробамі, але і праводзім іншыя высакаякасныя абследаванні, вынікі якіх можам перадаць у любой, выгаднай заказчыку форме. Клініка мае міжнародны менеджарскі сертыфікат. Замежных пацыентаў нямнога, але за апошнія гады заўважаецца рост іх ліку. Мы супрацоўнічам з бальніцай у Гайнаўцы па клешчавых інфекцыях; вынікі былі абнародаваны і высока ацэнены міжнароднай навуковай грамадскасцю. Ідэальныя варункі прабывання: адна- і двухмесныя боксы з тэлевізарам, халадзільнікам і санітарным вузлом. Супрацоўнічаем таксама з віленскай і ковенскай інфекцыйнымі клінікамі. Апаратура ў нас на сучасным еўрапейскім узроўні. Каб прыцягнуць да нас турыстаў, у нас працуе гібкая сістэма скідак і акцый; напрыклад цяпер праводзіцца акцыя ўсіх лабараторных даследаванняў за такую цану для грамадзян Польшчы, як і для грамадзян Беларусі. Адносна кляшчоў: кожны трэці клешч у Гродзенскай вобласці – інфіцыраваны, пераносіць інфекцыі, да таго ж штораз больш выпадкаў, калі пераносіць не адну, а некалькі інфекцый. Па энцэфаліце на Гродзеншчыне паказальнікі падобныя як і на Беласточчыне, а вось барэльёзу на Беласточчыне больш. Праводзім праграму ГЕРПЕС – лячэння губной высыпкі. Калі турыстычная група, дзе з'явілася інфекцыйнае захворванне, знаходзіцца за горадам, наш работнік акажа патрабуючым неабходную дапамогу.



Miejski Szpital Kliniczny Pogotowia Ratunkowego w Grodnie, badanie endoskopowe

Уладзімір Звярко, загадчык Клінічнай прэнатальнай бальніцы (www.roddom.by): Мы тут сабраліся ў Міжнародны дзень музеяў, а музей гэта звяно, якое злучае так культуры, як і цывілізацыі, так як злучае нас. Пра Гродна: наш Прэзідэнт сказаў, што гэта жамчужына Беларусі, тут сутыкненне праваслаўя, каталіцызму і іудзізму. І мы прапануем дапамогу не толькі грамадзянам Беларусі, але і Польшчы.

Свае ўстановы прадстаўлялі таксама **Віталь Вераб'ёў**, першы прарэктар Медыцынскага ўніверсітэта (www.grsmu.by) і **Максім Варонка**, дырэктар Клінічнай псіхіятрычнай бальніцы (www.mmc.grodno.by).

Прывязду некаторыя цэны: гінекалагічная аперацыя пашыранай кальпаскапіі мае каштаваць толькі 15 зл., медыцынскі аборт 407 зл., а кесарава сячэнне – 4729 злотаў. Кансультацыі спецыялістаў – ад трох да шасці з паловай еўра, бронхаскапія – восемдзесят еўра, двухбаковая ніжняя або верхняя блефарапластыка (пластычная карэкцыя павек) – 210-250 еўра, аперацыя па выдаленню міжпазваночнай грыжы 1200 зл...

Прыведзеныя тут інфармацыі вельмі агульныя, таму пададзены інтэрнэт-адрасы запрашаючых установаў, дзе, мяркую, можна даведацца больш пра лячэбныя прапановы і ўмовы карыстання імі.

Аляксандр Вярбіцкі

W ogrodzie Elizy

Do swojej dobrej przestrzeni znów zaprasza Akademia Supraska. 23 kwietnia otwarto tu wystawę białostoczanki, absolwentki supraskiego liceum plastycznego, absolwentki, a później pracownika Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, doktora sztuk pięknych, Elizy Proszczuk.



Wystawa to dwie przestrzenie, społeczna i prywatna. Obie, jak pisze artystka na swojej stronie internetowej, przewijają się w jej twórczości równolegle. Na prezentowanej w Supraślu wystawie zatytułowanej „Prywatne Gospodarstwo Ogrodnicze”, pierwszą przestrzeń zajmują rozłożone na stołach obrusy. Można się przysiąść i przeczytać na przykład: „więcej dobrych ludzi”, „pokoju na świecie”, „optymizmu”, „choczu cukierka”, „choczu żyt w Polsze”. To marzenia białostoczan i Czeczenek oraz krymskich Tatarek – mieszkanek ośrodka dla cudzoziemców w Białymstoku. Eliza zaprosiła ich do wyszywania. Skupienie towarzyszące wyszywaniu naturalnie prowadzi do snucia refleksji, do mówienia o swoich emocjach – to wszystko widać na wideo, nagranym podczas zorganizowanych przez artystkę warsztatów. I tak to hafty mieszkańców Białegostoku i tych, których polityka i historia wygnały z własnych domów, ułożyły się w jeden ciąg. Bliski i nam, i uchodźcom. Kolorowe litery w pierwszej chwili sprawiają wrażenie tylko wesołych, ale kiedy chwilę się zastanowimy, uświadomimy sobie też, jakie doświadczenia w sobie noszą ci, którzy hafty wykonali.



Druga przestrzeń wystawy jest bardzo osobista. Też wyszywana. Czerwoną nitką. Pulsujące, żywe krwiobiegi przecinają zdjęcia ślubne pradziadków artystki, ale łączą ludzi na nich przedstawionych. Łączą na zawsze, więzią silną, taką która wybiega poza mężczyznę i kobietę widocznych na zdjęciu, taką która obejmuje, i znów łączy – na zawsze, mocno, kolejne pokolenia. Gdy patrzymy na zdjęcia przodków, tych krwiobiegów bezpośrednio nie widać, ba!, może warto na rodzinne fotografie spojrzeć przez pryzmat zaproponowany przez Elizę. Poczuć więź, poświęcić czas tym, którzy odeszli i tym, którzy są. Zadbać o nasze relacje.

O ogrody trzeba dbać – tę starą prawdę przypomina artystka. Wystawę w murach Akademii Supraskiej będzie można smakować do 30 czerwca.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Чароўны свет танца

Можна было пабачыць балетны танец, эстрадную харэаграфію ды народныя танцы ў сучасных апрацоўках. У Гарадзенскім каледжы мастацтваў прайшоў абласны конкурс харэаграфічнага мастацтва „Чароўны свет танца”. У конкурсе прынялі ўдзел танцавальныя калектывы з усёй гродзенскай вобласці. Адмысловым госцем фестывалю был дзіцячы танцавальны калектыў „Падляшскі вянок”, які дзейнічае пры Аб'яднанні „АБ-БА” у карысць дзяцей і моладзі, якія вывучаюць беларускую мову пры пачатковай школе нр 4 у Беластоку.

– Упершыню ў нашым каледжы мастацтваў адбываецца гэты фестываль танца – гаворыць наместнік дырэктара па выхаваўчай працы, **Аксана Жураўская**. – Мы запрасілі танцавальныя калектывы, аматарскія ды прафесійныя з усёй гродзенскай вобласці. Таксама вітаем шаноўных гасцей з Полшчы. У рамках гэтага фестывалю адбываецца харэаграфічны канцэрт танцораў з нашага каледжа, „Гарадзенскія карункі”.

Усяго ў конкурсе прыняло удзел 21 калектываў з розных мастацкіх установаў, цэнтраў культуры ды танцавальна-музычных школаў.



– Я пабачыла розныя новыя танцы – гаворыць **Кацярына Васілюк** з калектыву „Падляшскі вянок” з Беластока. – Можна многа навучыцца ад калектываў, якія тут выступаюць.

– Вельмі добра, што мы тут выступілі – дадае **Мікалай Здрайкоўскі**. – Маглі пабачыць іншых танцораў, падглядзець як яны працуюць і абмяніцца вопытам. Усё было на вельмі высокім узроўні.

– Я як кіраўнік заўсёды чакаю большага – гаворыць **Аксана Прус**, кіраўнік калектыву „Падляшскі Вянок”. – Дзеці стараліся, атрымалася добра. Раней калектыў „Гарадзенскія карункі” пабываў у нас у школе, зараз мы ў іх з рэвізітам. Для нас удзел у фестывалю гэта нагода пабачыць як танцуюць іншыя калектывы, як працуюць прафесіяналы. Мы выступілі як госці, але калі яшчэ будзем добра працаваць, то зможам таксама прыняць удзел у конкурсе. Гэта была спроба прэзентацыі нашых уменняў і здольнасцей.

– Самае галоўнае ў нашай працы, не перамогі ці дасягненні, а тое, што дзеці вучацца ўзаемадапамозе, падтрымліваць адзін аднаго, вучацца пазбаўляцца зайздрасці і шчыра радуюцца поспехам сяброў – гаворыць **Антаніна Радзівон**, кіраўнік калектыву „Сонейка” з дзіцячай школы мастацтваў у Валкавыску. – Мне прыемна назіраць, як праяўляюцца ўсе гэтыя добрыя пачуцці. Акрамя таго, займацца танцамі вельмі карысна для здароўя, развіваецца логіка і памяць. І, зразумела, вялікую ролю ў поспехах дзяцей адыгрываюць бацькі.

Мэта конкурсу гэта развіццё, захаванне і прапаганда харэаграфічнага мастацтва, вывучэнне сучасных працэсаў развіцця харэаграфіі ў рэгіёне, пашырэнне і ўмацаванне творчых сувязяў, выяўленне і падтрымка творча адораных дзяцей і таленавітай моладзі ды развіццё іх творчых здольнасцяў. Гэта сапраўдная магчымасць дакрануцца да культурніцкіх традыцый і асаблівасцей народа, выражаных ў танцы.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



XII ogólnopolski konkurs recytacji poezji łemkowskiej

19 maja w Gorlicach odbyły się finałowe przesłuchania XII Konkursu Recytacji Poezji Łemkowskiej dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów, organizowanego przez Diecezjalny Ośrodek Kultury Prawosławnej Elpis.

Wystąpiły 64 osoby w pięciu kategoriach. W konkursie uczestniczyli uczniowie ze wszystkich szkół powiatu gorlickiego, w których prowadzone jest nauczanie języka łemkowskiego oraz grupa uczniów z Legnicy.

Zadanie zrealizowano dzięki dofinansowaniu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, Miasta Gorlice oraz sponsorów indywidualnych.

Laureaci:

W kategorii klas początkowych pierwsze miejsce zajęła **Lena Felenczak**, drugie **Emilia Kołtko**, trzecie **Mikołaj Michalak**.

W kategorii klas 1-2 pierwsze miejsce **Aniela Adamkiewicz**, drugie **Ewa Tacyn**, trzecie **Maksym Michalak**.

W kategorii klas trzecich pierwsze miejsce **Karolina Pustułka**, drugie **Julia Szkurat**, trzecie **Julia Tacyn**.



W kategorii klas czwartych pierwsze miejsce **Aleksandra Karlak**, drugie **Michał Starzyński**, trzecie **Antonina Adamkiewicz**.

W kategorii klas 5-6 pierwsze miejsce **Jakub Tutko**, drugie **Sławomir Starzyński**, trzecie **Paulina Smereczniak**.

W kategorii gimnazjum pierwsze miejsce **Paweł Fecica**, drugie **Dawid Lorczyk**, trzecie *ex aequo* **Irena Wirchniańska** i **Konrad Merena**.

Tekst i foto
DOKP Elpis w Gorlicach



Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe zaprasza na:

• Finał XV edycji konkursu recytatorskiego poezji rosyjskiej „Rosyjska Poezja Religijna” (planowany termin 6 czerwca – Międzynarodowy Dzień Języka Rosyjskiego)

• Finał XIV edycji konkursu Wiedzy o Rosji „Rok 1917 – retrospektywa. 100 lat wielkich zmian w Rosji”, Białystok, RSKO (planowany termin 15 lub 16 czerwca).

Informacje: RSKO, tel. 698 881 259, www.rsko.eu, rsko_zswb-stoku@wp.pl, rsko@tlen.pl

Po wystawie oprowadza Irina Tarima
Na stronie obok u góry uczestnicy konkursu,
niżej recytują Mikołaj Kania i Julia Szkurat

Fotografie z Ziemi Brzeskiej

Obchodząca w maju 110-lecie Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Henryka Łopacińskiego w Lublinie znów stała się miejscem budowania mostu kultury. 20 kwietnia odbył się wernisaż wystawy fotograficznej „Pałace i dwory Obwodu Brzeskiego”.Przybyli goście z Białorusi – kurator i przewodniczka po wystawie Irina Nikołajewna Tarima, Wiaczesław Garbuzow, zastępca kierownika wydziału kultury i administracji Obwodu Brzeskiego w Republice Białoruś, Jurij Dmitriukow, dyrektor Obwodowego Muzeum Krajoznawczego w Brześciu oraz Michał Zarzycki, naczelnik wydziału Starostwa Powiatowego w Łukowie i przedstawiciele Muzeum Regionalnego w Łukowie.





O zabytkach brzeskich i historii rodów szlacheckich, związanych z zabytkami kultury materialnej (zwłaszcza architektonicznymi, jak dworki i pałace), opowiedziała **Irina Nikołajewna**, oprowadzając po śladach wspólnej dla Białorusi i Polski historii. Pani kurator wykazała się znakomitą orientacją w polskiej literaturze patriotycznej, podając np. fragmenty utworów Juliana Ursyna Niemcewicza, gdzie pojawiają się wzmianki o poszczególnych obiektach. Przybliżyła między innymi dzieje zespołu pałacowego w Prużanach, który przed laty był centrum spotkań tamtejszej inteligencji.

Wiaczesław Garbuzow powiedział m.in.: – Na terytorium Ziemi Brzeskiej pozostało ponad 2,5 tysiąca obiektów kultury materialnej, choć po niektórych już tylko ślady. Spośród około siedmiuset siedzib szlacheckich i magnackich, np. Radziwiłłów, Sapiehów, Niemcewiczów, Kraszewskich ocalało 27 pałaców i dworków, z których ostatnio sześć zostało zrewitalizowanych przez państwo i przeznaczonych na siedziby muzeów. Wyraził też przekonanie, że dzięki partnerskim kontaktom z Polską będzie możliwa promocja Ziemi Brzeskiej w innych krajach Unii Europejskiej.

Krzysztof Hetman wspomniał o tragicznych kartach wspólnej polsko-białoruskiej historii czasu obydwu wojen na Ziemi Brzeskiej i życzył wielu nowych inicjatyw, integrujących pogranicze Polski, Ukrainy i Białorusi.

Dyrektor WBP **Tadeusz Sławecki** przypomniał, że tereny, które przedstawia wystawa fotograficzna, były przed 110 laty integralną częścią kulturowego obszaru Lubelszczyzny: – Ta niezwykła wystawa pokazuje dziedzictwo kulturowe po tamtej stronie Bugu, czyli granicy, która powinna łączyć, a nie dzielić. Celem wystawy jest również budowanie symbolicznego mostu pomiędzy województwem brzeskim i lubelskim. Oba na mocy podpisanych umów realizują już projekty transgraniczne, których ważną częścią jest współpraca placówek kultury. Marzeniem moim jest rozszerzenie naszej lubelskiej biblioteki wirtualnej o placówki kultury naszych sąsiadów. Ale i tak najważniejsze są kontakty międzyludzkie.

Wernisaż zaszczycili poseł do Parlamentu Europejskiego Krzysztof Hetman (mecenas wystawy) i dyrektor departamentu kultury i edukacji Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie **Halina Drozd**. Patronat honorowy objęli marszałek Województwa Lubelskiego **Sławomir Sosnowski**, starosta łukowski **Janusz Kozioł**, dyrektor muzeum brzeskiego **Aleksiej Mitiukow**, dyrektor muzeum z Łukowie **Mariusz Burdach**. Polskim kuratorem wystawy jest **Grzegorz Osial**.

Wystawa była czynna przez cały maj, kiedy to świętowano jubileusz 110-lecia biblioteki. Konferencja jubileuszowa odbyła się 26 maja, a tradycyjna już Noc Kultury we wszystkich instytucjach kultury na całym Starym Mieście i w Śródmieściu Lublina 3 czerwca. W nią od lat aktywnie włącza się WBP.

Grzegorz J. Pelica, fot. **autor**





Таямнічая выстаўка

„Просім прабачэння. Перападлік” – „Przepraszamy. Remanent” – гэта выстаўка Малгажаты Дзмітрук, якой вэрнісаж адбыўся ў галерэі імя Слендзіньскіх у Беластоку. Таямнічасць, адкрыванне новых позіркаў, маленькія няспадзяванкі – усё знаходзім у працах мастачкі.

– Гэта перш за ўсё спроба зазірнуць глыбей, перамагчы розныя стэрэатыпы звязаныя з мастацтвам – гаворыць **Малгажата Дзмітрук**. – Тут ёсць дзеянне site-specific. Спецыяльна для гэтай галерэі падрыхтаваная праца. Я хацела б, каб людзі паглядзелі на мае працы трошкі ў іншы спосаб. Мэта выстаўкі такая, каб перамагчы стэрэатыпы пра мастацтва. Тут няма карцінаў на сценах. Важна, што выставу можна глядзець кругласутачна. Інакш выгляде ў дзень, інакш ноччу. Працу трэба паглядзець таксама з гістарычным зместам – у горадзе Беласток, тут раней была крама з адзеннем, усё гэта стварае мастацкую кампазіцыю.

Выстаўку можам пабачыць у вокнах будынку галерэі. Тут знаходзіцца жывапіс мастачкі, тканіны, рысункі,адзенне, здымкі, кніжкі ды сшыткі пра моду, якія мастачка сабірала ў дзяцінстве. У такі спосаб паўстала арыгінальная кампазіцыя.

– Маю надзею, што гледачы пабачаць мяне ў гэтых працах – гаворыць Малгажата Дзмітрук. – Я вельмі люблю такое дзеянне сіте specific. Можна ўвайсці ў галерэю і тут працаваць на месцы, выкарыстоўваючы прастору дадзенага месца і тое, што тут раней было.

Малгажата Дзмітрук гэта вядомая беларуская мастачка з Падляшша, якая верыць у фантазію гледача, пакідае поле для яго ўласных роздумаў. Лаўрэатка шматлікіх графічных конкурсаў, яе працы прэзентаваліся на выстаўках ў Польшчы і за мяжой.

Выстаўку можна глядзець у галерэі імя Слендзіньскіх у Беластоку да 18 чэрвеня.

Анна Доман
фота **аўтарка**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Grand prix trzydziestego szóstego Międzynarodowego Festiwalu „Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej” zdobył męski chór „Metropolita Losif Naniescu” z Jass w Rumunii (na zdjęciu u góry). Festiwal trwał od 8 do 13 maja. Otwarcie i trwające trzy dni przesłuchania konkursowe odbywały się tradycyjnie w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce, były też koncerty w kilku większych i mniejszych miejscowościach Podlasia i centralnej Polski, imprezy towarzyszące i finał w postaci koncertów galowych w Hajnówce i białostockiej cerkwi Hagia Sophia.

Festiwal w świątyni

Festiwal organizowany jest z błogosławieństwa metropolity warszawskiego i całej Polski **Sawy** przez Społeczny Komitet Organizacyjny, Stowarzyszenie Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej oraz Hajnowski Dom Kultury, przy wsparciu hajnowskiej parafii Świętej Trójcy. Honorowy patronat nad nim objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej **Andrzej Duda**. Wsparcie okazały władze samorządowe, sponsorzy i wolontariusze.

Podczas otwarcia, które zgromadziło duchownych, przedstawicieli władz wojewódzkich, powiatowych, gminnych, profesorów wyższych uczelni, szefów firm oraz mieszkańców Hajnówki, metropolita **Sawa** pytał: – Czy śpiew cerkiewny poza nabożeństwem i świątynią może osiągnąć swój cel? – Naturalnie – nie. Musimy mieć tego świadomość. Owszem, artystycznie może być wzniosły, lecz będzie pusty. Podkreślam: śpiew cerkiewny ma wartość szczególną, kiedy wykonywany jest w świątyni.

Śpiew cerkiewny to nasza duchowa kultura, która oczarowuje wielu. – tłumaczył. – Ceńmy to bogactwo i przekazujmy je nieskazitelnie nowym pokoleniom. Jest ono świadectwem duchowego zdrowia i mocy Cerkwi.

Gości przywitał także dyrektor festiwalu o. **Michał Niegierewicz**: – Dzisiejszy koncert, w wykonaniu chóru Błahowiest z Rygi, ubiegłorocznego laureata, wprowadzi nas w świat mistyki i duchowości – powiedział między innymi. – Śpiew cerkiewny to modlitwa, ale zarazem sztuka. Sztuka sakralna, która dotyka duszy każdego człowieka.

Ogłoszenie wyników odbyło się w Hajnowskim Domu Kultury. Głos w imieniu międzynarodowego jury zabrał jego przewodniczący, prof. **Włodzimierz Wołosiuk**. Przypomniał rolę muzyków, którzy zasiadali w jury – profesorów, dyrygentów i naukowców, którzy stoją niejako na straży dobra i piękna, ukierunkowują wykonawców: – Służąc w ten sposób Chrystusowi, stają się apostołami wartości, które często są marginalizowane. Każdy wie bowiem, kim jest Sebastian Bach, ale nazwisko Diechtiarewa, Turczaninowa czy Bortniańskiego poza cerkiewnymi kręgami dla wielu nie niesie tak wielkiego ładunku. Z tego powodu takie przesłuchania konkursowe, jakich w ostatnich dniach byliśmy świadkami, są kamieniami milowymi tego aspektu kultury, który nie może ulec zapomnieniu i bez którego życie cerkiewne uległoby zubożeniu.

Wyróżnikiem festiwalu i zarazem wartości, które ze sobą niesie, jest miejsce przesłuchań. – Nie jest to sala koncertowa, filharmoniczna, ani tym bardziej hala sportowa, lecz przepiękna, nabrzmiała modłami świątynia Soboru Świętej Trójcy, gdzie echa przeszłości spaja ze współczesnością jeden Duch Święty. Słuchając kolejnych występów, w większości przypadków odczuwaliśmy obecność tego Ducha.

Jury wypunktowało też słabsze strony występujących, warto je przytoczyć, także ku przestrodze tych, którzy w tym roku na festiwalu nie występowali, a przecież hajnowskie przedsięwzięcie służy wszystkim: – Błędy intonacyjne, niewłaściwa interpretacja przekazu ich treści sakralno-muzycznych dawały znać o sobie zarówno w występach chórów wiejskich, miejskich, a także innych i akademickich.

Wydaje się także, że niektórzy dyrygenci bardziej słuchają siebie aniżeli zespołu, zapominając być może, iż sens ich pracy zawiera się w wysiłku chórzystów, niekiedy także solistów. Zbytnia ekspozycja ich sztuki zdaje się przesłaniać przekaz, sprawiając wrażenie, jakoby sami potrafili śpiewać akordami. Zdarza się też niekiedy, iż zdolności muzyczne i techniczne, przygotowanie wokalne zastępuje dobra wola i otwartość na działanie sił nadprzyrodzonych. Takie nastawienie daje znać o sobie fałszywą interpretacją, niewłaściwą intonacją, zagubieniem polifonii czy chaosem melodycznym.

Trzeba podkreślić wielki, codzienny wysiłek zarówno chórzystów, soli-



stów, jak i tych, którzy stoją na czele zespołów chóralnych. Niech Wszechmogący Bóg błogosławi każdą chwilę ich wysiłku, niech umacnia nadzieję na nieustanny rozwój i niechaj będzie towarzyszem ich całego, duchowego życia. W tym kontekście jurorskie oceny są jedynie wypadkową aktualnego wystąpienia na festiwalu, a nie orzecznikiem jakości danego zespołu. Niech więc ten zespół, który poczuje się dzisiaj niedowartościowany, nie ustaje w wysiłkach, a ten, co zdobędzie pierwsze miejsce, niech nie spocznie na laurach, Cerkiew Chrystusowa jest bowiem nieustannie budowana w duchu dobra, prawdy i piękna.

Emocje towarzyszyły nagrodzonym.

– Jesteśmy w Hajnówce po raz pierwszy. Wcześniej słyszeliśmy o renomie festiwalu i bardzo chcieliśmy tu przyjechać. Cieszymy się ogromnie z nagrody – mówił **Ionut-Gabriel Nastasa**, dyrygent chóru „Metropolita Josif Naniescu". Zespół powstał w 2003 roku, od 2009 roku nosi imię Metropolity Josifa Naniescu, który był kompozytorem i znawcą muzyki cerkiewnej. Chór aktywnie bierze udział w życiu katedry teologii prawosławnej Uniwersytetu w Jassach i koncertuje przy wielu różnorodnych okazjach, także za granicą.

Miłosz Bogič, dyrygent zespołu wokalnego „muzyka cerkiew.pl": – W naszym przypadku, a istniejemy pół roku, porywanie się na festiwal było dość ambitnym celem. Każdy zespół śpiewa przede wszystkim dla Boga i chce się rozwijać muzycznie, ale też potrzebuje drobnych szpilek, które popychałby go naprzód. Naszym głównym założeniem było wystąpienie, więc tym bardziej jest nam miło, że nas zauważono i tą nagrodą pokazano, że powinniśmy działać i pracować dalej.

Wiktoria Galuzo, dyrygent chóru Państwowej Mohylewskiej Szkoły Sztuk: – Hajnówka to wspaniale miejsce, spotkałam tu nawet swoich krewnych. Koncertowaliśmy w wielu miejscach, ale z taką akustyką jak tutaj spotkaliśmy się jeszcze tylko w Moskwie. Cieszę się ogromnie z nagrody w naszej kategorii chórów dziecięcych i młodzieżowych. Z dziećmi pracuje

12 maja jury w składzie: prof. dr hab. **Włodzimierz Wołosiuk** – przewodniczący, ks. dr **Alexandrel Barnea**, **Aleksandr Brandaws**, **Ireneusz Ławreszuk**, prof. dr. hab. **Grzegorz Pecka**, prof. **Michaił Driniewskij**, o. prot. **Bazyli Dubec**, **Wiaczesław Bojko**, **Alexander Łojko** po przesłuchaniu dwudziestu pięciu chórów przyznało nagrody i wyróżnienia:

Grand Prix – Męskiemu Chórowi Metropolita Iosif Naniescu.

W kategorii chórów parafialnych wiejskich pierwszego miejsca nie przyznano, drugie zajął chór parafii prawosławnej Wniebowstąpienia Pańskiego w Orzeszkowie, trzecie chór parafii prawosławnej Zaśnięcia Bogarodzicy w Zabłudowie.

W kategorii chórów parafialnych miejskich pierwsze miejsce zajął Arcybiskupi Chór Soboru Świętego Ducha z Mińska, drugie zespół wokalny Cantus Delicium, trzecie *ex-aequo* Katedralny Chór Parafii Prawosławnej Świętej Trójcy w Hajnówce i Chór Rodzinny Parafii Przymonasterskiej Zwiastowania Bogarodzicy i ap. Jana Teologa w Supraślu. Wyróżnienie *ex-aequo* otrzymały chór parafii prawosławnej Zaśnięcia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim i zespół „Woskliknowienije".

W kategorii chórów dziecięco-młodzieżowych pierwsze miejsce zdobył Chór Państwowej Mohylewskiej Szkoły Sztuk, drugie Chór Dziecięcy Soboru Świętej Trójcy w Hajnówce, trzecie Dziecięcy Chór „Szyszkin lies" parafii Narodzenia św. Jana Chrzciciela.

W kategorii chórów innych pierwsze miejsce przyznano Chórowi Duchowieństwa Diecyzji Grodzieńskiej, drugie *ex-aequo* chórowi „Chabry" i zespołowi wokalnemu „Mnohaja Leta". Wyróżnienie *ex-aequo* otrzymał chór „Wozrożdienije" i Kameralny Chór Żeński im św. Lidii. Nagrodę specjalną w kategorii chórów innych otrzymuje Quartet Enseamble QuattroVoce.

W kategorii chórów akademickich pierwsze miejsce – Chór Cantabile (Ukraina), drugiego nie przyznano, trzecie – zespół wokalny „muzyka.cerkiew.pl"

Ponadto jury przyznało indywidualne nagrody za wykonanie partii solowych **Wladislawowi Wituszko**, **Julicie Korch** i **Adamowi Tomaszewskiemu**, a także dyrygentce **Mirosławie Tichoniuk**.

W Hajnowskim Domu Kultury podczas ogłaszania wyników festiwalu, z prawej o. Michał Niegierewicz, przy mikrofonie prof. Wlodzimierz Wołosiuk



Podczas festiwalu w Hajnówce mieliśmy przyjemność, za co jesteśmy bardzo wdzięczni organizatorom Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej, wręczyć Nagrody im. Księcia Ostrogskiego. Na zdjęciu jedna z tegorocznych laureatek, prof. Marzanna Kuczyńska (z lewej). Pozostali laureaci tegorocznej edycji to matuszka Julianija (Denisowa), kompozytor i dyrygent, Konstanty Szawiel – ktitor Cerkwi (oboje z Mińska) i uczestnicy Akcji Wisła, reprezentowani przez Włodzimierza Zozulę i Halinę Brodkiewicz

się inaczej niż z dorosłymi. Trzeba dużo więcej pracować nad oddechem, zwłaszcza wymiennym. Dzieci nie zawsze rozumieją, czym jest kanon, kondak czy stich. Podczas prób tłumaczę teksty i ich znaczenie, jaką część nabożeństwa stanowią, wszystko po to, by chórzyści nie tylko wykonywali muzykę, ale przede wszystkim rozumieli, co robią.

Hajnówka ma w sobie siłę przyciągania. – Byliśmy tu już na festiwalu i bardzo chcieliśmy przyjechać po raz kolejny. Chociaż nie śpiewamy muzyki cerkiewnej na co dzień, przygotowaliśmy repertuar specjalnie na festiwal i jest nam ogromnie miło, że zostaliśmy docenieni – opowiada **Anna Kazimirczyk**, dyrygent zespołu Związku Polaków na Białorusi „Chabry” z Grodna.

– Jesteśmy amatorami, lubimy śpiewać i chcemy dobrze śpiewać, by pomagać innym w modlitwie – mówi matuszka **Mirosława Tichoniuk**, prowadząca chór rodzinny parafii przymonasterskiej w Supraślu. – Dostaliśmy błogosławieństwo od archimandryty **Andrzeja** i rozpoczęliśmy przygotowania, bo choć na próbach spotykamy się regularnie, to przygotowania do festiwalu wymagają od nas więcej, choćby pracy nad emisją głosu – opowiadała dalej i tłumaczyła, czemu chór ma w swoim repertuarze kompozycje z irmologionu supraskiego: – To dla nas trudny materiał, nad którym musimy dużo pracować, kto jak kto jednak, ale my jesteśmy zobowiązani, by z irmologionu śpiewać.

– Poziom festiwalu oceniam na czwórkę z plusem – podsumowywał już nie ze sceny prof. Wołosiuk. – Szkoda, że na nasze występy tak duży wpływ wywiera polityka, że nie mogły przyjechać chóry z Rosji. Szkoda, że nie było chórów z Bałkanów czy Grecji, chociaż muzykę z tamtąd wykonywały inne zespoły. Trochę za mało było chórów wiejskich, mam nadzieję, że to się zmieni w przyszłych latach.

W festiwalu uczestniczyło dwadzieścia sześć chórów, ponad siedmiuset chórzystów. Festiwal ma charakter konkursu, któremu przewodniczy międzynarodowe jury.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Kilka miesięcy temu ukazała się książka „Specyfika polskiej terminologii prawosławnej. Koncepcja normatywizacji pisowni”. Jej autorzy – arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** (**Kostiuczuk**), ks. **Jerzy Tofiluk**, ks. **Marek Ławreszuk**, ks. **Włodzimierz Misijuk** i **Jarosław Charkiewicz** poddali pod dyskusję własne propozycje. Zobowiązaliśmy się stopniowo jej publikować.

Jak określamy Boga?

• Bóg może być określany jako: *Przenajświętsza Trójca, Święta Trójca, Trójjedyny, Elohim, Jahwe, Adonai, Pan Bóg, Pan, Stwórca (Bóg Stwórca), Opatrzność, Wszechmogący/Bóg Wszechmogący* (ale: *wszechmogący Bóg*), *Wszechwładca, Sędzia, Król, Bóg Bezcielesny* (ale: *bezcielesny Bóg*), *Przedwieczny, Miłujący*;

Bóg Ojciec, Ojciec;

Syn Boży, Mesjasz, Baranek, Pantokrator, Chrystus Pantokrator, Emmanuel, Jezus Chrystus, Logos, Słowo, Dzieciątko, Syn, Nowonarodzony (a nie nowo narodzony), *Odkupiciel, Zbawiciel* (*Chrystus Zbawiciel*), *Ukrzyżowany* (*Jezus Ukrzyżowany*), *Zmartwychwstały* (*Jezus Zmartwychwstały*), *Chrystus Wszechwładca, Jezus Miłosierny, Jezus Nazareński, Światłość Świata*;

• Święty Duch (Najświętszy Duch), *Pocieszyciel, Paraklet* (*Pocieszyciel*), *Duch Uświęciciel*.

Określenia *Święty Duch, Duch Święty, Święta Trójca, Trójca Święta* są prawidłowe, jednak w tekstach liturgicznych konsekwentnie należy stosować zapisy *Święty Duch* oraz *Przenajświętsza Trójca*. Ze względu na powszechność tych form należy uznać je za preferowane.

• W tekstach teologicznych rezygnuje się ze skracania atrybutu w prepozycji w nazwach *Święty Duch* i *Święta Trójca*. (opr. **ota**)



Pierwsza katedra w Gwatemali

Prawosławna misja w Gwatemali się rozwija. Po przyjęciu w 2010 roku kilkuset tysięcy Gwatemalczyków – głównie potomków Majów – do Cerkwi prawosławnej dołączają nowe, kilkudziesięcio- lub kilkusetosobowe grupy wiernych. Szacuje się, że obecnie nieco ponad pół miliona Gwatemalczyków – na 16 milionów mieszkańców kraju – wyznaje prawosławie.



Jednakże prawosławni Gwatemalczycy dopiero 7 maja tego roku, w Niedzielę o Paralityku, doczekali się wyświęcenia pierwszej katedry. Mieści się ona w Aguacate w prowincji Huehuetenango – to zachodnia część państwa. Sobór poświęcono Zwiastowaniu Bogarodzicy.



Uroczystościom konsekracji cerkwi i Liturgii przewodniczył arcybiskup **Atenagoras** (**Aneste**) – ordynariusz Meksyku, Ameryki Środkowej, Kolumbii, Wenezueli i Wysp Karaibskich w jurysdykcji patriarchatu konstantynopolitańskiego. Metropolii tej podlegają wszystkie prawosławne wspólnoty gwatemalskie z wyjątkiem monasteru Przemienienia Pańskiego wraz z sierocińcem umiejscowionym w pobliżu stolicy – nad nim opiekę sprawuje patriarchat antiocheński.

Gwatemalskie prawosławie wyróżnia się lokalnym kolorytem, na co składają się stroje, muzyka i żywiołowe, zgodne z miejscową tradycją, zachowania. Nabożeństwa sprawowane są w języku hiszpańskim oraz różnych językach indiańskich.

Na podst. strony misjonarza Jessego Brandowa oprac. **Dominika Kovačević** (za cerkiew.pl)

Do św. Antoniego w Rogaczach

W parafii Narodzenia Bogarodzicy w Rogaczach od 11 czerwca ikona św. Antoniego, obecne wisząca w bocznym ołtarzu, zostanie przeniesiona na środek cerkwi. Po Liturgii w każdą niedzielę będzie przed nią odprawiany molebien.

Zgodnie z przekazem na wzgórzu przy wsi Mikulicze, na gruntach należących do jednej z rodzin, rosła



grusza. Właściciel ziemi, który był człowiekiem religijnym, pewnego dnia znalazł na drzewie ikonę św. Antoniego. Pomyślał, że jest to znak od Boga i postanowił wybudować w tym miejscu cerkiew.

Ikona stała się obiektem kultu wśród mieszkańców Rogacz i sąsiednich wsi. Pod wpływem modlitw i głębokiej wiary wielu prawosławnych, ale i katolików, otrzymało od św. Antoniego łaskę uzdrowienia.

Sama ikona ocalała z pożaru cerkwi, który wybuchł w 1872 roku, w czasie Wielkiego Postu. Została w tym czasie oddana do konserwacji.

Co roku 23 lipca – w święto ku czci św. Antoniego Pieczerskiego – do parafii Narodzenia Bogarodzicy w Rogaczach ściąga wielu wiernych. Uroczystości rozpoczynają się 22 lipca *wsienoszcznym bdienijem*, w nocy z 22 na 23 lipca celebrowane są akatysty ku czci świętego – przed jego cudotwórczą ikoną oraz o *upokojenije usopszych*. W dzień święta odbywa się święcenie wody i Liturgia.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

XXVII Prawosławna Pielgrzymka na Świętą Górę Jawor

Z błogosławieństwa biskupa przemyskiego i gorlickiego Paisjusza w dniach 9-12 lipca odbędzie się już XXVII Pielgrzymka na Świętą Górę Jawor. Organizatorem pielgrzymki, która rozpocznie się w niedzielę 9 lipca o godz. 10.00 Liturgią, celebrowaną przez władykę Paisjusza w cerkwi w Zyndranowej, jest Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Przemysko-Gorlickiej, wspierane przez prawosławne parafie i duchownych. Pielgrzymka będzie trwać cztery dni i prowadzić przez:

1 dzień – Zyndranowa (Liturgia i panichida za ofiary Akcji Wisła), Tylawa, Świątkowa Wielka, Bartne;

2 dzień – Bartne, Wołowiec, Gładyszów;

3 dzień – Gładyszów, Regetów, Hańczowa;

4 dzień – Hańczowa, Wysowa Zdrój, Święta Góra Jawor (poświęcenie wody, Liturgia, poczęstunek dla pielgrzymów).

Organizatorzy zapewniają wyżywienie, noclegi, ubezpieczenie, przewóz bagaży, opiekę duszpasterską, a także opiekę medyczną. Opłata uczestników wynosi 25 zł.

Uczestnicy powinni zabrać ze sobą kubek, sztućce, karimatę, śpiwór, odpowiedni strój (dziewczęta spódnice i chustki, chłopcy długie spodnie), książeczkę do nabożeństw, cerkiewny śpiewnik. Od osób niepełnoletnich wymagana jest pisemna zgoda rodziców na udział w pielgrzymce.

Zbiórka w niedzielę 9 lipca o godz. 10.00 przy cerkwi w Zyndranowej.

Zgłoszenia prosimy kierować do 30 czerwca na adres przewodniczącej BMP Prawosławnej Diecezji Przemysko-Gorlickiej Marii Felenczak, tel. 514-768-263 lub e-mail: lemmarysia@wp.pl

o. Julian Felenczak, opiekun duchowy BMP Diecezji, Morochów 15, 38-542 Rzepedź, tel./fax.: 13-46-29-061, kom. 501-222-561
e-mail: ksjfelenczak@gmail.com



Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca

Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny”.

Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego.
W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**

Książkę można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

PIELGRZYMKI

NA WYSPĘ KORFU śladami św. Spirydona od 30 września do 7 października 2017 r. Koszt: 2500 zł + 190 euro.

W programie m.in. Kerkira (stolica Korfu) – Liturgia w cerkwi, gdzie znajdują się relikwie św. Spirydona, monaster Świętych Jasona i Sasopitrasa – najstarszy monaster na wyspie, założony przez uczniów apostoła Pawła Jasona i Sasopitrasa, cerkiew św. Jana Chrzciciela – (wiele świętych relikwii, m.in.cząstka z Krzyża Pańskiego), cerkiew świętych Własisa i Teodory – katedra, w której znajdują się *moszczy* św. Teodory, która wbrew woli męża walczyła z ikonoklazmem, Vlacherna – gdzie znajduje się ikonostas, którego ikonopiscy konserwatorzy nie mogą odnowić, gdyż żadne barwniki nie pozostają na ikonach, monaster Kassopitras z cudowną ikoną Bogarodzicy i rękodziełami św. Paisjusza oraz krzyżem, który nosił przy sercu, monaster św. Paraskiewy – gdzie znajduje się ręka świętej męczennicy z IVw., z której bije ciepło odczuwalne w momencie całowania relikwii, Paleokastriksa – monaster z cudowną ikoną Bogarodzicy i miejsce, gdzie znajdują się jedne z najpiękniejszych plaż na wyspie z krystaliczną, turkusowo-niebieską wodą, która posiada właściwości uzdrawiające poprzez zawarte w niej srebro koloidalne, wycieczki fakultatywne do Albanii, na wyspy Paxos i Antypaxos.

NA WYSPĘ CYPR śladami świętych ziemi cypryjskiej i świętego Łazarza od 11 do 18 października 2017. Koszt 3250 zł i 230 euro.

Pielgrzymi odwiedzą m.in. Kurion – starożytne miejsce z XII w. p.n.e., Pafos – hellnistyczną stolicę Cypru, cerkiew św. Paraskiewy, największą na Cyprze bazylikę wczesnochrześcijańską z IV-V w., monaster Kykkos z cudotwórczą ikoną Matki Bożej Eleusy napisaną przez apostoła Łukasza (jedną z trzech najcenniejszych ikon świata), cerkiew Archanioła Michała wpisaną na listę światowego dziedzictwa UNESCO, monaster Świętego Krzyża, gdzie jest czaszka Apostoła Filipa, sznur, którym Chrystus miał związane ręce na krzyżu (jedyna na świecie relikwia) oraz unikatowe dwie relikwie krzyża, na którym był ukrzyżowany, kościół św. Łazarza z relikwiami i sarkofagiem świętego, katedrę św. Jana z XVII wieku i pałac arcybiskupa (od zewnątrz) w Nikozji. Dla chętnych w czasie wolnym możliwość przejścia na stronę turecką (potrzebny jest dowód osobisty lub paszport).

Kontakt: Julita Markiewicz-Mudź
tel.: +48 790 363 631
julita_markiewicz@wp.pl

Ceny pielgrzymek mogą ulec zmianie. Organizator zastrzega sobie prawo do odwołania imprezy, gdyby nie było wystarczającej liczby chętnych.

ZBLIŻENIA

ANDRZEJ. Lat 55, bez zobowiązań, przedsiębiorczy, pozna panią, najchętniej do stu kilometrów od Bielska Podlaskiego. Tel. 729 650 668

ANNA. Lat 65, inżynier, finansowo niezależna, pozna pana z centralnej Polski, z co najmniej średnim wykształceniem. Tel. 512 409 183

ASIA. Lat 36, wykształcenie wyższe, pozna pana w stosownym wieku. E-mail: matrioshka.pl@gmail.com

ATRAKCYJNA, wykształcona panna, pracująca w Warszawie, pozna ciekawego kawalera do lat 35. Tel. 607 532 193

JAN. Lat 57, wysoki, pozna odpowiedzialną panią w zbliżonym wieku. Tel. 507 427 369

KAWALER, lat 39, spokojny, pracowity, bez nałogów, prowadzący dobrze prosperujące gospodarstwo rolne, pozna pannę w odpowiednim wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426

KAWALER. Lat 33, z okolic Siemiatycz, z wyższym wykształceniem, pozna pannę od 25 do 33 lat. Tel. 536 560 079

PANNA. Lat 50, poszukuje przyjaciela, bratniej suszy. Bez nałogów. Tel. 572 026 626

PANNA, 44 lata, pozna pana w stosownym wieku, najlepiej mieszkańca Białegostoku, bez nałogów i zobowiązań, lubiącego dobrą książkę i kino, mile widziane wyższe wykształcenie. E-mail: nadzieja.2017@wp.pl.

PANNA. Lat 44, domatorka, po studiach, pozna odpowiedzialnego i pracującego pana bez nałogów i zobowiązań, najchętniej z Bielska Podlaskiego, Hajnówki lub Siemiatycz. E-mail:powazna.znajomosc@onet.pl

POZNAM panią w wieku 60-70 lat. Tel. 663 367 080

PRAWOSŁAWNY w średnim wieku, rozważny, odpowiedzialny, dobrze sytuowany, pozna pannę w wieku od 25 do 33 lat, wierzącą, uczynną, poważnie myślącą o życiu. E-mail: prawoslawny_ja@wp.pl

FUNDACJA OSTROGSKIEGO DZIĘKUJE ZA 1%

Cerkiew Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radość na Świętej Górze Grabarce wyświęcił, po jej przebudowie, 21 maja metropolita Cerkwi w Polsce Sawa. Więcej o uroczystościach w następnym numerze

Fot. Jerzy Uścinowicz

ISSN 1230-1078
9 771230 107005 0